

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600

2

(10) 1997

♦ List z Watykanu ♦ Abp. Bilczewski ♦ Bernardyni
♦ A. Skarbiński o szybowcach ♦ Syn i córka o ojcach inżynierach ♦ Rozmowa z prof. Kopycińskim ♦ W. Pencakowska wierszem o rezurekcji u św. Antoniego ♦ O ratowaniu Cmentarza Łyczakowskiego ♦ Lekarze nadziei

Dworzec lwowski. A raczej jego ruina. Ze ścian zwisają poczerwiałe przewody elektryczne po istniejących tu kiedyś lampach. Zniknęła gdzieś zapowiadająca odjazdy pociągów świetlna tablica, która tak zachwycała mnie rok wcześniej.

Na brudnej podłodze, trzymając kurczowo zawiniątka i tłumoki, siedzą kobiety w zaciągniętych na czoła chustkach i mężczyźni w burych czapkach. Zewsząd spoglądają czujne oczy. Ktoś, kto siedział obok, znika nagle ze swoimi tobołkami, przestraszony prawdziwym czy zmyślonym niebezpieczeństwem. Jest maj, upał, ale nikt się nie kwapi odpiąć nawet jednego guzika przy zapiętym po samą szyję okryciu. Czujność udziela się wszystkim. A jeszcze niecały rok temu po tej sali uwijał się kelner w nieskazitelnie białej marynarce, przy stolikach siedzieli roześmiani ludzie, a ja czekałam na obiecany „pyszny deser”.

Nagle chrypi zawieszony u sufitu megafon, wszyscy podrywają się ze swoich miejsc, jeszcze zanim zdążą zrozumieć bełkotliwe słowa. Część osób biegnie do czegoś, co nigdy było oszklonymi drzwiami, a inni z westchnieniem pozostają na swoich miejscach i nieruchomieją w oczekiwaniu. Tak właśnie wyglądało nasze pożegnanie z Oleńką. Ona biegła ze swoją opiekunką ku drzwiom, a ja ze swoją zostałam na miejscu. Żadna z nas nie знаła jeszcze bezwzględności ostatecznych rozstań.

Czas posuwał się naprzód, mijały lata bez żadnej wieści o Oleńce. I nagle wyłonił się przede mną problem: jak rozpoznam dwunastoletnią dziewczynkę w dojrzałej kobiecie? Przecież na pewno urosła. Może bardzo, a może niewiele. Mogła wyjść za mąż i mieć dzieci, a mogła też pozostać samotna. Mogła przeistoczyć się w zgorzkniałą staruszkę, a mogła też być wypielegnowaną damą. W miarę oddalania się od czasu rozstania wyrażały przede mną optymistyczne lub tragiczne wersje jej losu. Optymistyczne: wywieziona do Rosji, znalazła się wśród ewakuowanych do Persji, Palestyny. Mieszka gdzieś teraz w niewiadomym punkcie, w Szwecji, Ameryce, Australii, może w Afryce... Tragiczne: zginęła w towarowym pociągu, wiozącym ją w nieznaną, z głodu i zimna. Na rozległych połaciach ziemi – w stepie – w lodowym pustkowiu, z rozpacz i samotności. Na wypalonych słońcem piaskach, z pragnienia. Z tyfusu lub czerwonki. Stratowana przez rozgorączkowany tłum. Odepchnięta w ostatniej chwili od ratunku.

Szlaki wędrowek rozlewają się po całej kuli ziemskiej, opasują ją jak równoleżniki. Zatrzymują się w nieznanach punktach. Zbiegają się i rozbiegają. I gdzie wśród nich odnaleźć człowieka, lub jego grób? A może nie ma i człowieka i grobu?

Myśli o zaginionych, to myśli uporczywe, powracające. Gdziekolwiek oni są – żyjący czy nie – póki żyjemy, musimy o nich pamiętać. A także prosić Boga, by spojrział łaskawym okiem na dzieci, zaplątane w krwawe szaleństwo dorosłych.

Barbara Czałczyńska

KWIECIEŃ JEST MIESIĄCEM PAMIĘCI NARODOWEJ



Msza św. w kościele OO. Bernardynów w Krakowie. Po lewej – na bocznym ołtarzu feretron z kopią wizerunku MB Sokalskiej. Przy ołtarzu: w centrum ks. Kardynał F. Macharski. Po lewej: o. Innocenty Rusecki i o. Bartłomiej Mazurkiewicz (z brodą). Po prawej: o. Adam Studziński i ks. Józef Wolczański. Fot. Jan Walczewski.

Dawał przykład rok po roku swojego życia

Już po raz trzeci miała miejsce w Krakowie, w dniu 10 kwietnia 1997, doroczna, uroczysta Msza św. w intencji rychłej beatyfikacji Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa lwowskiego w latach 1900–1923 – tym razem w kościele oo. Bernardynów pod Wawelem – w miejscu, gdzie od lat prawie czterdziestu przebywa Cudowny Obraz Matki Boskiej Sokalskiej.

Jak w ubiegłych latach wspólnej modlitwie przewodniczył J.Em. ks. Kardynał Franciszek Macharski, arcybiskup krakowski, w asyście sześciu księży: o. plk. Adama Studzińskiego OP, kapelana krakowskiego środowiska wygnañców ze Lwowa i Małopolski Wschodniej; o. Bartłomieja Mazurkiewicza OFM Obs., gwardiana krakowskiego klasztoru oo. Bernardynów; ks. dr. Józefa Wolczańskiego; o. Innocentego Ruseckiego OFM Obs. i jeszcze dwóch innych młodych ojców bernardynów.

Msza św., przy zapełnionym kościele, została odprawiona przed głównym ołtarzem, a obok ustawiono feretron z wizerunkiem MB Sokalskiej (także przywieziony z Sokala), ponieważ oryginalny obraz znajduje się w małej kapliczce, położonej między zakrystią a klasztorem. Tam też po zakończeniu Mszy św. udali się jej uczestnicy, przechodząc „gęsiego” wąskim korytarzem, by zobaczyć cudowny obraz, pomodlić się przed nim i złożyć podpis w księdze pamiątkowej.

Przed końcem Mszy św. przemówił o. Adam Studziński, charakteryzując postać Wielkiego Arcybiskupa Lwowskiego – wypowiedź tę wydrukujemy w jednym z najbliższych numerów.

A oto fragmenty kazania ks. Kardynała:

(...) Sługa Boży, Metropolita Lwowski, Arcybiskup Józef Bilczewski – On nas z tej wieczności, w której jest, zbiera i przyucza do troski o odkupionego człowieka, i o Chrystusa Odkupiciela. Ten siedemdziesiąty czwarty rok od Jego śmierci jest dla nas przypomnieniem naszego obowiązku wierności biskupowi, który jako pasterz uczył, dawał przykład rok po roku swojego niekrótkiego przecięż życia, i miesiąc po miesiącu oddając w Boże ręce, troszcząc się o człowieka, składając siebie tak jak przy ołtarzu – razem z tymi, którzy byli mu powierzeni – Ojcu Niebieskiemu mocą ofiary Jezusa Chrystusa.

Tak nam to leży na sercu, żeby był ogłoszony błogosławionym ten Sługa Boży, świętobliwy i przykładowy, wspaniały człowiek i uczonec, i chrześcijanin, biskup. Żeby był wyniesiony – On, który przecięż nas łączy – te wschodnie i centralne strony południa Polski, tworząc z nas coraz bardziej Kościół(...).

Taka jest żywa jedność Kościoła – poprzez wieki, poprzez miejsca, poprzez wszystkie różnice. Takie jest wspaniałe rozeznanie – co trzeba zrobić i jak proste jest to, co najważniejsze, co do celu prowadzi. Żywa, ufna wiara, miłość Boga i człowieka, tego samego człowieka, któremu służył arcybiskup, Sługa Boży, metropolita lwowski. Miłość, wiara i ufność, że możliwe jest dobre, ludzkie i chrześcijańskie życie. Możliwe jest mimo wszystkich trudności – także wtedy, kiedy minęły czasy prześladowań, tych politycznych i fizycznych. Ale choć one minęły, nie skończyły się zagrożenia Boga i człowieka. I miłości, i prawdy, i życia ludzkiego. Nie mniej gwałtowne, nie mniej podstępne, nie mniej zakłamane, niż to było przed laty i dziesiątkami lat.

Przyszliśmy tu w szczęśliwej intuicji, że na tym miejscu jest jakby wielkie ognisko, do którego z różnych stron przyniesione zostało to palące się żywym ogniem wieczne drewno. Tu jest Matka Boża Sokalska – ta, do której wołamy jak do naszej Pani wspaniałej Matki lwowskiej i kalwaryjskiej. Tu przecięż blisko nas grób błogosławionego Szymona z Lipnicy. Przechodzimy tutaj – bo przecięż to ta wspaniała siedziba w Krakowie franciszkanów-bernardynów, a kiedy o nich się mówi – myśli się patrząc na wschód – o Dukli, o Lwowie...(...).

Franciszek Kardynał Macharski
Arcybiskup Metropolita Krakowski



SEKRETARIAT STANU

BIUROŁO PIERWSZA - DZIAŁY OGÓLNE

WATYKAN, 12 lutego 1997 r.

Szanowni Państwo,

W imieniu Jego Świątobliwości Jana Pawła II serdecznie dziękuję za list z dnia 2 lutego br. i załączone numery kwartalnika "Cracovia Leopoldis".

Ojciec Święty, wdzięczny za przekazane wiadomości, poleca Bogu w modlitwie przedstawione intencje i z serca udziela Członkom Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich swego Apostolskiego Błogosławieństwa.

Łącząc wyrazy szacunku

Arcybiskup Giovanni B. Re
Substytut

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział w Krakowie
ul. Piłsudskiego 27
31-111 Kraków
P O L O N I A

Naszym Czytelnikom wyjaśniamy, że intencja, którą przedłożyliśmy Ojcu Świętemu, to rychła beatyfikacja Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego. Napisałoby m.in.:

Jest naszym marzeniem, by doczekać beatyfikacji naszego Wielkiego Arcybiskupa. O ile nam wiadomo, Jego proces został ukończony, dlatego ośmielamy się prosić Waszą Świątobliwość o łaskawe spojrzenie na tę sprawę. Wyniesienie na ołtarze Sługi Bożego Józefa byłoby pokrzepiające przede wszystkim dla Polaków żyjących tam, na terenie Lwowskiej Metropolii, dla których postać Arcybiskupa Bilczewskiego jest symbolem trwałości i wierności katolików wobec Kościoła Świętego i Stolicy Apostolskiej, a w dzisiejszych nowych realiach na Wschodzie ma charakter żywego świadectwa zakorzenienia w dziedzinie wiary i kultury chrześcijańskiej.

BERNARDYNI LWOWSCY

Innocenty Rusecki, OFM Obs.

W Krakowie i we Lwowie

Ożywiona działalność św. Jana Kapistrana, który przybył do Polski w sierpniu 1453 roku na zaproszenie króla Kazimierza Jagiellończyka i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, dała w Polsce początek Bernardynom, jako jednej z wielu prowincji zakonu Braci Mniejszych – Franciszkanów. Stało się to za sprawą fundacji pierwszego w grodzie krakowskim klasztoru wraz z kościołem pod wezwaniem św. Bernardyna z Sieny. Z czasem nazwano ich więc po prostu Bernardynami – byli reprezentantami rozwijającego się w zakonie kierunku obserwanckiego, postulującego bezwzględne zachowanie ostrej reguły św. Franciszka. Tu trzeba wspomnieć, że pierwsi synowie św. Franciszka przybyli do Polski już w 10 lat po śmierci swego zakonodawcy, a więc w roku 1236, i dla nich przyjęła się nazwa: Franciszkanie. Ci reprezentowali kierunek konwentalizmu w zakonie – opowiadał się on za złagodzeniem reguły, zwłaszcza ślubu ubóstwa, za zakładaniem nowych i stałych konwentów oraz za możliwością kształcenia się braci w szkołach.

Od samego początku swojej działalności bernardyńscy zakonnicy starali się być jak najbliżej ludzi i ich problemów. Obejmowali nią przede wszystkim stan średni i najniższy w społeczeństwie. Poprzez to utarła się o bernardynach piękna opinia, która mówiła, że wśród wielu zakonów, działających na terenach historycznej Rzeczypospolitej, żaden nie wrósł tak mocno w dzieje naszej ojczyzny, jak bernardyni – określano ich mianem zakonu polskiego.

W 1460 r. przybyli bernardyni do Lwowa, gdzie też się osiedlili i założyli klasztor wraz z kościołem pw. św. Bernardyna i św. Andrzeja Apostoła. Fundatorem był Andrzej ze Sprowy Odrowąż, starosta ruski. Drewniany klasztor dwukrotnie ulegał pożarom, natychmiast jednak podejmowano wysiłki i budynki odbudowywano. Bernardyni od samego początku we Lwowie bardzo gorliwie włączyli się w duszpasterstwo, czym pozyskali sobie życzliwość i sympatię wśród społeczeństwa. Trzeba w tym miej-

scu zaznaczyć, że praca na owych terenach nie należała do łatwych, tamtejsza ludność była bowiem mocno zróżnicowana pod względem narodowościowym, kulturowym i wyznaniowym. Zamieszkiwali bowiem Lwów i okolice nie tylko Polacy i Niemcy, ale także Rusini.

Od lat 60. XV wieku urządzali bernardyni w swoim kościele szopkę na Boże Narodzenie oraz układali kolędy w języku polskim. Mocno propagowali odprawianie nabożeństw pasyjnych, co cieszyło się we Lwowie dużą popularnością. Zakonnicy byli często kapelanami wojsk lwowskich. Od 1806 r. zaczęli prowadzić parafię. Przy klasztorze działały różne bractwa, skupiające wielu wiernych.

W okresie urzędowania prowincjała Benedykta Gąsiora (lata 1594–97) podjęto decyzję o budowie obszerniejszego kościoła i klasztoru z trwałego materiału. Do prac przystąpiono w 1600 roku i już w 1611 ukończono klasztor potężnych rozmiarów, dwupiętrowy. Kościół zaś trzynawowy, w stylu renesansowo-barokowym, długości 58 metrów, konsekrowano w roku 1620. Budowle te zostały włączone w system fortyfikacyjny miasta. Wieżę z zegarem, usytuowaną przy prezbiterium, zbudowano wraz z kościołem, natomiast dzwonnice wzniesiono dopiero w 1734 r. z funduszu Adama Mikołaja Sieniawskiego, kasztelana krakowskiego. Zawieszono w niej cztery dzwony. W klasztorze zamieszkiwało od tego czasu około 70 zakonników. Klasztor lwowski zawsze odgrywał dużą rolę, istniał tam bowiem nowicjat (od 1578), studium wewnątrzzakonne, uczące m.in. kazuistyki i teologii moralnej. W XVIII w. wykładano we Lwowie filozofię i całą teologię. Klasztor posiadał okazałą bibliotekę.

Lata dobre, lata złe

Po pierwszym rozbiorze w 1785 r. klasztor Bernardynów lwowskich miał ulec kasacji. Nie doszło jednak do tego za sprawą przychylnego bernardynom austriackiego gubernatora Galicji, Józefa Brigido, który zdołał wyjednać u bawiącego we Lwowie cesarza Józefa II cofnięcie dekretu kasacyjnego. Historia jednak nie oszczędziła klasztoru.

Bernardyni lwowscy niejednokrotnie dawali świadectwo swojego przywiązania do ojczyzny, zwłaszcza w stosunku do władz zaborczych. Klasztor był nieraz azylem dla działaczy politycznych, poszukiwanych



Nowy święty – Jan z Dukli, patron Lwowa

przez władze. Bernardyni musieli opuścić klasztor w roku 1946, na skutek układów poczdamskich o ekspatriacji ludności polskiej z tamtych terenów, które przez władze sowieckie zostały odstąpione Ukrainie.

Bernardyni zostawili we Lwowie piękną kartę swojej działalności na przestrzeni długiego odcinka historii, i mają nadzieję, że kiedyś będzie im dane tam wrócić i na nowo podjąć pracę duszpasterską w swym przepięknym lwowskim kościele.

Święty patron

Z klasztorem lwowskim związana jest nierozłącznie osoba błogosławionego Jana z Dukli, który w czerwcu bieżącego roku, podczas wizyty Ojca Św. w naszej ojczyźnie, zostanie wyniesiony do „chwały ołtarzy”. Błogosławiony Jan to postać, która ukazuje nam, iż poprzez wysiłek pracy nad sobą, poprzez modlitwę i kontemplację – człowiek przybliży się do Boga i osiąga chwałę świętości. Jest przykładem dla nas, dla naszych czasów, i warto przynajmniej w skrócie pokazać sylwetkę przyszłego świętego Kościoła.

Błogosławiony Jan urodził się ok. 1414 roku w Dukli, na tzw. Wyższym Przedmieściu, które stanowiło pierwotną Duklę (zwaną Starą Duklą). Pochodził z rodziny mieszczańskiej. Naukę pobierał prawdopodobnie w rodzinnej miejscowości, uczęszczając do szkoły elementarnej i parafialnej. Tradycja mówi, że już jako młody chłopiec zdradzał chęć prowadzenia życia pustelniczego. Później podjął je w okolicy Dukli.

Na lata 1434–40 przypada okres, w którym Jan zgłosił się do furty klasztoru kustodii lwowskiej (bo kustosz rezydował we Lwowie) Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych. Był to prawdopodobnie klasztor w Krośnie, najbliższy rodzinnej Dukli. Miał wtedy zapewne 20–25 lat. Po odbyciu nowicjatu i złożeniu pierwszej profesji zakonnej rozpoczął naukę w zakresie teologii, która jako kolejny etap formacji zakonnej przygotowywała do święceń kapłańskich. Obok nauki rozwijał swoje życie wewnętrzne poprzez życie zgodne z regułą św. Franciszka i czynny udział w zakonnych praktykach modlitewnych i ćwiczeniach ascetycznych.

Był kapłanem świątym i prawym, odznaczał się świętobliwością życia. Predyspozycje te widocznie zadecydowały o wyborze Jana na wysokie urzędy w kustodii. Był m.in. kustoszem kustodii lwowskiej franciszkanów oraz gwardianem w Krośnie. Szczególnie odpowiedzialne było to pierwsze, a to za przyczyną misyjnego charakteru tamtych stron, bardzo mocno zróżnicowanych – była o tym mowa wcześniej.

U franciszkanów przebywał 25 lat. Po złożeniu wszystkich wyższych urzędów został powołany na funkcję kaznodziei w lwowskim kościele św. Ducha. Głosił tam kazania w języku niemieckim, ponieważ w kościele tym gromadził się patrycjat miejski Lwowa, będący w dużej części pochodzenia niemieckiego (nie inaczej niż w Krakowie).

Kiedy w 1460 roku przybywają do Lwowa bernardyni, Jan rozpoczyna starania o przejście do nich, ponieważ – jak już ukazano, reprezentowali oni linię obserwancką – przestrzeganie surowej reguły św. Franciszka, podczas gdy franciszkanie opowiadali się za kierunkiem konwentalizmu – czyli złagodzeniem reguły.

Zabiegi związane z przejściem zakonniczyły się pomyślnie i w 1463 roku Jan z Dukli wszedł w skład lwowskiego klasztoru

Bernardynów. Przebywał u nich 21 lat, pracując krótko w Poznaniu, jednak zasadniczo przebywał w klasztorze św. Andrzeja we Lwowie. Tam też pełnił bardzo gorliwie swoje posługi kaznodziej i spowiednika. Nawet starczy wiek i utrata wzroku nie były przeszkodą w wypełnianiu obowiązków. Odznaczał się wielką pobożnością maryjną.

Zmarł 29 września 1484 i został pochowany we Lwowie w kościele bernardynskim. Grób Jana od samego początku był otoczony wielką czcią. W 1521 roku podniesiono Jego ciało, a aktu beatyfikacji dokonał papież Klemens XII, 21 stycznia 1733 r. A teraz będzie pierwszym świętym bernardynskiej prowincji zakonnej.

Bibliografia

1. H.E. Wyczawski OFM: *Słownik polskich pisarzy franciszkańskich* pod red. H.E. Wyczawskiego, Warszawa 1981.
2. K. Grudziński OFM: *Bernardyni w służbie ojczyzny 1453–1953* (w posiadaniu APBK, sygn. RGP-k-111).
3. A. Brueckner: *Dzieje kultury polskiej* t.1, Kraków 1931.
4. M. Daniluk, K. Kluzka: *Geneza i dzieje do 1517 – Franciszkanie* [w:] *Encyklopedia katolicka*, pod red. L. Bieńkowskiego, t.5, Lublin 1989.
5. J. Duchniewski: *Bernardyni* [w:] *Encyklopedia katolicka* pod red. F. Gryglewicza, t.2, Lublin 1976.
6. H.E. Wyczawski OFM: *Klasztory bernardynskie* pod red. H.E. Wyczawskiego, Kalwaria Zebrzydowska 1985.
7. J. Hertz: *Ojciec Jan z Dukli*, Kalwaria Zebrzydowska 1994.
8. F. Piwosz OFM: *Pokłosie jednego życia. Rozważania na tle osoby błog. Jana z Dukli*, Kalwaria Zebrzydowska 1994.
9. H.E. Wyczawski OFM, W.F. Murawiec OFM: *Święty Jan z Dukli (1414–1484)*, Kraków 1996.
10. H.E. Wyczawski OFM: *Jan z Dukli* [w:] *Hagiografia polska* pod red. Romualda Gustawa OFM, t.1, Poznań 1971.

O. INNOCENTY (Marek) RUSECKI, ur. 1967 w Rudzie Śląskiej. Po ukończeniu tamże liceum wstąpił do zakonu Braci Mniejszych (OFM) – Bernardynów. Po studiach filozoficzno-teologicznych w Wyższym Seminarium Duchownym oo. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej i święceniach kapłańskich w 1994 r., podjął studia na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, na wydziale Historii Kościoła. Jest autorem artykułów o tematyce franciszkańskiej i bernardynskiej, które publikuje m.in. w roczniku „Studia Franciszkańskie” oraz w prasie katolickiej. W klasztorze krakowskim pełni funkcję promotora powołań.

Archiwum

ŻYJMY DŁUŻEJ

W parafii Marii Magdaleny we Lwowie zmarło w styczniu 1815 r. dwóch starców, z których jeden, Jan Mościcki, mieszkaniec Wólki, liczył lat 108, drugi, Grzegorz Kamiński, lat 113 i dopiero od czterech lat był umieszczony w Zakładzie Św. Łazarza, zaprzestał być spełniać u obywatela ziemskiego obowiązki kucharza. (J. Białynia-Chołoddecki, *Lwów po Kongresie Wiedeńskim*, Lwów 1830).

Dnia 30 września 1828 r. ogłoszono w tymże samym mieście zgon Jana Alojzego Gintowta Dziewałtowskiego, najstarszego mieszkańca Lwowa. Przeżył lat 116. Franciszek Siarczyński, dyrektor Biblioteki im. Ossolińskich, opisując ten „rzadki długoletności przykład”, śledził „prawidła makrobiotyki”, którym Dziewałtowski zawdzięczał długi przeciąg swojej starości. „Za główną zasadę – czytamy w „Czasopiśmie Naukowym Księgozbioru Publicznego im. Ossolińskich” (1829) – uważane być powinno ze zdrowych i czerstwych rodziców powzięte życie, nie skażone zarodem we krwi udzielonej płodowi choroby. Wiele ku temu zależy na twardym wychowaniu młodzieńczego wieku, dalekim od pieszczot, miękkości i zbytku wygod. Starym obyczajem domu szlacheckiego oswojony był Gintowt z zimnem, głodem i pracą. Niewybredny w pokarmie, zbytku unikał, zadośćczynił potrzebie przyrodzenia. Ruch ciału dawała codzienna niemal jazda na koniu, która nawet stułetniemu nieciężką była. Zabawą jego największą było uganianie się za zwierzem w kniei. Tej zabawy przeszło stuletni starzec nie zaniechał. Nade wszystko umysł swobodny, niezgrzybliwy, nie dawał zbytkowi trosków i smutku trującego zdrowie ludzkie przystępu, a wesołością tłumił nieprzyjemnych wrażeń odczucie”.

(Zaczerpnięte z książki Romana Kaleyty *Sensacje z dawnych lat, Wrocław 1974*).

Od Redakcji

Pisaliśmy już o humanistach, o pisarzach i artystach, o osobach duchownych i profesorach. Było o żołnierzach, lekarzach i cukiernikach. I nic dotąd o inżynierach.

A przecież jednym z więzów, łączących Kraków ze Lwowem i Lwów z Krakowem, jest technika, inżynierowie, Politechnika. Dziś więc tę lukę jako tako pragniemy wypełnić.

O Politechnice Lwowskiej ostatnio dużo pisano. Nie przypadkiem, bo przed trzema laty obchodziliśmy 150-lecie jej założenia (1844). Wydano kilka grubych tomów i mnóstwo pomniejszych opracowań o stu latach polskich dziejów tej zasłużonej uczelni. Nie będziemy więc tego powtarzać i wcale nie chcemy się ograniczać do samej Politechniki. Proponujemy po prostu kilka artykułów o sprawach technicznych, o inżynierach, a dla rozweselenia parę anegdot.

Ale niedawno przeżyliśmy czas Wielkiej Nocy. Składając przeto Czytelnikom i Przyjaciółom z tej okazji spóźnione (lecz zawsze serdeczne) życzenia wielu łask Zmartwychwstałego, zamieszczamy oryginalny wiersz (wiązaną prozę?) o łyczakowskiej Rezurekcji, napisany przez krakowską lwowiankę-inżyniera (co tym bardziej pasuje do niniejszego numeru). Daj Boże zdrowia!

INŻYNIER ❖ PROFESOR ❖ HUMANISTA

Kazimierz Ciechanowski

Kabalistyczną liczbą Zygmunta Wojciecha Ciechanowskiego była trójka: rok urodzenia 1873, małżeństwo 1913, śmierć żony 1930, profesor zwyczajny 1913, emerytura 1960, i jeszcze parę innych dat z trójką lub jej wielokrotnością, a wreszcie śmierć – 1966. Żył 93 lata.

START DO ŻYCIA

Urodził się w Bochni. Rodzina była związana z Krakowem – dziad Zygmunta, Stanisław Ciechanowski, miał przy ulicy Floriańskiej 3 znany handel win. Swoje córki wywianował posesjami, ale syn Wiktoryn (ojciec Zygmunta), który był inżynierem kolejowym, wykształconym w Wiedniu, i jako kolejarz mógł w każdej chwili być służbowo przeniesiony – otrzymał swoją część w papierach wartościowych. Te jednak na skutek krachu giełdowego w Wiedniu straciły wartość, gdy więc Wiktoryn zmarł w stosunkowo młodym wieku, zostawił swą żonę Florentynę ze Schwarów w dość ograniczonych warunkach z dziewięciorgiem dzieci, różniących się wiekiem w granicach 24 lat (najmłodsza córka była pogrobowcem). Chociaż Wiktoryn zmarł we Lwowie, gdzie starsze córki uczęszczały do Szkoły Pań Niedziałkowskich, Florentyna wraz z dziećmi przeniosła się natychmiast po jego śmierci do rodzinnego Krakowa. Starsze dzieci ukończywszy studia pomagały młod-

szym: Kazimierz – inżynier kolejowy, Stanisław – doktor medycyny, później profesor UJ, oraz Jadwiga – z racji swego małżeństwa z Edmundem Zieleniewskim, współwłaścicielem znanej fabryki. Tej pomocy doznawał również Zygmunt, który po ukończeniu gimnazjum św. Anny w 1893 r. studiował mechanikę na politechnice berlińskiej.

Był sumiennym studentem, niezbyt jednak przebojowym. Pisze o tym jego matka w jednym z listów: „...Zygmunt podobno ma znowu do egzaminu przygotowywać się... – dowiedziałam się, że owe dwa rysunki taką pracą zrobione a na terminie nie oddane – dał swoim kolegom, którzy na tej zasadzie zdali egzamin. Jakkolwiek to z jego strony ładny postępek, ale nie zastanawiał się wiele to pracy jego a wydatków nie jego pochłonęło...”. Zygmunt ukończył politechnikę w 1902 r., uzyskując dyplom inżyniera budowy maszyn. Pod koniec studiów odbył służbę wojskową w marynarce austriackiej, na statku w Pola (nad Adriatykiem).

WE LWOWIE I PÓŹNIEJ

Po kilkuletniej pracy jako konstruktor w Berlinie, a następnie w Krakowie w firmie L. Zieleniewski, rozpoczął równocześnie w latach 1905–1907 pracę wykładowcy z budowy maszyn w Instytucie Technicz-



Prof. Zygmunta Ciechanowskiego w otoczeniu rodziny, 1929 r.
Od lewej: Kazimierz (autor wspomnienia), Profesor, Jadwiga, Artur (siedzi na ziemi), Profesorowa i Wiktor

nym w Krakowie, by wreszcie przejść na Politechnikę Lwowską, do Katedry Pomp i Silników Wodnych, zawsze z myślą o kształceniu przyszłych kadr inżynierów polskich. Ze Lwowem związał się od 1907 r. W 1913 został mianowany profesorem zwyczajnym, i w tym charakterze pracował do 1939 roku. W latach 1939–41, gdy polskie ziemie wschodnie zostały zajęte przez sowieckiego okupanta, wykładał – zawsze w języku polskim – w „Lwowskim Instytucie Politechnicznym”, a następnie za okupacji hitlerowskiej do 1944 r. na „Kursach Politechnicznych”. Opuścił Lwów w 1944 r., przenosząc się do swego ukochanego Krakowa przekonany, że to tylko chwilowe przeniesienie. Do Lwowa już nigdy nie wrócił.

Po krótkim okresie pracy w Miejskich Wodociągach z energią przystąpił do organizowania Wydziałów Politechnicznych przy Akademii Górniczej w Krakowie oraz Politechniki Śląskiej w Gliwicach, gdzie został pierwszym kierownikiem Katedry Pomp i Silników Wodnych, a w l. 1945–46 dziekanem wydziału mechanicznego tej Politechniki. Pracował tam do emerytury, którą osiągnął w wieku 87 lat! Owo przekroczenie wieku emerytalnego było konsekwencją wyniszczenia inteligencji polskiej przez okupantów. Sprawność umysłową i fizyczną zachował do końca swych dni.

W pierwszych latach powojennych wykładał również na Politechnice we Wrocławiu. Do Gliwic dojeżdżał w ciężkich warunkach powojennych – w wagonach towarowych, z przesiadką w Katowicach, albo sa-

mochodami ciężarowymi, co nie było bezpieczne w tamtych czasach. Wspominał z pewnym zażenowaniem, jak z wagonu towarowego, gdy nie mógł wysiąść w Katowicach, uniósł go jakiś żołnierz radziecki i lekko postawił na peronie. Wzbudziło to w nim mieszane uczucia. Dojazdy te były możliwe dzięki pełnemu zaangażowaniu i oddaniu młodych wówczas współpracowników, późniejszych profesorów Macieja Zarzyckiego (w Gliwicach) i Kazimierza Szablowskiego (w Krakowie).

W RODZINIE

W wieku 40 lat Zygmunt Ciechanowski poślubił 20-letnią Henny Deppe, którą przywiódł z Anglii. Na ślub w 1913 r. w Londynie (gdzie podał się za obywatela polskiego), goście polscy przybyli pojazdami konnymi, angielscy zaś samochodami, choć w rodzinie Ciechanowskich byli pionierzy automobilizmu w Polsce (Zieleniewscy, Jan Fischer w Krakowie) i jeździli wyłącznie wozami marek francuskich lub angielskich – nigdy niemieckich. Tak zaznaczali swój patriotyzm.

Młode małżeństwo zgodnie z prawami wojny 1914 r. przeżyło kilka ewakuacji: Lwów – Kraków – Praga – Kraków – Lwów. Nie spodziewana śmierć żony profesora w 1930 r. po urodzeniu najmłodszego syna Henryka była ciosem dla rodziny i dla niego samego, pozostającego z pięciorgiem dzieci. Wysiłki profesora i jedynej córki Jadwigi szły w kierunku prowadzenia domu i zorganizowania życia normalnej rodziny. Wszystkim dzieciom, mimo trudności finansowych, za-

pewnił staranne wychowanie i wykształcenie. Dwóch starszych synów ukończyło gimnazjum w Rydzynie – zakładzie znanego pedagoga T. Łopuszańskiego. Kłopoty wychowawcze z synami powodowały, że przez pewien czas najstarszego Kazimierza (później inż. architekta) przedstawiał: „mój syn – znakomity biegacz”, a młodszego Wiktora jako „adepta niebezpiecznego zawodu”. Wiktor, który był krótkowidzem, ukończył w Warszawie w sierpniu 1939 Szkołę Podchorążych Lotnictwa. Wraz z innymi z tej szkoły został ewakuowany przez Lwów do Rumunii i przeszedł znaną drogą żołnierzy polskich przez Francję do Anglii. Po ponownym przeszkoleniu na pilota, służąc w 304 Dywizjonie Bombowym Obrony Wybrzeży, zginął w wieku 27 lat. W morzu dnia 14 stycznia 1944 utonęła cała załoga samolotu.

Zginął również następny syn, Artur, uzdolniony muzycznie. Był studentem medycyny, gdy go w lutym 1941 aresztowano. Został rozstrzelany przez NKWD 26 czerwca 1941. Data jego śmierci została podana po 52 latach przez ukraiński *Memoriał*. Był członkiem Narodowej Organizacji Gimnazjalnej i Akademickiej, miał 21 lat.

Najmłodszy, Henryk, był otoczony troskliwą opieką rodzinną. W okres wojny wszedł u progu życia, jako 9-letni. Po wojnie ukończył studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

W GÓRACH

Swe długie życie i sprawność zawdzięczał Zygmunt Ciechanowski turystyce górskiej. Umiłowanymi jego górami były Tatry. Tradycja rodzinna wiodła tam od połowy XIX wieku, kiedy to bracia Hieronim, Wiktoryn (ojciec Zygmunta) i Wilhelm wybrali się na pierwszą wyprawę w Tatry, najmując w Krakowie na targu pod Barbakanem wózki góralskie. Matka, Florentyna, przez kilkanaście lat wyjeżdżała z dziećmi do Zakopanego – mieszkali tam na Kasprusiach, w tym przez 8 lat w domu wybudowanym dla „Pani Dobrodziejki” przez Józefa Gaśienicę Kasprusia Stocha. Z biegiem lat ten nadbudowany o jedno piętro dom góralski – jako „Atma”, gościł Karola Szymanowskiego i dzisiaj jest muzeum jego imienia. Tutaj w Zakopanem obserwował Zygmunt góralskich rówieśników, którzy wykorzystywali strumienie do napędu przemysłowych turbin. To go zapewne skłoniło do późniejszych studiów nad wykorzystaniem energii wodnej. Widział też, jak miejscowy folklor

nadaje każdemu przedmiotowi użytkowemu cech estetyki, a i to musiało wpłynąć na jego artystyczny rysunek, ilustrujący wykłady z propedeutyki budowy maszyn.

W Tatry chodził zrazu z przewodnikiem w dużych grupach rodzinnych, potem z przyjaciółmi i samotnie. Był też speleologiem. Swoim dzieciom przekazał zamiłowanie do turystyki podczas wyjazdów wakacyjnych w okolicy Starego Sącza, prowadził je na pionierskie wówczas szlaki, i na pierwsze przejścia Tatrami po ścieżkach swojej młodości. Był to czas, gdy jasny horyzont zaciemniały chmury światowego niepokoju.

WOJNA I PO WOJNIE

Z wybuchem wojny przez mieszkanie Ciechanowskich przy Nabelaka 55 przepłynęła fala ewakuowanych ze Szkoły Podchorążych Lotnictwa – znajomych i krewnych. Kulminacją przejść wojennych było w lutym 1941 najście pięciu z NKWD po Artura, a w lipcu tegoż roku trzykrotna wizyta Gestapo i w dniu 4 lipca aresztowanie najbliższych sąsiadów, prof. Włodzimierza Stożka z synami Eustachym i Emanuelem. Ich egzekucję na stoku Wulki wraz z innymi lwowskimi profesorami i ich rodzinami obserwowali pozostali mieszkańcy domu.

Po przetrwaniu ciężkiego okresu wojny Zygmunt Ciechanowski rozpoczął nowy bieg swego życia. W 1957 r. Politechnika Gdańska nadała mu doktorat *honoris causa*, a Politechniki Śląska i Krakowska uczciły 50-lecie jego działalności. Ale pierwsze odznaczenie otrzymał jeszcze w Polsce Odrodzonej, za patriotyczne wychowywanie młodzieży za czasów zaborów. W czasie fali ksenofobii i antysemityzmu lat trzydziestych, jako prorektor Politechniki Lwowskiej, wskazywał na niebezpieczeństwo tego rodzaju postaw.

Był człowiekiem niezwykle skromnym, patriotą i inżynierem-humanistą.

KAZIMIERZ CIECHANOWSKI ur. 1914 we Lwowie. Uczył się w szkołach lwowskich oraz w Rydzynie (tam matura). W 1940 r. ukończył Wydział Architektury na Politechnice Lwowskiej. Po wojnie osiadł we Wrocławiu, na tamt. Politechnice uzyskał doktorat i habilitację. Jako docent zajmował się teorią architektury i epigrafia. Zaprojektował i zrealizował domy mieszkalne (we Lwowie i Wrocławiu), kilka kościołów. Opublikował książkę, skrypty, artykuły i recenzje w zakresie swojej specjalności i zainteresowań pozazawodowych (w tym numizmatyki). Obecnie na emeryturze.

KOLEBKA POLSKIEGO SZYBOWNICTWA

Adam Skarbiński

Budowa szybowców polskich została zapoczątkowana we Lwowie dzięki młodym entuzjastom ze Związku Awiatycznego Studentów Politechniki Lwowskiej. Tam powstały pierwsze konstrukcje, a w okolicach Lwowa (Łysa Góra k. Złoczowa i Bezmiechowa k. Sanoka) dokonano pierwszych lotów na polskich szybowcach. Tam też wyszkolono własną kadrę konstruktorów i pilotów szybowcowych, a dzięki nim podjęto we Lwowie również pierwsze polskie konstrukcje samolotów. Obszerny artykuł na ten temat opublikował inż. Adam Skarbiński w „Semper Fidelis” nr 1/1993, niniejszy zaś artykuł stanowi jego dalszy ciąg.

Produkcja polskich szybowców była w międzywojennym XX-leciu rozwijana w kilku ośrodkach, ale przede wszystkim w Bielsku-Białej. Nasze szybowce zdobywały wiele nagród na międzynarodowych zawodach. Szybownictwo polskie zajęło, obok niemieckiego, czołowe miejsce w Europie.

Dobra tradycja zaowocowała po II wojnie. Dziś – jak donoszą media – polskie szybowce Smyk są światowym przebojem. Chcą je produkować na polskiej licencji dwie firmy amerykańskie: jedna w USA, druga w Chinach. Szybowiec Fox, wykonany w Bielsku-Białej, zrobił furorę na mistrzostwach Europy w akrobacji szybowcowej, i zaraz przyszły zamówienia z Włoch, Austrii, Niemiec i Japonii. Przypatrzmy się początkom.

* * *

*Artykuł ten poświęcam
pamięci inż. Józefa Niespała,
konstruktora, lwowianina*

START

W 1924 roku powstał w wyniku porozumienia z Zarządzeniem Związku Awiatycznego Studentów Politechniki Lwowskiej (ZASPL) projekt szybowca CW-I, opracowany przez

studenta tej Politechniki, Wacława Czerwińskiego¹. Budowa rozpoczęła się w Krakowie, w 2. Pułku Lotniczym, gdzie Czerwiński był na praktyce wakacyjnej. W 1925 r. kadłub i usterzenie przewieziono do Lwowa. Dzięki prof. Wł. Rubczyńskiemu uzyskano pomieszczenie w warsztatach remizy tramwajowej przy ul. Wuleckiej, i tam odbyła się dalsza budowa szybowca. W 1927 r. pokazano go na wystawie sprzętu sportowego w pawilonie LOPP. W jesieni 1927 na Skniłowie² przeprowadzono próbę wytrzymałości płata (dwa skrzydła szybowca tworzą płat) do 5-krotnego przeciążenia, mierząc zarazem odkształcenia. Kpt. pil. Jan Łukasiewicz³ wykonał na nim kilka szurów (szur jest to ślizg po ziemi, bez oderwania się w powietrze). 13 marca 1928 r. w Skniłowie Szczepan Grzeszczyk (uznany potem za ojca polskiego szybownictwa, inżynier) oblatał szybowiec, ciągniony za samochodem. Odbywało się to w taki sposób, że szybowiec, ciągniony na linie, unosił się na kilkanaście metrów w górę, a potem pilot zwalniał hak startowy i lina odpadała.

W 1929 roku w warsztacie stolarskim Szczupłakiewicza przy ul. Szpitalnej 52 we Lwowie zbudowano nowe konstrukcje inż. W. Czerwińskiego: kabinkowy CW-II i szkolny CW-III. W rejestrze państwowym otrzymały one Nr 1 i 2. Wspomniany warsztat przekształcono na Warsztaty Szybowcowe ZASPL.

W 1930 r. powstał pierwszy polski szybowiec dwumiejscowy wyczynowy CW-IV, a w rok później szkolny CWJ, konstrukcji inżynierów W. Czerwińskiego i Władysława Jaworskiego.

NA SZERSZYCH WODACH

W 1931 r. Warsztaty Szybowcowe ZASPL przeniosły się na ul. Na Błonie 20 (późniejsza ul. Pierackiego), a w 1933 przemieniły się one w spółkę o tej samej nazwie. Sponsorem był hr. Kajetan Czarkowski-Golejewski. Spółkę utworzyli inżynierowie: Tadeusz Załęski jako dyrektor, W. Czerwiński, Wł. Jaworski i inni. W jesieni 1935 r. kierownikiem technicznym został Marian Gracz⁴. Pod koniec roku 1935 Czerwiński przeniósł się do Wojskowych Warsztatów Szybowcowych (WWS) w Krakowie. Do warsztatów ZASPL doszedł Władysław Wilkoszewski jako ekonomista.

Warto tu dodać, że Czarkowski-Golejewski (właściciel majątku w tarnopol-



Inżynierowie Waclaw Czerwiński (z prawej) i Tadeusz Chlipalski, 1936 r.

skiem) był entuzjastą lotnictwa, a sponsorowanie traktował jako hobby. W 1931 r. podjął lot dookoła świata, zakończony niestety wypadkiem pod Bangkokiem w Syjamie.

W 1936 r. Warsztaty dotknął kryzys. Z dniem 1 VI 1937 przejął je Instytut Techniki Szybownictwa i Motoszybownictwa (ITSM) jako Doświadczalne Warsztaty Szybowcowe (DWS), z kierownikiem technicznym M. Graczem. Tu trzeba wyjaśnić, że w 1932 r. powstał we Lwowie Instytut Techniki Szybownictwa (ITS), przemianowany w 1936 r. na wspomniany ITSM. Szybowce stamtąd pochodzące nosiły nadal symbol „ITS”.

W całym okresie istnienia warsztatów budowano, oprócz już wymienionych szybowców, dalsze typy: szkolne CWJbis *Skaut*, wyczynowe CW-Vbis, akrobacyjne CW-VII i szkolne CW-VIII, oraz prototypowe ITS-II, treningowe B-I kpt. inż. Michała Blaichera, do pomiarów w locie ITS-IVbis. Budowano też motoszybowiec ITS-VIII i szybowiec bardzo lekki *Promyk* (TS-I) konstruktorów inż. inż. Tarczyńskiego i Stępniewskiego⁵. Razem wybudowano 190 szybowców, przeprowadzano też remonty.

Z końcem 1937 r. powstała spółka z o.o. Lwowskie Warsztaty Lotnicze (LWL), przy ul. Niemcewicza 37 i ul. gen. Tokarzewskiego (czyli Gródeckiej) 62, jako filia Podlaskiej Wytwórni Samolotów (PWS) w Białej Podlaskiej. Przejęły one agendy Doświadczalnych Warsztatów Szybowcowych ITSM.

Pierwszym kierownikiem został inż. Tadeusz Kozakiewicz, a kierownikiem administracyjno-finansowym Wł. Wilkoszewski. Zakład posiadał biuro konstrukcyjne, biuro fabrykacyjne, warsztaty prototypowe, seryjne i remontowe. Produkowane były seryjnie szybowce konstrukcji W. Czerwińskiego WWS-1 *Salamandra*, szkolne WWS-2 *Żaba*, treningowe WWS-3 *Delfin* (ich prototypy opracowano w Krakowie) oraz wyczynowe PWS-101 (prototyp powstał w Białej Podlaskiej). Kierownikiem biura konstrukcyjnego został inż. Franciszek Kotowski⁶. Wyjechał on razem z Józefem Niespałem⁷ na półroczną praktykę do PWS w Białej Podlaskiej. Tam już pracował jako kierownik działu projektowo-konstrukcyjnego inż. W. Czerwiński, który opracowywał samolot treningowy PWS-33 *Wyżeł*. Inż. Kotowski w 1938 r. przeszedł do pracy naukowej na Politechnice Lwowskiej, i odtąd biuro konstrukcyjne było wspólne, pod kierunkiem Czerwińskiego.

Z końcem listopada stanowisko kierownika Lwowskich Warsztatów Lotniczych objął inż. Tadeusz Chlipalski⁸ ze Śląskich Warsztatów Szybowcowych (ŚWS) w Bielsku.

NA CHWILĘ PRZED KOŃCEM

W LWL wykonano prototypy szybowców: wysokowyczynowego PWS-102 *Rekin* i wyczynowo-akrobacyjnego PWS-103, który miał startować na Olimpiadzie w Helsinkach w 1940 r. poza konkursem, a dalej: prototyp wysokowyczynowego B-38 M. Blaichera, oraz motoszybowców: wyczynowego ITS-8W i meteorologicznego ITS-8M (nie ukończony). Rozpoczęto też budowę dwóch egzemplarzy niemieckich szybowców *Meise-Olimpia*⁹, na których mieli startować również nasi szybownicy w czasie Olimpiady 1940 r.

Warsztaty miały być rozbudowywane, tak by mogły produkować samolot sportowy PWS-40 *Junak*, konstrukcji inż. Antoniego Zagórskiego. Prototyp wykonano w Białej Podlaskiej.

Niestety stało się inaczej.

* * *

W 1940 i 1941 r. LWL zostały przemianowane na *Planiernyj Zawod nr 5 Osoawiachima* i produkowały szybowce sowiec-

kie. Podczas okupacji niemieckiej 1941–44 nie produkowano szybowców.

Przypisy:

¹ Pilot, zmarł w 1988 r. w Toronto (Kanada) w wieku 87 lat.

² Lotnisko lwowskie (po zachodniej stronie miasta).

³ Zginął w wypadku lotniczym pod Inowrocławiem w 1934 r.

⁴ Pilot i konstruktor szybowcowy, inżynier. Kierownik warsztatów LOPP w Jarosławiu w l. 1934–35, po wojnie konstruktor Szybowcowego Zakładu Doświadczalnego w Bielsku.

⁵ Pilot, od 1935 r. kierownik techniczny ITS (po Śmierci inż. A. Nowotnego).

⁶ Pilot, po wojnie konstruktor Szybowcowego Zakładu Doświadczalnego w Bielsku, profesor Politechniki Krakowskiej.

⁷ Konstruktor ITS od 1933 r., a LWL od 1937 r. Po wojnie inżynier-konstruktor Szybowcowego Zakładu Doświadczalnego w Bielsku.

⁸ Pilot. Po wojnie profesor Politechniki Śląskiej i Krakowskiej. Zmarł w Krakowie w 1997 r. w wieku 93 lat.

⁹ Zwycięzca konkursu olimpijskiego przed polskim *Orlikiem* konstrukcji inż. A. Kocjana.

Źródła:

Relacje pisemne i ustne prof. T. Chlipalskiego, inż. M. Gracza, inż. J. Niespała i inż. R. Zatwarnickiego.

Jednodniówka wydana z okazji XXV-lecia ZA-SPL Lwów (1909/10–1934/35). Nakładem ZA-SPL, drukarnia K. Doroszyńskiego, Lwów.

A. Glass: *Polskie konstrukcje lotnicze 1893–1939*. Wyd. WKiŁ 1977.

ADAM SKARBIŃSKI, ur. 1921 w Poznaniu (lecz w lwowskiej rodzinie, prawnuk prezydenta Lwowa, Michała Michalskiego). Szkoły ukończył w Poznaniu, a studia na wydziale lotniczym Szkoły Inżynierskiej im. Wawelberga i Rotwanda w Warszawie. Był konstruktorem i technologiem w Szybowcowym Zakładzie Doświadczalnym w Bielsku-Białej, obecnie na emeryturze, mieszka w Bielsku. Autor podręczników z zakresu swej specjalności, a także artykułów na temat historii polskiej awiacji. Był uczestnikiem Powstania Warszawskiego.

Poszukiwani są krewni Juliusza Biedermana, aptekarz w Chodorowie, zmarłego we Lwowie w r. 1935. Jego żona Joanna, z domu Pilc, zmarła we Lwowie w r. 1959. Oboje są pochowani na cmentarzu Łyczakowskim.

INŻYNIER TRZECH EPOK

Dragomira Drozdowska



Inż. Józef Stiksa z żoną (lata 1950.)

Inżynierowie starszego i średniego pokolenia, którzy pracowali w krakowskich biurach projektowych w ciągu pierwszego powojennego ćwierćwiecza, pamiętają zapewne inżyniera Józefa Stiksę, świetnego fachowca starej daty w branży instalacji sanitarnych, a przy tym eleganckiego pana, w którym – dzięki charakterystycznej wymowie – z łatwością rozpoznawano czeskie pochodzenie.

Jego córka opisuje niezwykle barwne losy tego czesko-lwowsko-krakowskiego inżyniera. Tytuły pochodzą od Redakcji.

Z MORAW W ŚWIAT

Urodził się na Morawach w 1884 roku. Pochodził z 18-dzietnej rodziny nauczycielskiej. Szkołę skończył z odznaczeniem, a chcąc się dalej kształcić, musiał sam lekcjami zarabiać na własne utrzymanie, stancję w Brnie i naukę w tamtejszej „przemysłowce”. Tę szkołę również ukończył z odznaczeniem.

Miał niewiele ponad 20 lat, gdy rozpoczął pierwszą pracę zawodową w biurze technicznym firmy „Zakład Budowy Wodociągów i Pomp – Antoni Kunz” w Hranicach w Czechach (z firmą tą zwiąże się niemal na całe życie). Projektował wodociągi, z płacą 50 koron miesięcznie, ale niebawem firma wysłała go do ówczesnej Galicji, i tam szybko opanował język polski.

Kolejnym miejscem za granicą, do którego został wydelegowany, była Kolonia. Wiele tam skorzystał: wydoskonalił swoją niem-

czynną, a to z kolei pozwoliło mu na korzystanie z niemieckiej literatury fachowej. Tam rozpoczął kolekcjonowanie swojego pierwszego księgozbioru, którego pozbawiła go pierwsza wojna. Drugą wspaniałą bibliotekę, zebraną w czasie międzywojennego XX-lecia, stracił w drugiej wojnie.

W Kolonii podjął 3-letnie eksternistyczne studia w Szkole Inżynierii Sanitarnej, a że niebawem firma skierowała go do swego oddziału we Lwowie, gdzie miał nadzorować kilka realizacji wodociągów, rozsiansych po całej Galicji – ze Lwowa dojeżdżał na zaoczne studia do Kolonii! W r. 1911 zdał ostatnie egzaminy i zdobył stopień inżyniera.

WE LWOWIE

osiadł na stałe jako pracownik firmy Kunz. Ale właściciel konkurencyjnej firmy we Lwowie, inż. Rodakowski, zaproponował mu pracę u siebie na znacznie lepszych warunkach. Stiksa zgodził się, wtedy jednak zareagowała firma Kunz: dała jeszcze lepsze warunki i stanowisko kierownika oddziału lwowskiego. Oczywiście na to przystał, a jego uposażenie zwiększyło się do 1000 koron miesięcznie (w stosunku do pierwszej pracy wzrost co najmniej 20-krotny!), lecz wzrosły także obowiązki: do 15 godzin pracy dziennie.

Nieco wcześniej w roku 1909 firma wydelegowała młodego pracownika na budowę wodociągu do guberni berdyczowskiej w carskiej Rosji. Trafił przy okazji do majątku osiadłej w tamtych stronach czeskiej rodziny. Efektem wizyty był ślub z ich piękną córką w 1912 roku. W małżeństwie tym urodziło się we Lwowie przed, w trakcie i po I wojnie troje dzieci: Jarmila, Miłosz i Dragomira. Gdy wybuchła I wojna, a do Lwowa zbliżali się Rosjanie, Stiksowie opuścili swoje nowe, 5-pokojowe mieszkanie i zbiegli na Morawy. Niebawem wrócili, ale mieszkania i dobytku (z biblioteką!) już nie odzyskali.

Rezultatem wojny było powstanie Czechosłowacji, i tam pozostała firma A. Kunz, jej oddział zaś w polskim Lwowie. Ze względów formalno-prawnych dokonano podziału firmy: we Lwowie powstała osobna firma, pod dotychczasową zresztą nazwą, a jej współnikami stali się: Towarzystwo Akcyjne A. Kunz w Hranicach z 75%, oraz inż. Stiksa z 25% udziałów.

NA SWOIM

Firma miała warsztaty przy ul. Na Bajkach, biura mieściły się nie opodal przy ul.

Leona Sapiehy. Jednak dla rozwijającego się zakładu nie było to wystarczające, więc w roku 1922 wynajęto realność przy ul. Króla Leszczyńskiego, mieszcząc tam warsztaty, składy i biura. Firma liczyła wtedy 40 pracowników. Tymczasem w r. 1925, gdy na stanowisku prezesa rady nadzorczej centrali w Czechosłowacji nastąpił wakat, kierownictwo tej firmy postanowiło powołać na to stanowisko inż. Stiksę, a lwowską firmę sprzedać. Stało się jednak inaczej: Stiksa propozycji nie przyjął, do Czechosłowacji nie wrócił, a lwowską firmę w całości wykupił.

Od tego czasu następuje szybki rozwój firmy. W r.1928 jest już 200 pracowników, warunki pracy musiały się więc pogorszyć. Stiksa podejmuje przeto decyzję zakupienia nieczynnych obiektów dawnej fabryki maszyn i odlewni na Zniesieniu. Tam przeniosła się cała firma i tam zamieszkał właściciel z rodziną.

W tym czasie wykonywał zamówienia z całej Polski. Projektował i realizował m.in. instalacje dla różnych zamków, np. w Dzikowie (hr. Tarnowskich) k. Tamobrzega. W zamku łańcuckim do dziś można podziwiać piękne łazienki z herbami, a także łaźnię z urządzeniami gimnastycznymi, zamówioną przez hr. Alfreda Potockiego. W r.1937 jeździł inż. Stiksa w tej sprawie do Anglii. Jeszcze do dziś w wielu miastach Polski, szczególnie na Wschodzie, także we Lwowie, zauważa się na ulicach przykrywy studzienek kanalizacyjnych z napisem „A. Kunz” – to właśnie były roboty inżyniera Stiksy.

Nadszedł jednak światowy kryzys. Liczba pracowników firmy musiała zmniejszyć się do 50, a ich jedynym zajęciem był remont i konserwacja stojących maszyn. Niebawem jednak przyszła pomoc ze strony rządu polskiego: oto dla złagodzenia bezrobocia wśród niekwalifikowanych rząd uruchomił rezerwy, które przeznaczył m.in. na budowę sieci wodociągowo-kanalizacyjnych (infrastruktura miejska nie była w tamtych czasach w polskich miastach rozwinięta). Stiksa zdobył wtedy zlecenie na dostarczenie części mechanicznych do urzędzeń, a to zapewniało mu powrót do prosperity. Do 1939 r. firma stała mocno na nogach.

Ale zbliżał się czas wojny. Pierwsze sygnały nadciągającej burzy sprowokowały Stiksę do pochynienia zapasów materiałowych – na rok. Niestety, już wkrótce, w ciągu 5 minut utracił owoce kilkudziesięcioletniej, nieustającej i uczciwej pracy. A było to tak:

Wojska sowieckie wkroczyły do Lwowa w piątek po południu (22 września 1939). W niedzielę rano ujrzano z okien mieszkania wchodzącą na podwórze fabryczną grupę ok. 10 osób, a na jej czele majora Czerwonej Armii. Stiksa wyszedł naprzeciw i wtedy rozwinęła się następująca rozmowa:

Major: Wy gospodarz (wy chazajaj)?

Stiksa: Tak.

Major: No to już nie jesteście gospodarzem. Wy teraz dyrektorem fabryki. Jutro puście fabrykę w ruch, jak zwykle. Tylko już nie jako gospodarz, lecz jako dyrektor.

Stiksa: Niczym innym nie byłem, a fakt, że w urzędzie figuruję jako właściciel udziałów, nie ma znaczenia.

Major: Proszę oddać klucze od kasy i fabryki.

Stiksa: Klucze są na portierni, pod opieką portiera.

Mimo iż „nacjonalizacja” zakładu poszła tak gładko, major zostawił dwóch milicjantów z bagnetami do pilnowania.

Inż. Stiksa pracował w charakterze dyrektora prawie przez cały październik. Zaraz na początku stworzono „radę robotniczą”, która po całodziennym naradzie przyniosła protokół, który zobowiązywał dyrektora do wprowadzenia go w czyn, bez prawa krytyki. Postanowiono tam m.in., że kto nie miał urlopu w tym roku, idzie na urlop od jutra. Dyrektor Stiksa na to odrzekł: – Ja w tym roku nie miałem urlopu, i w ogóle nigdy w swoim życiu, więc jutro udaję się na miesięczny urlop. Tak się też stało, i zaraz odwołano pilnujących go milicjantów. W ciągu kilku dni opuścił Lwów (pod pretekstem wyjazdu na Wołyń po żywność), dotarł do Przemyśla i przez San przeszedł do strefy niemieckiej. 1-go listopada znalazł się

WKRAKOWIE

Przyjechał tu w jednym ubraniu, w jednej parze butów, z potrójną zmianą bielizny. Wynajął sobie pokój i pierwsze kroki skierował do Zakopanego. Przed samą wojną budował tam oczyszczalnię ścieków, jeszcze nie ukończoną, a z tytułu tej pracy należało mu się jeszcze 40 000 złotych. Niemcy oczywiście odmówili honorowania długu przedwojennego zarządu miejskiego, ale skorzystali z sytuacji i zaangażowali go do ukończenia budowy oczyszczalni, a nawet wypłacili z góry 15 tysięcy. Obiekt został ukończony z początkiem stycznia 1940, a zarobiona gotówka umożliwiła start na nowo w Krakowie. Założył więc własne biuro techniczne.

W tym czasie do Krakowa żona z najmłodszą córką. We Lwowie wyrzucono je z mieszkania, ale szczęśliwie dostały się do transportu, którym wracali do okupowanej przez Niemców zachodniej Polski „bieżeńcy”.

W 1941 r., zaraz po zajęciu Lwowa przez Niemców, inż. Stiksa pojechał tam na rozeznanie sytuacji w swojej przedwojennej firmie. Został tam Ukraińców, swoich dawnych pracowników, ale ci pozbawili go złudzeń: „Nie ma tu niczego dla pana, firma Kunz jest nasza, ukraińska”. Mimo to wystarał się, że Niemcy oddali mu zarząd firmy, prowadził więc równoległe swoją lwowską i biuro w Krakowie. W 1944 r. przewidując powrót Sowieców, wyjechał ze Lwowa do Krakowa.

Zaraz po wojnie – był już po sześćdziesiątce – podjął pracę w krakowskich biurach projektowych, a potem w Kierownictwie Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu. Pod jego nadzorem projektowano instalacje w wielu zamkach: w Pieskowej Skale, Suchej, Baranowie, Krasieczynie, Wiśniczu. Był zawodowo czynny jeszcze w wieku osiemdziesięciu lat. Zmarł w Krakowie, w wieku 93 lat.

DRAGOMIRA DROZDOWSKA, z domu Stiksówna, ur. we Lwowie, tamże ukończyła szkoły. Studia farmaceutyczne rozpoczęła w czasie II wojny na tajnych kompletach UJK, ukończyła na UJ w Krakowie. Pracowała w aptekach krakowskich, obecnie na emeryturze. Jej mąż, inż. Jerzy Drozdowski, pochodził z Doliny w Stanisławowskiem.

NIE TYLKO POWAGA



Tadeusz Czerny

Najpoważniejszym profesorem zdarzały się (i pewnie nadal się zdarzają) zabawne potknięcia. Można by nawet rzec, że im większa powaga, tym więcej okazji do humorystycznych spięć, które wcale powagi nie ujmują. Z tomiku wspomnień dawnych pracowników naukowych i absolwentów Politechniki Lwowskiej () wybraliśmy kilka anegdot o lwowskich uczonych. Jedną z nich, o prof. Włodzimierzu Stożku i „katoryniarzu” przytoczyliśmy w CL 1/96 (str. 36).*

Prof. Kazimierz Bartel przed postawieniem pytania na egzaminie przeglądał indeks, patrzył na rok urodzenia i datę rozpoczęcia studiów. Zdarzało się, że starsi studenci wracali na studia po kilkuletniej przerwie. Raz tak właśnie się zdarzyło: „O, to stara gwardia przychodzi zdawać egzamin, dlaczego tak późno pan do mnie przychodzi?” – pyta Bartel. „Byłem w wojsku, panie profesorze”. „A to się panu chwali, ja też byłem żołnierzem. A może pan żonaty?” Na twierdzącą odpowiedź kolejne pytanie: „To pan dzieciaty?” Student odpowiada, że nie. „Panie kolego, małżeństwo bez dzieci to rozpusta!” Student nie zapomniał języka w gębie: „Panie profesorze, ja jestem dopiero dziewięć dni żonaty, a nie dziewięć miesięcy”.

Prof. Gabriel Sokolnicki przez wiele lat był zaangażowany w tworzenie przepisów i norm elektrycznych. Był ponadto wielkim pedantem, i zapewne pod wpływem wieloletniej działalności normalizacyjnej pewnego razu opracował regulamin dla swojej domowej łazienki. Zawierał on szereg punktów na temat porządków, a także racjonalnego wykonywania czynności, właściwych temu miejscu. Np. przy myciu rąk nie należy mydła moczyc pod kranem, bo niepotrzebnie przesiąka wodą, lecz brać suche – po uprzednim zwilżeniu rąk, i dopiero wtedy mydlić. W innym punkcie regulaminu nakazywał mężczyznom przy załatwianiu „małego interesu” podnosić deskę klozetową. Żona profesora, znana z poczucia humoru, natychmiast poprawiła: zamiast „deskę klozetową” napisała: „nogę”. Profesor uznał to za „głupie kawały”, przywrócił pierwotne brzmienie i regulamin oprawił w ramkę ze szkłem.

Prof. Lucjan Boettcher, którego syn zginął w Obronie Lwowa, a żona zmarła, żył w wieloletniej samotności, zyskując opinię uczelnianego dziwaka. Pewnego razu idąc na uczelnię zamyślony i rozwiązując w głowie jakąś matematyczną łamigłówkę, poczuł, że jedną nogę ma krótszą. Napotkanego przypadkiem studenta zawołał do siebie, i powiada: „Panie kolego, nie wiem, co się stało, musiałem okuleć. Niech mi pan pomoże, bo już jestem spóźniony na wykład”. Student wyjąkał: „Ależ, panie profesorze, pan ma jedną nogę na krawężniku, a drugą na jezdni!”

Prof. Kazimierz Zipser, rektor Politechniki, ożenił się mając dobrze pod pięćdziesiątkę. Zapytany przez kolegów, dlaczego tak późno to uczynił, odpowiedział: „Proszę panów, kawaler żyje jak król, a umiera jak pies. Żonaty żyje jak pies, a

umiera jak król. A ja to dobrze przemyślałem, bo żyłem jak król i będę umierał jak król”.

Prof. Włodzimierz Burzyński podczas wykładów przerabiał przykłady, posługując się przy obliczeniach suwakiem logarytmicznym. Kiedyś wypadło pomnożenie dwa przez dwa. Profesor, przyzwyczajony do suwaka, wykonał na nim to skomplikowane mnożenie i oznajmił głośno: „Wynik wynosi o k o ł o czterech” ku ogólnej wesołości sali.

Prof. Kazimierz Bartel wchodzi na salę wykładową zdenerwowany. Podchodzi do tablicy, bierze kredę i grubymi literami wypisuje: D U P A , a następnie zwraca się do studentów: „Temu, kto poprawnie rozwiąże to zadanie, zaliczę w indeksie egzamin z geometrii wykreślnej”. Na sali cisza, nikt się nie zgłasza. Profesor stwierdza: „Szkoda, myślałem, że mam do czynienia z inteligentnymi studentami, bo zadanie jest bardzo proste: Doktor Uniwersytetu Plamitzer Antoni”. Tu małe wyjaśnienie: na Politechnice wykładało geometrię wykreślną dwóch profesorów, nie bardzo się tolerujących: Bartel, inżynier, po ukończeniu Politechnice Lwowskiej, oraz Plamitzer, po ukończeniu Uniwersytetu Jana Kazimierza. Dwie różne uczelnie i dwie odmienne szkoły nauczania.

* * *

Tu pozwolę sobie na osobiste wspomnienie, już z lat powojennych. Prof. Antoni Plamitzer, który wykładał geometrię wykreślną na wydziale architektury Politechniki Krakowskiej, był niezwykle lojalny, czasem do przesady, wobec nieżyjącego (zamordowanego przez Niemców) prof. Bartla. Studentowi, który wymieniał „podręcznik Bartla” (o perspektywie malarskiej), z zasady zwracał uwagę: „Czy to pański ko-le-ga? Pro-fe-so-ra Bartla, proszę pana!” I jeszcze jedna anegdota z tych czasów o prof. Plamitzerze. Grupa studentów czekała przed drzwiami jego gabinetu. Oczekiwanie przedłużało się nieznośnie, więc najodważniejszy uchylił drzwi i stwierdziwszy, że pokój jest pusty, powiedział dość głośno przy zamykaniu drzwi: „nie ma tego sk...”. W tym momencie drzwi się otworzyły, stanął w nich Plamitzer, i wycierając ręce ręcznikiem (umywalka była w kącie tuż za drzwiami, więc niewidoczna) wycedził: „Czy pan nie wie, że ty-tu-ły ro-do-we zostały znie-sio-ne, a obowiązują tylko na-u-ko-we?”

*) Patrz CL 1/96, Kronika. Autorami przytoczonych anegdot są pp. E. Brzuchowski, K. Ciechanowski, J. i W. Fulińscy, J. Harasymowicz, L.J. Preidl i S. Sokolnicki.

Z prof. Bronisławem KOPYCIŃSKIM

rozmawia

Andrzej Chlipalski



Prof. Bronisław Kopyciński, rektor Politechniki Krakowskiej (po 1956 r.)

– **Panie Profesorze, niedawno wpadł mi w rękę numer redagowanego przez Pana „Czasopisma Technicznego” (podtytuł: „Miesięcznik poświęcony zagadnieniom techniki”). Pismo o takim samym tytule wychodziło do II wojny we Lwowie. Czy jest jakiś związek między tymi wydawnictwami?**

– Oczywiście, to jest kontynuacja. Można by nawet powiedzieć, że „kontynuacja kontynuacji”. Pismo powstało najpierw w Krakowie w roku 1880 – zaczęło je wydawać Krakowskie Towarzystwo Techniczne, ale w dwa lata później władze austriackie odmówiły mu debitu. Tytuł przeniesiono wtedy do Lwowa, jako organ tamtejszego Polskiego Towarzystwa Politechnicznego (zamiast dotychczasowej „Dźwigni”, ale w

I. 1890–99 wychodziło znów w Krakowie, potem na lat 40 wróciło do Lwowa). Poza tym we Lwowie było liczniejsze środowisko, a przede wszystkim wielka Politechnika. Po ponad 60 latach edycji kres położyła mu II wojna.

– **A to obecne, krakowskie?**

– Krakowskie Towarzystwo Techniczne podjęło na nowo jego wydawanie już w 1945 r. Nie oparło się jednak komunistycznej centralizacji – zlikwidowano je w 1948 r. Kiedy zostałem rektorem Politechniki Krakowskiej w 1956 r., reaktywowałem to czcigodne „Czasopismo Techniczne”. Niestety w 1965 r. znowu zostało zlikwidowane – centralizacja dała o sobie znać ponownie. Potem wydawaliśmy je jako skromniejsze „Zeszyty Naukowe Politechniki Krakowskiej”, które wychodzą do dziś. Trzeba było odczekać trzydzieści lat, by znaleźli się sponsorzy (Realbud, Wodociągi krakowskie), i „Czasopismo Techniczne” odżyło. Zostałem jego redaktorem naczelnym, bo mam w tej dziedzinie doświadczenie – i zamiłowanie.

– **Skąd to doświadczenie?**

– O, to stara historia. Jeszcze jako student Politechniki Lwowskiej w latach 30-tych byłem przez parę lat naczelnym redaktorem „Życia Technicznego” (z początku nazywało się „Życie Techniczne”). Pismo wychodziło we Lwowie, ale było organem studenckich kół naukowych wszystkich czterech polskich uczelni technicznych: Politechnik Lwowskiej, Warszawskiej i Gdańskiej oraz krakowskiej Akademii Górniczej. Poza tym, już po ukończeniu studiów, jako asystent prof. Matakiewicza (bud. wodne), związałem kontakt także z tą redakcją. Na to nałożyły się wspomniane doświadczenia powojenne w Krakowie.

– **Studiował Pan Profesor na Politechnice Lwowskiej – to była tradycja „galicyjska”, że młodzi krakowianie na techniczne studia szli do Lwowa?**

– Ależ ja jestem we Lwowie urodzony (1907 r.)! Mój ojciec był inżynierem kolejowym i po I wojnie został przeniesiony najpierw do Tarnowa, potem do Krakowa. Tu więc kończyłem gimnazjum św. Jacka i zda-

łem maturę. Potem, od 1925 r. były studia we Lwowie i krótko wspomniana asystentura, ale w 1934 r. przeniósłem się do Krakowa, bo dostałem tu dobrą posadę.

– Jak Pan wspomina Politechnikę Lwowską?

– To była wspaniała uczelnia. Dała Polsce wiele pokoleń znakomych inżynierów, naukowców, twórców, ale również czolowych mężów stanu międzywojennego XX-lecia. Nie zapomnijmy, że to kadra Politechniki Lwowskiej umożliwiła utworzenie politechnik w Krakowie, Gliwicach i Wrocławiu, i wydatnie zasilła politechnikę w Gdańsku, a nawet w Warszawie. Praktycznie wszystkie powojenne polskie uczelnie techniczne, krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej nie wyłączając, „odziedziczyły” doskonałą kadrę naukowo-dydaktyczną z tamtej Politechniki. Sto lat polskiej Politechniki Lwowskiej to wielka karta polskiej nauki i techniki. Taka ciekawostka: w latach 1904–06 Władysław Sikorski zorganizował na PL kursy wojskowe – uczyli na nie Piłsudski, Sosnowski, Prystor.

– A lwowska „studenteria” – czy może ją Pan scharakteryzować?

– Na to pytanie mogę dać dość precyzyjną odpowiedź, bo na PL – jako student i asystent – przebywałem prawie 10 lat. Miałem więc możliwość porównania środowiska lwowskiego i krakowskiego. Różnicę odczuwało się niejako podświadomie: w Krakowie panował dostojny spokój, podczas gdy atmosferę wśród studentów we Lwowie cechowało pewne stałe napięcie, stan – można by powiedzieć – gotowości bojowej. Abstrahując od przesłanek historycznych, od świeżej pamięci Obrony Lwowa 1918 r., powodem tego stanu rzeczy było poczucie odpowiedzialności za polskość Miasta, zwłaszcza wobec jawnie okazywanej wrogości przez mniejszości narodowe, choć wcale nie tak liczne. Przypomnę dane statystyczne odnośnie do narodowości studentów na PL: w 1925 r. było 76% Polaków, 14% Żydów i 10% Ukraińców (właściwie Rusinów). Większość młodzieży polskiej stanowili *kresowiacy* z województw południowo-wschodnich, ale i wileńskiego, a poza tym z krakowskiego i poznańskiego. Ci ostatni bardzo szybko poczuli się *kresowiakami*, zwłaszcza że nie brak

było wydarzeń, które wymagały czujności i reakcji w obronie polskości i religii.

– Może jakieś wspomnienia osobiste?

– Można je uogólnić w odniesieniu do tych, którzy – tak jak ja – rozpoczęli studia w 1925 r. Już w listopadzie tego roku spotkaliśmy się przy odsłonięciu Pomnika Orła, zbudowanego tuż przy głównym gmachu Politechniki. Wydarzenie to nie mogło się przyczynić do polepszenia stosunków z Rusinami.

W trzy lata później, w listopadzie 1928, byliśmy głęboko poruszeni profanacją tego pomnika, oblanego przez Ukraińców atramentem. Na zwołanym przez Bratnią Pomoc wiecu uchwalono protest przeciwko legalizacji ukraińskiego stowarzyszenia „Osnowa”, oraz wydanie zakazu noszenia czapek, tzw. *mazepinek*, w których żółty otok był nakryty żałobną krepą – miała ona być utrzymywana aż do uzyskania niepodległości Ukrainy.

W czerwcu 1929 na procesję Bożego Ciała posypały się z okien żydowskiego gimnazjum odłamki muru i inne śmiecie. Ta prowokacja uczuć religijnych wywołała demonstracje uliczne oraz strajki na uczelniach – żądano odpowiedniego zdośćuczynienia. Wypadki owe przeszły do historii Lwowa pod nazwą *klocjady*, od nazwiska starosty grodzkiego Alfonsa Klotza, który wydał nakaz rozpędzenia demonstracji. W zajściach było kilka humorystycznych faktów, np. wypuszczenie na ulice miasta prosiaka z napisem „kloc”, lub noszenie w klapach marynarek zapalek – symbolizujących kloce – zrywanych przez policję.

W 1930 r. Senat Akademicki PL zatwierdził swą uchwałą statuty stowarzyszeń „Osnowa” i Wzajemnej Pomocy Studentów Żydowskich. W związku z tym Bratnią Pomoc wysunęła żądanie, by stowarzyszenia te uchwaliły deklarację lojalności wobec Państwa Polskiego. Spotkało się to jednak z ich odmową. Rezultatem było znaczne pogorszenie się stosunkowania do obu narodowości. Pojawiły się postulaty wprowadzenia osobnych ławek dla tych narodowości, wreszcie *numerus clausus*, a nawet *numerus nullus*. Trzeba tu dopowiedzieć, że mimo wszystko walka ta z naszej strony była prowadzona zgodnie z cechami natury polskiej, kulturalnie i bez stosowania przemocy. Spotkaliśmy się jednak z wieloma oznakami brutalności od drugiej strony. W 1931 r. został ukamienowany w

Wilnie student Stanisław Waclawski. Wzrastało napięcie we wzajemnych stosunkach.

W 1932 r. w rocznicę śmierci Waclawskiego odbył się na dziedzińcu II Domu Techników wiec ogólnoakademicki, na którym uchwalono bojkot gospodarczy, zawodowy i towarzyski Żydów. Założono „Ligę Zielonej Wstążki”, której celem było pikietowanie sklepów żydowskich. Wobec interwencji policyjnej nastąpiła reakcja ze strony studentów. Powstały w mieście „zaburzenia”, które – po prawdzie – ograniczyły się do manifestacji i rozbicia kilku szyb w sklepach żydowskich. W odpowiedzi studenci żydowscy napadli na kilku polskich studentów, z których jeden – Jan Grodkowski, ugodzony nożem – zmarł. Wobec zdecydowanego stanowiska studentów Senat Akademicki uchwalił *numerus clausus* – zasadę przyjmowania żydowskich studentów w ilości 10%. Uzasadnieniem była statystyka: w Polsce żyło 10,3% Żydów, gdy tymczasem w uczelniach uczyli się ich ponad 35%, a w Wilnie nawet 49%.

– Ciekawe. A jak wyglądała wewnętrzna organizacja społeczności akademickiej?

– Rolę opiekuńczą nad studentami, zwłaszcza pozamięscowymi, spełniało Towarzystwo Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej, potocznie zwane *Bratniakiem*. Bratniak istniał na uczelni od 1861 roku, prowadził stołówkę w suterrenach głównego gmachu oraz bufet na parterze. Ponadto wiele agend pomocy dla studentów, jak komisję pożyczkową, pośrednictwa pracy, gabinet lekarski, kolonię wypoczynkową w Mikuliczynie, dwa domy akademickie.

Budowa II Domu Techników stanowiła niecodzienną akcję Towarzystwa. Na podstawie uchwały walnego zgromadzenia Bratniaka każdy student, wstępujący na I rok studiów, był obowiązany odpracować na budowie 120 godzin przy robotach pomocniczych. Posiadał w indeksie pieczątki z potwierdzeniem tego. W Domu mogło mieszkać około 450 studentów, do dyspozycji mieli stołówkę (właściwie salę bufetową). Można było tam przejrzeć najnowszą prasę, zagrać w szachy, bilard. Była również sala balowa i kaplica.

– Czy poza Bratniakiem działały jeszcze inne organizacje?

– Oczywiście: około 25 związków, skupiających studentów poszczególnych specjalności lub regionalnych. M.in. było Koło Wilnian, Koło Studentów z Kresów Zachodnich itd. Istniało we Lwowie około 15 korporacji akademickich. Spełniały one rolę ideowo-wychowawczą, przygotowywały swych członków do pracy dla dobra ojczyzny.

Na osobną wzmiankę zasługuje rola studentów Politechniki Lwowskiej, w pewnym sensie przodującej wśród uczelni technicznych. Tu mieściła się redakcja „Życia Technicznego”, o którym wspomniałem na początku tej rozmowy. W rocznikach z trzech ostatnich lat mojej bytności we Lwowie, autorami artykułów byli studenci, inżynierowie i asystenci, którzy potem zostali profesorami politechnik, jak np. Jan Grubecki, Stanisław Juchnowicz, Bronisław Kopyciński, Adam Mściwujewski, Stanisław Murczyński, Paweł Nowacki, Robert Szewalski, Edmund Wilczkiewicz, Piotr Zaremba...

– Potem przetoczyła się cała epoka. Po wojnie został Pan profesorem Politechniki Krakowskiej, objął Pan katedrę żelbetu. Jako student, w latach 1950-tych miałem zaszczyt słuchać Pana wykładów na Architekturdzie. W 1956 r. został Pan rektorem tej uczelni, a Pańskie zasługi są pamiętane do dziś.

– Tak się złożyło, że na Politechnice Krakowskiej byłem pierwszym – po październiku '56, i ostatnim przed 1989 rokiem – a więc jedynym (!) – wybranym rektorem. Wcześniej przy mojej katedrze utworzyłem pierwsze uczelniane *gospodarstwo pomocnicze* – laboratorium żelbetu (zatrudniałem tam 40 osób), nawiązałem współpracę z przemysłem. To w dużej mierze spowodowało, że zostałem rektorem. Za cel postawiłem sobie wtedy walkę z centralizacją i przeciwstawianie się szkodliwej ingerencji czynników politycznych. Powołałem Ośrodek Postępu Technicznego – opracowaliśmy tam nowy system budownictwa uprzemysłowionego, oparty na *próżniowaniu betonu* (szeroko stosowanym w pewnej fazie budowy Nowej Huty). Dziś te budynki nie muszą być wzmacniane ani docieplane, a były o 20% tańsze od wielkopłytych. Postawiono nam więc zarzuty... niewykonania planów finansowych, a także „niepostępowego” wypełniania ścian cegłą. Teraz przeżywamy moralne zwycięstwo, ale wtedy nie było dyskusji: musiały

zwyciężyć „postępowe” – pozał się Boże – systemy warszawskie. Dziś mamy tego opłakane skutki.

– I to wielorakie. To, co Pan Profesor opowiada, świadczy o dobrej formacji inżynierów, którzy wyszli z Politechniki Lwowskiej. Przypomina mi się list, który czytałem przed paroma laty, napisany przez innego absolwenta tamtej uczelni, inżyniera-konstruktora Jerzego Solaka, zamieszkałego od II wojny w USA. Było to po pamiętnym, tragicznym trzęsieniu ziemi w San Francisco. Wiele nowych budowli uległo tam wtedy zawaleniu, spękananiu. Budynki zaprojektowane przez Solaka – którego przecież we Lwowie nie uczono o specyfice trzęsień ziemi, na szczęście nie znanych w naszej części świata – nie uległy nawet zarysowaniu. Jednak zasługę za to przypisywał Solak nie sobie, lecz właśnie lwowskiej Politechnice, która potrafiła przygotowywać swoich studentów do rozwiązywania wszelkich zagadnień inżynierskich. Uczyla twórczego myślenia.


Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi za tę rozmowę.


* * *


O *leopolitanach* w wydawanym obecnie w Krakowie „Czasopiśmie Technicznym” – prosimy czytać w dziale *Kultura-Nauka*.

* * *

Przypomnijmy, że w ostatnich kilku latach wydano następujące pozycje na temat Politechniki Lwowskiej:

 Zbysław Popławski: *DZIEJE POLITECHNIKI LWOWSKIEJ W LATACH 1844–1945*. Wyd. Ossolineum, Wrocław 1992.

 Praca zbiorowa: *POLITECHNIKA LWOWSKA 1844–1945*. Wydawnictwo Politechniki Wrocławskiej, Wrocław 1993. Komitetowi redakcyjnemu przewodniczył prof. Robert Szewalski. Książka obejmuje zarys dziejów uczelni, monografie poszczególnych wydziałów oraz omówienie stowarzyszeń, korporacji i czasów konspiracji.

 *POLITECHNIKA LWOWSKA, MACIERZ POLSKICH POLITECHNIK*. Materiały z konferencji naukowej. Wyd. Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 1995.

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

DUBLANY

Położenie. Wieś w pow. lwowskim, 8 km na płn. wschód od Lwowa, na wys. 261 m n.p.m., przy linii kolejowej Lwów-Sapieżanka (-Sokal/Radziechów), stacja kolejowa Dublany-Laszki. W okresie międzywojennym liczyła ok. 1300 mieszkańców. Parafia rzym.kat. mieściła się we Lwowie.

Historia. W XIX w. własność Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, które założyło tu szkołę rolniczą, otwartą w 1856 r. (utrzymywaną przez Towarzystwo i wspieraną subwencjami ze skarbu państwa). W początkowym okresie Szkoła Rolnicza kształciła ok. 30 studentów, borykając się z podstawowymi brakami wyposażenia i pomocy naukowych. Młodzież mieszkała wówczas w domach miejscowych chłopów. Przy Szkole istniała niższa szkoła parobków i dozorców gospodarskich. W 1878 r. obie szkoły przeszły pod zarząd Wydziału Krajowego, co stworzyło Wyższej (od tego czasu) Szkołę Rolniczej lepsze możliwości zorganizowania laboratoriów i ferm doświadczalnych oraz zakupu potrzebnych pomocy naukowych i narzędzi rolniczych. Wybudowano wówczas internat dla studentów, których liczba wzrosła do 50. W 1901 szkołę dublańską zamieniono na Akademię Rolniczą, związaną z Politechniką Lwowską. Akademia mogła kształcić 100 studentów. Podczas I wojny Ukraińcy wywieźli do Stanisławowa całe wyposażenia laboratoriów, zbiory botaniczne, zoologiczne, mineralogiczne oraz liczącą 20 000 tomów bibliotekę. Odzyskano je dopiero w 1919 r. W 1921 r. Akademia została zamieniona w Oddział Rolny Wydziału Rolniczo-Leśnego Politechniki Lwowskiej.

Budynki uczelni w Dublanach zostały w większości wzniesione z końcem XIX i na pocz. XX wieku. Majątek ziemski obejmował ok. 360 ha, w tym 109 ha wydzielono na cele badawcze, a resztę stanowił folwark dochodowy.

Zabytki. W Dublanach znajdowały się ślady dawnej kaplicy ariańskiej oraz tablica grobowa Jana Alembeka (1. poł. XVII w.), rajcy i burmistrza Lwowa, który przyczynił się do kolonizacji obszarów podmiejskich.

(M.T.)

REZUREKCJA U ŚW. ANTONIEGO

Święty Antoni parafia Łyczakowska,
serce najbardziej lwowskiej dzielnicy.
Skromny łyczakowski baroczek
(czy tak to określą historycy sztuki).

Kościółek góruje kilkoma stopniami i figurą świętej
nad placem świętego Antoniego.
U stóp schodów mleczarki z Krzywczyc
sprzedają bukietki polnych kwiatów i ziół
(czy kwiaty muszą pochodzić z kwaciarni?).

Przed kościołem placyk okolony drzewami i dzwonnica,
wschodnim małomiasteczkowym zwyczajem, nie wieża.
Tuż obok plebania z oknami na ulicę Małą i ogrodem,
który wspina się do Kurkowej.

Wiosna – rok tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty.
Wiatr lekko wieje od Czartowskiej Skały
od Winnik od Kaiserwaldu.

Biją dzwony, pachną wiosenne kwiaty.

A na placyku przed kościołem zebrał się ludek łyczakowski
z najbliższych uliczek. Bo ci co z dolnego Łyczakowa
to ciągną do Bernardynów. A ci z górnego
do Matki Boskiej Ostrobramskiej.

A tu przy świętym Antonim najbardziej łyczakowska społeczność
z ulicy świętego Józefa z Małej, Słodowej, świętego Antoniego, z Wyspiańskiego,
Hausnera, Głowińskiego, Piaskowej, Leśnej, a może też z Mącznej
i Krupiarzkiej.

Wszyscy się znają z widzenia lub osobiście
z codziennych kontaktów na placu –
w małych sklepikach skromnych kamieniczkach.

Wiosna tysiąc dziewięćset trzydzieści dziewięć.

Biją dzwony, kwitną bazy.

Panie w nowych kostiumach, jak każe lwowski zwyczaj,
ukłony, uśmiechy, krótkie pogawędki.

Chłopcy przygotowują koło dzwonnicy kaliklorek
do salwy wielkanocnej.

Wczoraj w Wielki Piątek
Wszyscy byli na Grobach.
U Józefitek, gdzie najpiękniejsze we Lwowie azalie,
u Franciszkanek na Kurkowej,
u Klarysek na dole Łyczakowa,
i oczywiście u świętego Antoniego.

A dziś Rezurekcja. Wesoły nam dziś dzień nastał.

Przed kościołem na dziedzińcu stoją:

Państwo Błazińscy, apteka na Łyczakowskiej, dwie córki.

Państwo Tymcikowie, notariusz z Wyspiańskiego, córka, syn i siostrzeniec Marian Załucki.
Państwo Preisowie z ulicy Małej, córka, syn.
Państwo Pelczarscy z Wyspiańskiego, dwie córki nauczycielki.
Pani Janicka ziemianka i pani Jaworska nauczycielka muzyki z Piaskowej, siostry wdowy, syn żonaty, córka zamężna.
Państwo Zbiegieniowie, profesor matematyki z Wyspiańskiego córka, syn i bratanek.
Pan Ragankiewicz, słynny na cały Lwów nauczyciel męskiej szkoły świętego Antoniego, który i ręki potrafi przyłożyć, aby poskromić łyżakowskich batiarów.
Państwo Jaworscy z Hausnera, córka i syn Marian, który później poszedł na księdza i został lwowskim arcybiskupem.
Państwo Pencakowscy, niewidomy budowniczy z Wyspiańskiego, dwie córki.
Siostry Marianki ze Słodowej z dziewczynkami z sierocińca.
Państwo Myśliccy, dozorca z pod Wyspiańskiego 26, dwóch synów, córka.
Pani Jaworkowa, najlepsza piekarnia na Łyczakowie, cztery córki.
Pani Nazarkiewiczowa z Wyspiańskiego, wdowa, skromna krawczyni, jeden syn.

Doktor Oktawiec z rodziną, ordynator szpitala wojskowego na Łyczakowskiej.

Panie Kretowiczówny, trzy siostry z Wyspiańskiego: urzędniczka banku, nauczycielka konserwatorium i ogrodniczka.

I tyle innych znanych, otwartych twarzy, codziennie spotykanych na kilku niewielkich uliczkach koło placu świętego Antoniego.

Rezurekcja tysięcy dziewięćset trzydziestego dziewiątego.

Biją dzwony.

Wesoły nam dziś dzień nastał.

A co potem. Jakie były wojenne rezurekcje tych ludzi, i jaki był ich los?

Siedemnastoletni syn państwa Tymcików aresztowany, wywieziony na Kołymę do kopalni uranu.

Pan Pelczarski i obie córki, aresztowani, wywiezieni do łągu w Donbasie. Ojciec i Marysia umarli, Halusia wróciła.

Córka pani Jaworskiej wywieziona w czterdziestym roku w tajgę syberyjską, następnie przez Persję, Ugandę, wróciła do kraju w dniu, gdy odbywał się pogrzeb jej męża, a wcześniej o tydzień pochowano jej matkę.

Syn pani Janickiej, oficer rezerwy w Oflagu, synowa aresztowana i wywieziona do łagrów w Donbasie.

Jedyny syn pani Nazarkiewiczowej aresztowany przez Niemców, podczas zaduszkowej manifestacji patriotycznej na Cmentarzu Orłąt, wywieziony do obozu koło Wiener-Neustadt przeżył, nie wrócił do kraju.

Siostra pani Nazarkiewiczowej, wywieziona do Kazachstanu z dwoma małymi córeczkami, zmarła z głodu – dzieci w stanie wyczerpania oddano do Domu Dziecka – wróciły do Polski.

Córka państwa Zbiegieniów, studentka Politechniki, aresztowana,

wywieziona do łagru w Donbasie.
Syn państwa Myślickich, wcielony do Ludowego Wojska Polskiego,
zginął na Wale Pomorskim w czterdziestym piątym.
Córka państwa Pencakowskich aresztowana,
wywieziona do łagru w Donbasie.
Doktor Oktawiec, wywieziony z całą rodziną do Kazachstanu
w tysiąc dziewięćset czterdziestym –
Doktor z synem wrócił do Polski, córka szlakiem uchodźców
znalazła się w Stanach Zjednoczonych.
Pan Preis, aresztowany w czterdziestym, wyszedł z Brygidek
w czterdziestym pierwszym roku,
na tydzień przed masakrą w lwowskich więzieniach.
Oświęcim, Majdanek, Kazachstan, Łąckiego, Kołyma,
tak straszliwa hekatomba w tak małej społeczności.

Ale teraz jest rok tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty.

Rezurekcja u świętego Antoniego.

Organista pan Zając z przejęciem intonuje

Wesoły nam dziś dzień nastał.

Społeczność kilku niewielkich uliczek,
skupionych koło placu świętego Antoniego.

Beztraska gromadka dzieci i młodzieży.

Zawadiaccy, honorowi chłopcy i słodkie jak miód panienki –

ze szkoły świętego Antoniego,

z VI budy,

z Notre Dame,

z żeńskiego gimnazjum Asnyka,

z gimnazjum Sióstr Nazaretanek,

– niektórzy na studiach – Uniwerek, Polibuda, Weterynaria,

niektórzy już pracują.

Rezurekcja u świętego Antoniego.

Wiosenny nastrój, drga powietrze

w dźwięku dzwonów.

Wesoły nam dziś dzień nastał!

Matki i Ojcowie z ulicy Małej, świętego Antoniego, Słodowej,

Głowińskiego, Wyspiańskiego, Leśnej, Kurkowej i Piaskowej –

czy w tym radosnym dniu Rezurekcji

tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku

możliście przewidzieć jaki będzie los

wasz i waszych dzieci?

Wiersz uzyskał III nagrodę na Konkursie „Wiersz o Łyczakowie”, zorganizowanym przez Koło Miłośników Lwowa w Nowym Sączu.

Autorce składamy serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci Jej Męża, mgr. inż. architekta Kazimierza Pencakowskiego.

WANDA PENCAKOWSKA ze Zbiegieniów, ur. we Lwowie. Tam ukończyła gimnazjum. Studia architektoniczne rozpoczęła na Politechnice Lwowskiej, ukończyła w Krakowie. Tamże uzyskała doktorat (1968) i habilitację (1978). Jako profesor Politechniki Krakowskiej w zakresie urbanistyki i planowania przestrzennego (w szczególności uzdrowisk) prowadziła pracę naukowo-dydaktyczną, wydała wiele publikacji. Ponadto pracowała w biurach projektowych i Wojew. Pracowni Urbanistycznej. Obecnie na emeryturze.

Sprawozdanie z prac porządkowo-zabezpieczających i remontowych na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

1. Z inicjatywy, staraniem i kosztem Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, w 1996 r roku zostały przeprowadzone następujące prace:
 - a) Oczyszczenie, uporządkowanie i zabezpieczenie 615 (611+4) grobowców i nagrobków oraz ich otoczenia na polach 1 i 59. W skład robót wchodziło wykarczowanie krzewów i drzew – samosiejek, narosłych na grobowcach i bezpośrednio przy nich, zamykanie otwartych grobowców (zakładanie odbitych płyt lub zamurowanie), nastawianie i umocowanie zrzuconych zwieńczeń (często składanie ich z kawałków) itp.
 - b) Remont Kaplicy Fogtów na polu 77 (podniesienie obwisłego frontonu, odtworzenie słupów podpierających, naprawa i uzupełnienie metalowego ogrodzenia).
 - c) Rozpoczęcie konserwacji nagrobka Walerego Łozińskiego na polu 45.

Większość prac, wymienionych w punkcie „a” (611 obiektów) została wykonana przez grupę parafian Katedry Łacińskiej, zorganizowaną przez ks. proboszcza Andrzeja Baczyńskiego. Przy pozostałych 4 obiektach pracowała osoba prywatna.

Prace wg punktów „b” i „c” wykonał zespół Włodzimierza Popławskiego i Tadeusza Peszka.

Wszyscy wykonawcy otrzymali na to zezwolenie dyrekcji Cmentarza Łyczakowskiego.

2. Ponawiano apele do wszystkich oddziałów TMLiKPW o przyłączenie się do akcji ratowania Cmentarza Łyczakowskiego. Wystąpiono do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa o ratowanie pomników i nagrobków wojskowych i innych osób, związanych z walkami niepodległościowymi (w tym pomnika Ordona). Wystąpiono ponadto do władz kilku zakonów o podjęcie podobnych prac przy grobowcach zakonnych.
3. W dniach 1 i 2 listopada 1996 przeprowadzono trzecią kwestę (pierwsza w roku 1994, druga 1995) na cmentarzach krakowskich na rzecz ratowania Cmentarza Łyczakowskiego).
4. W dniu 19 kwietnia 1997 r. miała miejsce seria spotkań na omawianym cmentarzu w sprawie ustalenia zakresu prac w tym roku:
 - I. Oddział krakowski objął opiekę nad robotami:
 - a) na polu 56, zakres prac analogiczny jak w punkcie 1a;
 - b) kontynuacją konserwacji nagrobka Walerego Łozińskiego;
 - c) remontem 4 dużych grobowców na polu 2;
 - d) remontem kaplicy Chołoniewskich na polu 71;
 - e) kontynuacją prac na polach 1 i 59.
 - II. Zarząd Główny TMLiKPW (Wrocław) przejmuje opiekę nad polem 15 (zakres prac jak w punkcie 1a).

Za Zarząd Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich:

Andrzej Chlipalski – prezes

Adam Gyurkowich – wiceprezes

Jerzy Żuk – wiceprezes



Pomnik gen. Śmiechowskiego po odnowieniu.
Fot. T. Peszek

RATUJEMY CMENTARZ ŁYCZAKOWSKI

Andrzej Chlipalski, Jerzy Żuk

Powyższy dokument wymaga dopełnienia i komentarza. Zaczniemy od historii.

Z inicjatywą realnego ratowania zdewastowanego (i nadal niszczonego) Cmentarza Łyczakowskiego wyszedł – po zapoznaniu się ze smutnym stanem tej wspaniałej nekropolii, dr Kazimierz Trafas, ówczesnie członek Zarządu Miasta Krakowa, a zarazem przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Ratowania Krakowa. Komitet ten corocznie w dniach 1–2 listopada przeprowadza kwestę na krakowskich cmentarzach komunalnych, na rzecz ratowania tutejszych zabytkowych obiektów cmentarnych. W czasie swej bytności we Lwowie w 1994 r., dr Trafas (sam lwowianin z urodzenia) przyrzekł tam, że z okazji najbliższego Święta Zmarłych (WW Świętych i Zaduszki, w tymże 1994 r.) na cmentarzach w Krakowie będą zbierane również fundusze na ratowanie nekropolii łyczakowskiej.

Organizację kwesty podjął krakowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo–Wschodnich. Obyła się ona po raz pierwszy w dn. 31 X i 1 XI 1994, a jej miejscem były cmentarze na Rakowicach, Podgórzu i w Batowicach, a także parafialny cmentarz Najśw. Salwatora. Po raz drugi kwestowano 1 i 2 XI 1995, a po raz trzeci 1 i 2 XI 1996.

Roboty na Łyczakowie podjęto dopiero w 1996 r. Cały rok 1995 minął na poszukiwaniu odpowiednich i odpowiedzialnych wykonawców, na pertraktacjach, staraniach o pozwolenie na podjęcie prac itp.

Pierwszym zespołem, z którym nawiązano we Lwowie kontakt, byli pp. W. Popławski i T. Peszek, którzy już wcześniej (na indywidualne zamówienia) podejmowali się restauracji grobowców. Najbardziej spektakularnym efektem ich pracy było odnowienie pomnika żonierza powstań 1831 i 1863 r. gen. Józefa Śmiechowskiego, gdzie m.in. zrekonstruowano odłamana głowę orła (twórcą pomnika był autor licznych rzeźb na tym cmentarzu, Julian Markowski). Wmienieni ostatnio odnowili także nagrobek Władysława Bełzy.

Ekipa pp. Popławskiego i Peszka podjęła się, za naszym wskazaniem, remontu całej serii cmentarnych kaplic (mniejszych) w południowo-zachodniej części cmentarza. Pierwszym uratowanym obiektem stała się kaplica grobowa rodziny Fogtów (dźwignięto i podparto słupkami odchyłony portyk), drugim ma być kaplica Chołnowskich. W innej części cmentarza rozpoczęli odpowiedzialne zadanie konserwacji pomnika pisarza Walerego Łozińskiego.

Tu trzeba wyjaśnić, że prace na Cmentarzu Łyczakowskim nie mają w zasadzie na celu (bo nie mogą) przywrócenia w pełni dawnej świetności jego obiektów – grobowców, nagrobków, pomników (nie mó-

W miejscu zabytkowego grobowca powstaje nowy „bunkier”. Fot. J. Wołczański





więc o ziemnych grobach, które na ogół już nie istnieją) – na to trzeba wielu lat i sum niewyobrażalnych. Najważniejsze natomiast jest zarzucenie nieuczciwego procederu zawłaszczania grobowców i przy okazji niszczenia ich zabytkowego charakteru, na który składa się zarówno forma architektoniczna, materiał i wystrój rzeźbiarski lub metalowy, jak i wszelkie cechy przynależności do historycznie określonych rodzin lub osób (napisy, tabliczki, herby, portrety na porcelanie, n.b. w większości już rozbite). To właśnie owo niezwykle nagromadzenie zabytków w zupełnie niepowtarzalnej scenerii kompozycyjno-krajobrazowej sprawiło, że Cmentarz Łyczakowski, mający mało sobie równych w Europie, został uznany nie tylko za zabytek, ale za muzeum.

Naszym celem jest więc uratowanie tysięcy obiektów przed totalnym zniszczeniem, bo na to w tym „muzeum” się zanosi. Trudno sobie wyobrazić, by jego dyrekcja nie wiedziała nie tylko o chuligańskich wybrykach, ale o świadomym niszczeniu zabytkowej substancji, np. o obkładaniu tandetnym lastrikiem starych kamiennych grobowców dla nowych – prawem kaduka – właścicieli, albo wręcz o burzeniu obiektów, by zrobić miejsce dla nowych. Można to zauważyć w centralnych punktach cmentarza. Roboty przeto powinny się obecnie ograniczyć do wspomnianego w sprawozdaniu zamykania otwartych grobowców, karczowania samosiejek, ustawiania zrzuconych ozdobnych nadbudówek, naprawy wałących się grobowców. Tym niemniej w pewnych przypadkach – zwłaszcza miejsc spoczynku historycznych postaci – chciałoby się przywrócić im dawny stan, o ile to w ogóle możliwe. Do takich prac należy zlecona konserwacja pomnika Waleriego Łozińskiego.

JAMNA

Wieś huculska i letnisko w pow. nadwórniańskim, wojew. stanisławowskim, położona nad Prutem, między Jaremczem a Mikuliczynem, na wys. ok. 635 m n.p.m. W okresie międzywojennym liczyła ponad 700 miszk. W Jamnej powstał jeden z czterech słynnych kamiennych mostów kolejowych na Prucie (patrz Jaremcze).

JAREMCZE

Wieś i letnisko w pow. nadwórniańskim, wojew. stanisławowskim, w dolinie górnego Prutu, położona na wys. 525 m n.p.m., przy linii kolejowej Stanisławów-Woronienka. Liczba stałych mieszkańców wynosiła 3000.

Jaremcze to największa i najpiękniej położona miejscowość letniskowo-turystyczna w Krapatach Wschodnich, położona w obrębie Gorganów. W okresie międzywojennym przyjmowała latem i zimą ok. 5000 gości. Już na przełomie XIX/XX w. istniał tu zakład wodolecznicy lekarza-hydropaty, dra Gradera. W latach 1930-tych doprowadzono do Jaremcza rurociąg solankowy z Delatyna. W nowocześnie urządzonym Zakładzie Kąpielowym i Inhalacyjnym dawano kąpiele solankowe i borowinowe oraz inhalacyjne. W uzdrowisku, obejmującym również Dorę i Jamnę, było ok. 100 pensjonatów, 2 hotele, przeszło 300 willi i ok. 800 domów huculskich, w których wynajmowano pokoje. Ponadto znajdowały się tu stacje turystyczne i tereny dla obozów harcerskich i szkolnych.

Atrakcjami Jaremcza były położone ok. 1 km na płd. od centrum wodospad na Prucie oraz kamienny most kolejowy – ówczesne osiągnięcie i chluba polskiej techniki. Ten i trzy podobne mosty (w Jamnej i Worochcie) zostały zaprojektowane przez inż. Z. Kulkę z Politechniki Lwowskiej i zbudowane w l. 1890–95, razem z linią kolejową ze Stanisławowa do Woronienki. Most w Jaremczu, największy z nich, zburzony w czasie II wojny, miał 8 łuków, z których najdłuższy, o rozpiętości 65 stanowił wtedy rekord w skali europejskiej i służył za wzór dla mostów alpejskich.

O 3 km na płd. znajduje się tzw. Kamień Dobosza, rozbójnika z XVIII w. (podobno z jego grobem), a przy nim stacja kolejowa o tej nazwie.

(M.T.)

KUKIZÓW

Położenie. Miasteczko (od II wojny wieś) w pow. lwowskim, 23 km na płn. wschód od Lwowa. W latach międzywojennych liczył ok. 1 tys. mieszkańców (w tym ok. 30% Polaków, 60% Rusinów i 10% Żydów).

Za zrządzenie Opatrzności trzeba uznać nawiązanie w ub. roku kontaktu z ks. Andrzejem Baczyńskim, proboszczem parafii katedralnej. Ks. Andrzej zebrał gromadę parafian, kleryków i ministrantów, którzy w ciągu tamtego sezonu letnio-jesiennego (1996) pięknie uporządkowali rejon w płn.-zachodniej części cmentarza, z 611 grobowcami i nagrobkami. Jeszcze kto inny doprowadził do porządku dalsze cztery obiekty.

Ubiegłoroczny sukces musi być powtórzony w tym roku i następnych. Do wyśiłku Oddziału Krakowskiego przyłączył się obecnie Zarząd Główny TMLiKPW. mają dołączyć dalsze oddziały. Umówiliśmy się, że ks. Andrzej ze swoim zespołem uporządkuje w pierwszym rzędzie pole 56 oraz 15, potem może dalsze. Zlecono jeszcze roboty budowlane dla uratowania czterech wielkich grobowców blisko głównego wejścia na cmentarz – stanowią one niejako tło dla trzech kaplic po lewej stronie. Roboty jest na wiele lat.

W związku ze zbliżającym się jubileuszem 130-lecia polskiego „Sokoła” (założonego przecież we Lwowie) poszukiwaliśmy miejsc pochówku twórców hymnu sokolskiego: pisarza Jana Lama (pole 56) i kompozytora Wilhelma Czerwińskiego (pole 15). Oba znalazły się. Zdemastowane – zostaną odnowione. Szukamy sponsorów dla odnowy nagrobka Ludwika i Ludwika Kucharów, działaczy sokolskich i zarazem rodziców sławnych lwowskich sportowców; a także dla ratowania pomnika prezydenta Lwowa Michała Michalskiego, niegdyś prezesa Lwowskiego Towarzystwa Strzeleckiego.

Miejmy nadzieję, że nie zajdą żadne okoliczności, które uniemożliwiłyby wyko-



SYLWETKI

PROFESOR WITOLD MINKIEWICZ

1880-1961



W ubiegłym roku minęła 35. rocznica śmierci wybitnego polskiego architekta, którego los związał kolejno z Syberią, Lwowem i Gdańskiem, ale także – choć na krótko – z Krakowem, ściślej z Wawelem.

Witold Minkiewicz urodził się w r. 1880 w Irkucku, bo tam jego rodzice zostali zesłani (z Królestwa) dożywotnio, za udział w powstaniu styczniowym. Skończył szkołę w Tobolsku, studia inżynieryjno-budowlane rozpoczął w Warszawie, ale rychło (1901) przeniósł się do Lwowa. Tam na Politechnice ukończył architekturę i tam pozostał, zdawało się, na zawsze. Niestety po 45 latach pełnego sukcesów życia przyszło rozpoczynać od nowa – w Gdańsku. W owym ostatnim, 15-letnim okresie mieścił się epizod wawelski.

Po studiach pracował Minkiewicz jako wykładowca w lwowskiej Szkole Przemysłowej, ale w 1920 r. otrzymał stanowisko profesora i kierownika katedry architektury monumentalnej na Politechnice Lwowskiej. Był dziekanem wydziału architektury i rektorem Politechniki, ponadto współzałożycielem czasopisma „Architektura i Budownictwo”, radnym miasta Lwowa i członkiem komisji konserwatorskiej.

Tworzył pierwotnie w stylu historyzmu, potem klasycyzmu, ale i konstruktywizmu. Obiekty projektowane przez Minkiewicza rozsiane są po całej Polsce – przede wszystkim oczywiście we Lwowie, ale także w Borysławiu, Przemyśle, Sandomierzu, Poznaniu (pawilon na Powszechnej Wystawie Krajowej) i szeregu in-

nych. Otrzymał wiele nagród w konkursach. Do jego czołowych dzieł we Lwowie należą różne budynki Politechniki, domy mieszkalne (bloki) przy ul. Stryjskiej i Na Bajkach. Kierował odnowieniem Katedry Ormiańskiej i kościoła św. Marii Magdaleny (zaprojektował tam główny ołtarz). Ważnym przedsięwzięciem w działalności Minkiewicza były szeroko zakrojone prace konserwatorskie w zamku w Olesku (miejscu urodzenia króla Jana III).

Ten właśnie wątek w pracy architektonicznej Minkiewicza został ukoronowany powierzeniem mu po II wojnie (i po odejściu prof. Szyzsko-Bohusza) funkcji kierownika odbudowy Wawelu. Wysiedlony ze Lwowa w r. 1946 osiadł w Gdańsku, jednak przez 3 lata (1949–52) dojeżdżał do Krakowa, a bilans tego okresu był dla dziejów Wawelu bardzo istotny: odkryto mury fundamentowe dwóch średniowiecznych kościołów (zburzonych przez Austriaków z pocz. XIX w.) oraz budowli na dziedzińcu arkadowym. Za czasów Minkiewicza zaprojektowano budynek nr 8 oraz opracowano wizję dalszego architektoniczno-konserwatorskiego porządkowania wzgórza zamkowego, w oparciu o stan z końca XVIII wieku.

Z powodów do dziś niezbyt jasnych, prof. Minkiewicz zrezygnował w 1951 r. z kierowania odbudową Wawelu, pozostał jedynie na jakiś czas konsultantem. Jego dzieło kontynuował przez wiele lat współpracownik jeszcze z lwowskich czasów, architekt Alfred Majewski, później profesor Politechniki Krakowskiej

W Gdańsku Minkiewicz kierował katedrą architektury monumentalnej, był czynnym twórcą. Podobnie jak we Lwowie, wychował tam szereg wybitnych architektów i profesorów. Zmarł w 1961 r.

W ostatnim czasie w kilku miastach polskich była prezentowana wystawa twórczości architektonicznej profesora Witolda Minkiewicza, przygotowana przez dr arch. Romanę Cielątkowską z Gdańska. W Krakowie była prezentowana w październiku 1995, w salach Śródmiejskiego Ośrodka Kultury.

Powyższy tekst stanowi skrót życiorysu Profesora, opracowanego przez R. Cielątkowską w oparciu o jej pracę doktorską.

Red.

Post scriptum: w poprzednim numerze CL (4/96) na str. 19 zamieściliśmy zdjęcie głównego ołtarza w lwowskim kościele św. Marii Magdaleny, podając mylną informację, że jest dziełem prof. Obmińskiego. W rzeczywistości jego projektantem był prof. Minkiewicz. Zdjęcie wykonał Andrzej Olszewski (1996). Za błąd i pominięcie autora zdjęcia przepraszamy.

Historia. Wzmiankowany po raz pierwszy – jako wieś – w r. 1438, stał się miastem w r. 1538, a prawo magdeburskie otrzymał w 1699 r. Należał kolejno do Kukizowskich, Herbutów, Krzeczowskich, Żółkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich, Radziwiłłów, Jabłonowskich, i w XIX w. do Strzeleckich. W okresie międzywojennym właścicielami dworu i dóbr kukizowskich byli Zofia i Kazimierz Dzielińscy.

W latach 1684–93 na zlecenie Jana III Sobieskiego Piotr Beber z Krakowa wybudował w Kukizowie drewniany, piętrowy pałac, będący jedną z ulubionych rezydencji króla. W czasie, gdy Kukizów nabyli Strzeleccy, pałac ten już nie istniał; wybudowany przez nich nowy, murowany dwór spłonął u schyłku XIX w. Po roku 1919 Dzielińscy odbudowali go według własnych planów (obecnie już nie istnieje).

W r. 1768 odbyły się w Kukizowie u Anny z Sapiehów Jabłonowskiej tajne narady, poprzedzające zawiązanie konfederacji barskiej.

Parafia rzym.kat powstała przed r. 1600, z kościołem p.w. św. Jana Ap. Ponownie została uposażona przez królewicza Jakuba Sobieskiego w r. 1737, a kościół po zniszczeniach odbudowany (p.w. św. Jakuba Ap.). W 1890 r. wybudowano nowy, drewniany, w którym neogotycką polichromię malował Julian Kruczkowski. W 1907 r. Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi prowadziło tu szkołę, a od 1934 r. ochronkę. W r. 1944, po napadzie banderowskim, siostry opuściły Kukizów, ratując obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, czczony przez wiernych. Po wojnie obraz został umieszczony w Dulczy Wielkiej w diec. tarnowskiej. Kościół w Kukizowie po r. 1944 został rozebrany (a materiał użyty do budowy domu dla sekretarza partii). Najbliższy czynny kościół znajduje się dziś w Jaryczowie Nowym.

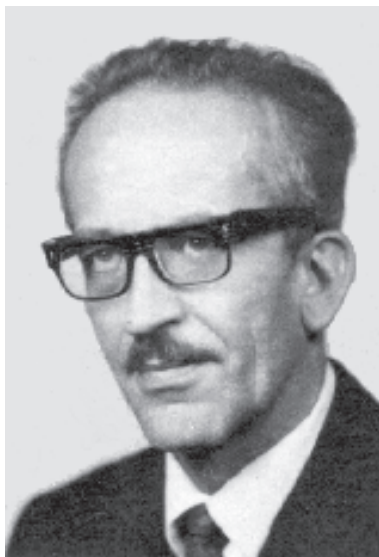
Data erekcji parafii gr.kat nie jest znana. Zbudowaną w r. 1708 cerkiew p.w. św. Mikołaja rozebrano przed II wojną celem rekonstrukcji, ale materiał z niej spalił się; ocalał tylko stary ikonostas. W r. 1928 wybudowano nową cerkiew, murowaną.

Od r. 1692 do ok. 1830 przebywali w Kukizowie Karaimi, sprowadzeni z Trok przez króla Jana III. Mieli tam kienesę (synagogę). Z Kukizowa pochodził Mordechaj ben Nissan, autor rozpraw o Karaimach i ich religii.

W 1880 r. urodził się tam Jan Dąbski, wybitny działacz ludowy w II RP, poseł na Sejm, wiceminister spraw zagranicznych i przewodniczący delegacji polskiej na rokowania ryskie. Był inicjatorem utworzenia Biblioteki Sejmowej.

Z Kukizowa pochodzi Danuta Dzielińska, rzeźbiarka (córka właścicieli tamt. majątku, także art.

JERZY



Minęła pierwsza rocznica śmierci (4 IV 1996) Jerzego Habeli, człowieka o wielostronnych zainteresowaniach, kilku zawodach i niebanalnym życiorysie. Z tej okazji zamieszczamy wspomnienie, spisane przez Jego przyjaciela, p. Waleriana Pawłowskiego, emerytowanego dyrygenta Filharmonii Szczecińskiej.

Dodajmy jedynie kilka szczegółów biograficznych. Urodził się w r. 1919 we Lwowie. Studia na Politechnice Lwowskiej zaczął przed wojną i tam je ukończył za okupacji w warunkach konspiracyjnych – dyplom mgra inżyniera mechanika musiał po wojnie nostryfikować. Był żołnierzem AK, brał udział w akcji „Burza” we Lwowie i za to trafił na 5 lat do sowieckich łagrów (1944–48).

Po powrocie osiadł w Krakowie i tu podjął studia muzyczne na wydziale Teorii Kompozycji i Dyrygentury Akademii Muzycznej (ukończył je w 1955 r. z odznaczeniem). Przez wiele lat pracował w Państwowym Wydawnictwie Muzycznym – był tam zastępcą redaktora naczelnego, a zarazem kierownikiem dwóch redakcji: pedagogicznej i encyklopedycznej. Był inicjatorem i współtwórcą Encyklopedii Muzycznej, a ponadto wykładowcą w uczelniach muzycznych Krakowa, Katowic i Warszawy oraz prezesem Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków. Przez wiele lat śpiewał w chórze Katedry Wawelskiej.

W naszej pamięci pozostanie przede wszystkim jako współautor – wraz z prof. Zofią Ku-

rzową – książki o piosence lwowskiej (wyd. PWM 1989).

Kochał Lwów i wszystko co było z nim związane.

(Red.)

Poznaliśmy się... zaraz – kiedy to było? Chyba w czterdziestym dziewiątym roku. Jesienią. Przybył do nas z początkiem nowego roku akademickiego. Do nas, to znaczy do krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, przemianowanej później na Akademię Muzyczną. Pamiętam go dokładnie – siedział przy pierwszym stoliku, po prawej stronie, blisko drzwi. Wysoki, szczupły, niespokojny, wewnątrz rozwibrowany, uważnie przysłuchiwał się temu, co ma do powiedzenia prowadząca wykład pani doktor. Tematem była akustyka. Nowy kolega bacznie obserwował wykładowczynię przez szkła okularów, zaś jego twarz przybierała wyraźnie sceptyczny wyraz. Kilkakrotnie prosił o głos i prostował niecisłości, wygłaszane przez panią profesor.

Intrygował nas ten nowy przybysz. Nas – to znaczy tych „z pierwszego rzutu”, którzy już we wrześniu czterdziestego piątego przekroczyliśmy progi uczelni. Nie wiedzieliśmy o nim nic. Ani skąd przybył, ani jaką wybrał sobie specjalizację, a jedno pytanie szczególnie nie dawało nam spokoju: jak to się dzieje, że ten młody mężczyzna zna się tak doskonale na zagadnieniach z dziedziny akustyki, skąd czerpie wiedzę, pozwalającą mu na dyskusje – dość zresztą jednostronne – z panią doktor. W jakiś czas potem okazało się, zresztą najzupełniej przypadkowo, że nowy kolega przybываяc do Krakowa, miał w kieszeni dyplom magistra inżyniera, uzyskany na Politechnice Lwowskiej, z nostryfikacją na Politechnice Śląskiej.

Skąd przywędrował? Ta zagadka była najłatwiejsza do rozwiązania. Wystarczyło, że powiedział kilka zdań tym cudownym, niemożliwym do podrobienia dialektem, a już było jasne „z kim mamy okoliczność”. Z prawdziwym, rdzennym, rodowitym lwowiakiem (nie – nie lwowianinem, tylko właśnie lwowiakiem).

Do tego to nazwisko! Najbardziej muzyczne z muzycznych: HA-BE-LA. Co sylaba to dźwięk... Jakie to łatwe do zaszyfrowania w nutowym zapisie, tak jak o dwieście pięćdziesiąt lat wcześniej litery B-A-C-H. A trzy sylaby, składające się na nazwisko Jurka, schodzą w dół skali półtonami, tworząc motyw, jakże sposobny do polifonicznego opracowania.

Powiedziałem: „Jurka”? Tak – bo zaakceptowaliśmy go błyskawicznie, przechodząc z oficjalnego „kolegi” na poufale, serdeczne „ty”.

Odplącał nam również przyjaźnią, tylko o swojej przeszłości mówić nie chciał. Dopiero kilka lat później dowiedziałem się, jaka ona była. Działo się to w Szczecinie, gdzie zadomowiłem się w filharmonii jako dyrygent, a Jerzy pojawiał się od czasu do czasu, odwiedzając brata, znakomitego internistę i dyrektora wojewódzkiego szpitala im. M.C.Skłodowskiej. Do dziś krążą po Szczecinie legendy na temat przedsiębiorczości, zaradności i siły przebicia doktora Mariana Habeli, i to w najtrudniejszym okresie. Ale to już inna historia.

Siedzimy sobie z Jurkiem, wygodnie rozparci na miękkiej kanapie, w zacisznej willi pana dyrektora, ukrytej wśród wysokich drzew Pogodna, rozmawiamy o minionych, dawnych latach krakowskich, dyskutujemy na temat interpretacji muzyki naszych ulubionych kompozytorów (idolem Jerzego był nieodmiennie Beethoven), gdy nagle mój rozmówca, patrząc mi prosto w oczy, mówi:

– Powiedz mi całkiem szczerze, jak to było, kiedy nagle pojawiłem się wśród was, żytych ze sobą od lat dziewczyn i chłopców. Byłem przecież kimś obcym, przybyszem z innej planety. Niczego o mnie nie wiedzieliście, prócz tego, że przywędrowałem ze Wschodu – no, bo tego ukryć się nie dało, ale nic więcej. A przecież mogłem być „wtyczką”, kimś z „bezpieki”, agentem. lub czymś w tym rodzaju. Nie przypuszczaliście tego? Tylko mów prawdę!

– Chcesz wiedzieć? Więc ci powiem. Ani przez chwilę nie podejrzewaliśmy czegoś takiego. To po prostu do ciebie nie pasowało. A my mieliśmy swoją intuicję, swój „nos”. Jedyne, czego nie wiedzieliśmy, to tego, co robiłeś w czasie wojny i po niej.

Jerzy zadumał się przez chwilę, a potem popłynęła opowieść o lwowskim AK, o kolejnych, przemienionych okupacjach, i wreszcie o pobycie w sowieckich łagrach. Czy mam to opisywać?

Kiedy Jurek po raz ostatni był u brata i jego małżonki, zwierzył mi się, że zbiera materiały do książki, której treścią będzie przypomnienie przedwojennych piosenek lwowskich. Ale pomysł! Myśleć o takich rzeczach w czasach, gdy „smutnym panom” na brzmienie słowa „Lwów” pistolety same się w kieszeniach odbezpieczyły! A jednak...

Nie ma już Jurka. Jak strasznie trudno jest się z tą myślą pogodzić. Nie usłyszę już nigdy ani jego charakterystycznego, zaraźliwego śmiechu – a śmiać się lubił, i to bardzo – ani historyjek, opowiadanych najmiłszą ze wszystkich, lwowską gwarą. Została mi tylko imponująca rozmiarami książka, napisana wspólnie z

plastyków), od lat współorganizatorka i komisarz Krakowskiego Triennale Rzeźby Religijnej.

(T.K.)

SOKAL

Położenie. Miasto powiatowe w wojew. lwowskim, leży na wysokim (wschodnim) brzegu Bugu, 125 m n.p.m., 90 km na płn.-wsch. od Lwowa, przy linii kolejowej Lwów Włodzimierz Wołyński (-Kowel). W okresie międzywojennym miał ponad 10 000 mieszkańców w tym ok. 70% Polaków. Był tu rozwinięty handel, pracowały cegielnie, cementownie, fabryka dachówek, maszyn i kotłów, wyrobów z blachy, mydeł, wódek oraz młyny i tartak.

Historia. Miasto zostało założone na prawie magdeburskim w 1424 r. przez Ziemowita IV, księcia mazowieckiego i belskiego. Pierwsza zachowana wiadomość o parafii rzymsko-katolickiej pochodzi z 1517 r. Sokal często pustoszony był przez najazdy Tatarów, a dwukrotnie, w 1519 i 1551 r., został przez nich całkowicie spalony. Zygmunt Stary, a po nim jego następcy nadawali miastu, należącemu do dóbr koronnych, przywileje.



W 1599 r. biskup chełmski, Stanisław Gomoliński, osadził bernardynów na przeciwległym miastu, lewym brzegu Bugu. Zakonnicy przejął mieli od parafii rzym.-kat. opiekę nad małym, drewnianym kościołkiem z cudownym obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Od tej pory historia Sokala nierozeralnie zrosła się z klasztorem oo. bernardynów. Bernardyni wnet rozpoczęli prace przy ososzeniu terenu wokół kościołka i zbudowali most na Bugu, łączący klasztor z miastem. W roku 1603 uzyskali od starosty sokalskiego, H. Jazłowieckiego, zgodę na założenie cegielni dla budowy kościoła i klasztoru. Budowa trwała kilkanaście lat, a gotowy kościół p.w. Matki Boskiej Pocięzenia konsekrował w 1619 r. biskup chełmski,

profesor Zofią Kurzową, a traktującą o „Lwowskich piosenkach ulicznych, kabaretowych i okolicznościowych”, zostały cztery pierwsze tomy „Encyklopedii muzycznej”, powstałej przy ogromnym wkładzie pracy przyjaciela, i został skromny, a jakże w latach pięćdziesiątych potrzebny „Słowniczek muzyczny”, jego pierwsza powojenna drukowana praca.

Pierwsza drukowana praca... A ile ich zostawił, w ilu miastach wtajemniczał młodzież w muzyczne misteria, ile (i jakich!) wygłaszał prelekcji, ile z myślą o młodej i najmłodszej generacji skomponował piosenek. Ale o tym już inni mówili, mówią i mówić będą. Mnie pozostało serdeczne, ciepłe wspomnienie.

O Jerzym Habeli. Lwowiaku.

Walerian Pawłowski

ZBYSZEK CYBULSKI

(1927-1967)

W tym roku (w styczniu) mija 30. rocznica śmierci i (w listopadzie) 70. rocznica (!) urodzin aktora Zbigniewa Cybulskiego. Dla pokolenia lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych był legendą polskiego kina, naszym *Jamesem Deanem*. Zginął tragicznie, wskakując do pociągu na dworcu wrocławskim – położono tam niedawno tablicę pamiątkową.

Urodził się w Książach k. Śniatyna (województwo stanisławowskie), w majątku rodzinnym. Pochodził z rodziny ziemiańskiej (matka z domu Jaruzelska – generał był jej dalekim kuzynem). Studia aktorskie ukończył w krakowskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, potem podjął pracę w teatrze gdańskim. Wraz z Bogumiłem Kobielą założył w 1955 r. niezapomniany teatr Bim-Bom, któremu sławę przyniosły znakomite, odważne programy w okresie, gdy rozpoczynała się dopiero przedpaździernikowa „odwilż”. Potem pracował w teatrach wrocławskich i TV, a przede wszystkim w filmie – zrealizował ponad 30 ról, z których najślawniejsza była w słynnym „Popiele i diamentcie” Andrzeja Wajdy (1958 r.).

Zbyszek Cybulski w relacji tych, którzy go znali, był człowiekiem dobrym i uczciwym, wrażliwym i ambitnym. Miał szansę stać się aktorem wielkiego formatu, zmarnowały go jednak czasy, w których przyszło mu żyć.

A.Ch.

Z TAMTEJ STRONY

LWOWSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE

Adam Hlebowicz pisze w Tygodniku Powszechnym 49/96 o lwowskim seminarium duchownym, które w tym roku akademickim ożyło po 51 latach niebytu. Jego nowa siedziba w Brzuchowicach jest w trakcie realizacji (wzmiankę na ten temat zamieściliśmy w CL 4/96).

Seminarium lwowskie powstało w r.1701 i działało nieprzerwanie do października 1945 (niemal dwa i pół wieku). Po wygnaniu ze Lwowa działało przez 5 lat w gościnnym klasztorze oo.bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, ale pod naciskiem władz komunistycznych zostało zamknięte. Budynek seminaryjny we Lwowie wraz z kościołem MB Gromnicznej okupanci sowieccy zamienili na cele świeckie, a obecna administracja odmówiła ich zwrotu.

Ostatnio udało się Ks.Arcybiskupowi Jaworskiemu reaktywować seminarium dzięki zakupowi, za pieniądze Kościoła włoskiego, obiektów posanatoryjnych w Brzuchowicach. Następcą ostatniego przed likwidacją rektora, ks.pf. Jana Stepy (późniejszego biskupa ordynariusza tarnowskiego) został mianowany ks. Władysław Derunow, proboszcz w Kamionce Strumiłowej (absolwent seminarium ryskiego, patrz także CL 4/96), prefektem ks. Krzysztof Witko (przedtem w Lubaczowie). Historię Kościoła wyklada ks. Józef Wolczański (z diecezji przemyskiej, lecz z lwowskiej rodziny, a dojeżdża do Lwowa – z Krakowa). Do seminarium została też zaangażowana pani Janina Zamojska (nie trzeba wyjaśniać kim jest we Lwowie Pani Janina!), która będzie uczyć polskiego i zasad *savoir vivre'u*.

Kilku młodych księży, związanych z Archidiecezją Lwowską, studiuje obecnie we Włoszech i Francji, i oni to – da Bóg – utworzą w przyszłości zaczyn pełnej nowej kadry naukowo-dydaktycznej lwowskiego seminarium.

Red.

Wydarzenia

■ Na miejsce wygnanego z Kołomyi ks. Piotra Buka, tamtejszym **proboszczem został ks. Alfons Górowski**, dotychczasowy proboszcz w Tarnopolu. Na miejsce tego ostatniego przyszedł ks. Andrzej Malig, który dotychczas rezydował w Strzelczyskach, a opieką duszpasterską obejmował Czyżki, Czyżowice i Radenice (k. Mościsk).

■ W Samborze władze nie tylko odmówiły zwrotu budynku plebanii (urządzono tam czym prędzej muzeum), ale **cofnęły wydane wcześniej pozwolenie** na budowę domu parafialnego w zamian. Sprawa jest w arbitrażu.

■ Minister oświaty Ukrainy wydał zarządzenie, likwidujące – w imię „oszczędności” – wszelkie zajęcia fakultatywne i dodatkowe w szkołach tego państwa. W konsekwencji, w 88 szkołach **dzieci polskie nie będą mogły się uczyć swego języka ojczystego**, ponieważ lekcje polskiego były w tych szkołach traktowane jako nadprogramowe. Trzeba zaznaczyć, że traktat między Polską a Ukrainą z r. 1992 (i dwa porozumienia wykonawcze) zagwarantował prawo do nauki w języku ojczystym, a więc wspomniane zarządzenie łamie te układy.

Jedynie 3 szkoły na cały obszar państwa ukraińskiego (gdzie żyje co najmniej milion Polaków) – dwie we Lwowie, trzecia w Mościskach – uczą po polsku w trybie normalnym.

■ „Wspólnota Polska” zwróciła się do władz ukraińskich **o zgodę na wybudowanie** (kosztem strony polskiej) **dwóch polskich szkół**, z tego jednej w Mościskach, drugiej w Żytomierszczyźnie. W żadnym przypadku nie udało się sfinalizować sprawy, a nawet uzyskać odpowiedzi.

■ Warszawska „Wspólnota Polska” wystąpiła do Lwowa transport książek polskich (w tym podręczników), jednak **nie dotarł on do miejsca przeznaczenia**. Okazało się, że nowo wprowadzone w państwie ukraińskim cło na książki i czasopisma narzuca konieczność zapłacenia kwoty w wysokości 30% wartości książek, a to wyniosłoby 4 tysiące dolarów. Transport wrócił do Warszawy.

Jerzy Zamojski. Budynek klasztorny wystawiono w latach 1617–1630. Całość otoczona została murami obronnymi i fosą. Z czasem klasztor posiadał własną wyćwiczoną załogę, wspieraną w razie potrzeby przez zakonników i ludność. Mieszkańcy okolic szukali w klasztorze schronienia w razie nieprzyjacielskich napadów, zamóżna szlachta zaś deponowała tutaj swoje kosztowności. Sława klasztoru sokalskiego i cudownego obrazu z jego kościoła szybko rosła. Na odpusty, które odbywały się tutaj w Zielone Świąta oraz 2.VII i 8.IX ściągali liczne rzesze pielgrzymów z całej wschodniej połaci Rzeczypospolitej. Od samego początku miał także klasztor możnych dobrodziejów w osobach: króla Zygmunta III, J. Zamojskiego, M. Zebrzydowskiego, S. Żółkiewskiego oraz rodzin Daniłowiczów i Sobieskich.

W 1648 r. Sokal zagrożony został przez kozaków Chmielnickiego, ale zostali oni odparci przez oddziały okolicznej szlachty. W następnym roku król Jan Kazimierz, ciągnąc pod Zbaraż stanął obozem pod miastem, a w maju 1651 r. odbył tutaj przegląd wojsk przed wyprawą przeciw kozakom. W 1655 r. Chmielnicki ponownie podszedł pod Sokal, chcąc zająć klasztor dla zdobycia przechowywanych w nim bogactw. Odstąpił jednak od tego zamiaru po cudownym zdarzeniu z chwilową utratą wzroku.

W 1662 r. król Jan Kazimierz odnowił fundację parafii rzym.-kat. w Sokalu. Król miał szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej Sokalskiej, do której przybył po raz ostatni w 1668 r. Kult dla M.B. Sokalskiej miał także król Jan III Sobieski, który po wiktorii wiedeńskiej ofiarował klasztorowi jako wotum zdobyczą chorągiew turecką. W 1662 r., rycerstwo polskie złożyło tu 8 chorągwi ruskich.

W 1703 r. Sokal zajęło wojsko szwedzkie pod dowództwem Magnusa Stenbocka. Szwedzi zagarnęli wówczas z klasztoru 23 skrzynie z kosztownościami i paramentami kościelnymi z klasztorów litewskich. Zbiędniałe po wojnie północnej miasto przeżyło jeszcze chwile świetności w 1724 r. podczas uroczystości związanych z koronacją cudownego obrazu Matki Boskiej.

W pierwszej połowie XVIII w. w Sokalu zaczęli licznie osiadać Żydzi, którzy ok. 1755 r. sprowadzili tu prasy drukarskie i rozpoczęli druk swoich ksiąg. Po I rozbiore Sokal znalazł się pod zaborem austriackim, w pobliżu granicy, która oddzielała miasto od północnych terenów Rzeczypospolitej, uniemożliwiając napływ tamtejszych pielgrzymów. Od tego czasu klasztor zaczął szybko podupadać. Podczas powstania styczniowego znajdował się w nim punkt przerzutu ludzi i broni, a także szpital dla rannych powstańców. Pierwsza wojna

■ **Podane wyżej wiadomości nie mogą napawać optymizmem.** Podobne fakty dziwią, bo Państwu Ukraińskiemu powinno zależyć na dobrych stosunkach z Polską, wcale nie mniej niż Polsce na nich. Czy może się coś zmienić? Pojawiła się taka mała „jaskółka”, ale czy to coś poważnego, czy tylko stwarzanie pozorów? A może przypadek bez większego znaczenia? Oto na tytułowej stronie krakowskiego Dziennika Polskiego nr 62/97 (z 1.III) ukazało się zdjęcie Pomnika Chwały z Cmentarza Obrońców Lwowa w jego dzisiejszym stanie, a potem na str.9. zdjęcie przedwojenne, i do tego tekst, zatytułowany „Droga na grobach”, autorstwa Olgi Jeżyżańskiej, przetłumaczony z ukraińskiego, czy rosyjskiego (?).

Artykuł, napisany rzetelnie, przedstawia stan cmentarza, historię jego zniszczenia i obecny, nie wesoły stan „sprawy”. Jest też relacja z rozmowy z Włodzimierzem Szwece, dyrektorem Biura Ochrony Zabytków Lwowa (czyli miejskim konserwatorem), który winę za zatrzymanie prac renowacyjnych upatruje w upolitycznionej postawie władz miasta, zaostrej „konfliktem przemyskim” (każdy pretekst dobry!). Okazuje się, że poginęły dokumenty (chyba są duplikaty w Warszawie?), ale, że we Lwowie opracowano projekt rekonstrukcji cmentarza (a przecież taki projekt powstał przed kilku laty w Warszawie, staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Autorem jest arch. Jarosław Skrzypczak). Mimo licznych znaków zapytania, „nowość” polega na tym, że artykuł taki został w ogóle napisany i w prasie polskiej opublikowany.

Przy okazji konserwator Lwowa zauważa: *Moim zdaniem, najpierw należy odstawić cmentarz Łyczakowski, ponieważ jest w takim stanie, że już długo nie postoji.* Ta wypowiedź jest nam bliska. To właśnie krakowski oddział TMLiKPW pierwszy podjął systematyczną akcję ratowania całej substancji cmentarza, a nie tylko kilku, czy kilkunastu „sztandarowych” nagrobków (Konopnickiej, Zapolskiej, Grottgera i jeszcze paru innych).

■ Szkoła nr 10 we Lwowie (św. Marii Magdaleny) stoi na starym miejscu, ale **ma nowy adres.** Ulica Potockiego została przez Sowietów przemianowana na Puszkina, a teraz ją nazwano: generała Czyprynki. Chciałoby się zawołać tak, jak przyjaciele do rosyjskiego poety: Puszkina, gdzie ty?



Pomnik Mickiewicza na pl. Mariackim. Fot. W. Puchalski

■ Niejaki Hniłko wystąpił w prasie ukazującej się obecnie we Lwowie z **żądaniem usunięcia z placu Mariackiego pomnika Mickiewicza.** Podobno sprawa była nawet rozpatrywana przez miejską radę, ale nie zyskała wystarczającego poparcia. To dobrze świadczy o zdrowej części społeczeństwa ukraińskiego.

Żeby czymś usprawiedliwić antypolski pomysł usunięcia pomnika (i sprzedania go Polakom!), ów Hniłko proponuje przywrócić na środku placu studzienkę z figurą Matki Boskiej, która tam w XIX wieku stała. Przypomnijmy, że plac Mariacki powstał w wyniku skanalizowania w tym miejscu Pełtwi w 1841 r. (był to pierwszy, krótki odcinek zasklepienia tej rzeczki. Odcinki pod Wałami Hetmańskimi i ul. Akademicką przykryto w latach 1883–90). Na środku placu postawiono w 1862 r. wspomnianą studzienkę z marmurową figurą – stąd nazwa placu. Na początku tego wieku przesunięto ją na skwer przy placu, gdzie stoi do dziś (sama studzienka, bo okupanci sowieccy zdjęli figurę – obecnie znajduje się ona w kościele Bernardynów), zaś na tym miejscu wystawiono monumentalny pomnik Mickiewicza, dzieło lwowskiego rzeźbiarza, Antoniego Popiela. Jest to obiektywnie najpiękniejszy pomnik Wieszcza i stanowi jedną z głównych ozdób miasta. Konkurować z nim może jedynie pomnik paryski, dłuta Bourdelle’a.

Ej Hniłko, Hniłko, kudy tobie do takiego miasta.

■ 95 deputowanych do parlamentu Ukrainy wystosowało **posłanie do narodów, parlamentarzystów i rządów** Ukrainy, Białorusi, Polski, Rosji, Izraela i innych, w sprawie konieczności przeciwstawienia się odradzaniu się w Państwie Ukraińskim organizacji nacjonal-faszystowskich. Organizacje te dążą do „rehabilitacji” OUN i UPA, winnych zbrodni ludobójstwa w czasie II wojny i po niej, m.in. na ludności polskiej (i nie tylko), tworzą szturmowe oddziały, a także w agresywnej formie formułują pretensje terytorialne pod adresem Białorusi, Polski (!) i Rosji. Parlamentarzyści zwracają uwagę, że w wielu miastach, szczególnie na terytorium „zachodnich obwodów” nadaje się ulicom imiona nacjonalistycznych zbrodniarzy, stawia się na ich cześć pomniki i tablice pamiątkowe, otwiera się muzea, a z okazji złowieszczych dat urządza uroczystości.

Parlamentarzyści ukraińscy proponują powołanie międzynarodowej komisji historyków i prawników, dla opracowania wniosków prawno-politycznych co do działalności OUN-UPA, celem przekazania ich Trybunałowi Międzynarodowemu.

Budujący apel 95 ukraińskich deputowanych został opublikowany w części polskiej prasy – my informację o nim zaczerpnęliśmy z miesięcznika „Kurier Wschodni” nr 1/97 (Przemysł).

POLACY POLAKOM

„LEKARZE NADZIEI” WŚRÓD POLAKÓW NA WSCHODZIE

Jesteśmy polską organizacją pozarządową, o celach humanitarnych, zarejestrowaną w Krakowie w dn. 10.IV.1989 roku, działającą [do 1994 r. pod nazwą „Lekarze Świata”] na terenie całego kraju, jak i poza jego granicami, niosąc pomoc medyczną... Tak brzmi najważniejszy punkt statutu „Lekarzy Nadziei”.

Napisaliśmy także w naszych założeniach programowych, że chcemy pomagać ludziom: – znajdującym się w zagrożeniu życia i zdrowia,

światowa i wojna ukraińska spowodowały duże szkody w mieście i klasztorze. W 1939 r. klasztor dawał schronienie rzeszom uciekinierów z Polski centralnej. Po ustaleniu granicy niemiecko-rosyjskiej na Bugu, miasto podzielone zostało na dwie części. W 1941 r. klasztor bernardynów stał się punktem wypadowym dla niemieckiej grupy szturmowej w ofensywie na ZSRR. W 1944 r. Niemcy urządzili w części klasztoru szpital zakaźny. W tym czasie był też klasztor dla okolicznej ludności polskiej schronieniem przed bandami UPA. Po zakończeniu II wojny, gdy granicą między PRL a ZSRR stał się Bug, Sokal znalazł się w obrębie republiki ukraińskiej, ale klasztor (położony po zachodniej stronie Bugu) w Polsce. Jednak w 1951 r., gdy z woli władz sowieckich dokonano korekty granic, klasztor również znalazł się w ZSRR.

W Sokalu urodził się biskup Władysław Bandurski (1865–1932), sufragan lwowski w latach 1906–1915, w czasie I wojny duszpasterz Legionów Piłsudskiego.

Zabytki. Kościół oo. bernardynów p.w. Matki Boskiej Pocieszenia, wybudowany na miejscu dawnego drewnianego kościółka, konsekrowany w 1619 r., barokowy, 3-nawowy, z dużym chórem zakonnym, wysoką wieżą i zakrystią ze skarbcem. Cudowny obraz Matki Boskiej umieszczony był w ołtarzu w lewej nawie.

Budynek klasztorny z lat 1617–1630. Całość ujmowały mury obronne tworzące czworobok z 4-ma wieżami na narożnikach i 3-ma bramami. W 1843 r. pożar zniszczył cały wystrój wewnętrzny kościoła oraz część budynku klasztornego. Szczęśliwie ocalała zakrystia z paramentami kościelnymi oraz klasztorne archiwum i biblioteka. W 1870 r. kościół i klasztor zostały znowu zniszczone przez ogień. Odbudowano je ponownie, a do kościoła sprowadzono nowe ołtarze z Monachium.

Usuwanie szkód po I wojnie światowej ukończono dopiero w latach 1927–1939. W 1951 r., gdy zakonników usuwano z Sokala, wyposażenie kościoła i zakrystii przewieziono zostało do Leżajska, biblioteka i archiwum do Krakowa. Obecnie w klasztorze sokalskim znajduje się więzienie.

Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, wh. tradycji namalowany w 1392 r. przez Jakuba Wężyka, na wzór obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, spłonął w pożarze w 1843 r. Został odtworzony na płycie miedzianej przez Jana Kantego Myszковского i poświęcony w 1848 r. Wywieziony z Sokala, początkowo przechowywany był w Leżajsku, a następnie przeniesiono go do krakowskiego klasztoru oo. bernardynów i umieszczono w małej kapliczce za zakrystią kościoła.

- dyskryminowanym z powodu ubóstwa, nęczy, nietolerancji,
- wyobcowanym ze społeczeństwa,
- nieszczęśliwym...

To jest bardzo szeroki program, może zbyt szeroki. Oczywiście nie potrafimy go sami, nawet w części, zrealizować. Dlatego też:

Zapraszamy do współpracy wszystkich, dla których wartością nadrzędną jest człowiek; ludzi dobrej woli, organizacje, stowarzyszenia, instytucje niosące pomoc wszędzie tam, gdzie ta pomoc jest najbardziej potrzebna.

Z przyczyn dobrze nam znanych, ta część społeczeństwa polskiego, którą pozostawiono poza wschodnimi granicami państwa polskiego, znalazła się w bardzo trudnej sytuacji narodowościowej, materialnej, a co z tym się ściśle wiąże, także zdrowotnej. Nasi Rodacy w ogromnym procencie cierpią prawdziwą biedę; mają wielkie trudności w dotarciu do lekarza, w zaopatrzeniu w leki, odżywkę. Stąd, w programie działalności naszego stowarzyszenia przewidzieliśmy szereg akcji skierowanych na Wschód, szczególnie do dużych skupisk ludności polskiej: we Lwowie, na Żytomierszczyźnie i w wielu innych.

Stowarzyszenie „Lekarze Nadziei” pomaga również w konkretnych przypadkach nie tylko ludności polskiej, ale także wszystkim mieszkańcom, znajdującym się w zagrożeniu zdrowia.. Np. zorganizowaliśmy misje z pomocą do Lwowa dla „Dzieci Czarnobyli”, misje z transportami leków i środków medycznych do Kurdystanu, Albanii, b. Jugosławii.

W ciągu 8 lat naszej działalności zostały wypracowane pewne stałe formy pomocy, jak np.:

1. Tzw. „misje”, czyli wyjazdy, organizowane przez nas (2–4 razy do roku) z transportem środków medycznych. Misjom zawsze towarzyszą lekarze, członkowie LN – np. kilkakrotne misje do Lwowa (do lwowskiego Towarzystwa Lekarskiego), do Aptek Darów w Jarmolińcach, Gródku Podolskim itd.
2. Wyjazdy naszych członków wspólnie z innymi organizacjami humanitarnymi, niosącymi pomoc – np. wyjazdy do Lwowa z Uniwersytetem Jagiellońskim, „Wspólnotą Polską”, Centrum Młodzieży – m.in. do polskiej Szkoły Nr 10, a także dalej na wschód, w tym do ludności polskiej w Kazachstanie.
3. Przesyłki leków i środków medycznych z naszej Apteki Darów przy okazji transportów z pomocą, organizowaną przez inne instytucje, np. kościelne – dla zaopatrzenia przyparafialnych punktów aptecznych (w tym do Drohobycza, Stanisławowa).

4. Opieka medyczna nad dziećmi, przyjeżdżającymi do RP na kolonie letnie.

5. Ułatwianie pobytów szkoleniowych w RP lekarzom polskiego pochodzenia, a zamieszkującym na terenach wschodnich.

6. Pomoc studentom medycyny pochodzenia polskiego, kształcącym się w Krakowie.

7. Inne, bezpośrednie formy pomocy, np. w załatwianiu konsultacji lekarskich, przesyłki konkretnych leków dla chorych itp.

Oczywiście to suche wyliczanie nie oddaje ani skali udzielonej przez nas konkretnej pomocy, ani nie obejmuje listy problemów, których nie potrafiliśmy rozwiązać – często po prostu z braku możliwości finansowych, albo z niewydolności organizacyjnej.

Tu warto wspomnieć, że źródłami finansowania działalności LN są składki naszych członków (a członkami są w 60–70% lekarze, lecz także pielęgniarki, adwokaci, dziennikarze, inżynierowie) i dobrowolne datki, składane przez ludzi, otrzymujących bezpłatne leki z Aptek Darów w Krakowie i Warszawie. Niektóre misje są sponsorowane (Kazachstan, Czeczenia).

Nie zamierzając w tej krótkiej wypowiedzi przeprowadzać oceny skuteczności działań humanitarnych, chciałem jedynie podkreślić, że powinien im przyświecać zawsze jeden cel: *ludzie w zagrożeniu, w potrzebie pomocy, nie mogą tracić nadziei, że istnieje wśród nas ludzka solidarność i odpowiedzialność za los drugiego człowieka.*

Do zapamiętania

❖ W związku z serią dyskryminacyjnych poczynań władz ukraińskich w stosunku do Polaków, żyjących na obszarze tamtego państwa (patrz rubryka *Z tamtej strony* w tym i poprzednich numerach), prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski zwołał w tej sprawie konferencję prasową, wyrażając zaniepokojenie sytuacją, a w szczególności zagrożeniem oświaty polskiej na terenie tamtego państwa. Wkrótce opublikowano pełną „świętego oburzenia” i wykrętną odpowiedź radcy d/s politycznych ambasady ukraińskiej, Teodozego Staraka. Wystąpienie prof. Stelmachowskiego uznał on za „... prowokację ze strony sił przeciwnych ukraińsko–polskiemu zbliżeniu, które wykorzystały w swoich celach wysoki autorytet Profesora” (skąd my znamy ten styl?).

Prof. Stelmachowski w sposób niezwykle godny zakończył polemikę, która przybrała z tam-



tej strony żenującą formę na modłę radziecką. Prztoczył jeszcze raz w sposób konkretny serię nieprzyjanych aktów ze strony administracji ukraińskiej, głównie we Lwowie.

„Kresy” – dodatek „Słowa – Dziennika Katolickiego” jakże trudnego od kilku miesięcy do nabycia w poniedziałki w Krakowie!) podało nie sprawdzoną jeszcze wiadomość, że administracja lwowska jakoby zgodziła się na budowę polskiej szkoły w Mościckach (za polskie pieniądze oczywiście) z filią w Strzelczyskach o co „Wspólnota Polska” od dawna bezskutecznie zabiega.

Wypada złożyć gorące podziękowania prof. Stelmachowskiemu za jego postawę.

❖ Z początkiem stycznia odbył się w Krakowie już po raz piąty – jak corocznie z inicjatywy i staraniem krakowskiego oddziału „Wspólnoty Polskiej” – **kurs wyrównawczy** dla młodzieży maturalnej z obszaru Państwa Ukraińskiego, która ma zamiar starać się na studia w RP. Udział brało 38 osób, w tym: ze Lwowa, Mościsk, Nadwórnej, Borysława, Stryja i Truskawca, a także z Krzemieńca i Płoskirowa. Grupa humanistyczna liczyła 29 osób, grupa chemiczna 9.

❖ W marcu wyjechali do Lwowa na organizowane tam corocznie **Dni Młodzieży Krakowa** uczniowie Szkoły Muzycznej im. B. Rutkowskiego, trzy zespoły artystyczne, w tym „Krakowiaczy”, a także piłkarze „Cracovii”, judocy z Centrum Młodzieży i sportowcy z „Pogoni” Skotniki, a towarzyszyło im grono miejskich radnych i dyrektorów. W programie przewidziano m.in. koncert galowy zespołów krakowskich oraz otwarcie wystawy, poświęconej Wisławie Szymborskiej.

Kościół parafialny p.w. św. Michała Archaniola, pierwotnie klasztorny ss. brygidek, został ufundowany w XVI w. przez Krystynę Potocką, wojewodzinę krakowską, starościnę sokalską. Po spaleniu w 1772 r. dawnego kościoła parafialnego i skasowaniu klasztoru brygidek, zamieniony został na kościół parafialny i rekoneskrowany w 1793 r. W miejsce pierwotnego kościoła parafialnego wystawiono w 1879 r. murowaną kaplicę. W latach międzywojennych zbudowano w Sokalu nowy, wielkich rozmiarów kościół parafialny.

W Sokalu były dwie cerkwie greckokatolickie; parafialna p.w. św. Mikołaja, a w niej ikona św. Mikołaja z XVII w. okryta srebrną sukienką oraz krzyż trójramienny z ok. 1673 r., oprawny w srebro; cerkiew św. Michała z ikonostasem pięknej snycerskiej roboty.

Czasy dzisiejsze. W Sokalu nie ma obecnie czynnego kościoła rzymsko-katolickiego. Nieliczni Polacy nie są zrzeszeni, nie ma też nauki języka polskiego.

(M.T.)

WOROCHTA

Wieś w gminie Mikuliczyn, powiecie nadwórniańskim, wojew. stanisławowskim. Położona nad górnym Prutem, u stóp Czarnohory, na wysokości ok. 750 m n.p.m., przy linii kolejowej (Stanisławów-) Delatyn-Woronienka. W XIX w. liczyła ok. 450 mieszkańców, była wsią huculską.

Walory krajobrazowe i klimatyczne sprawiły, że na przełomie XIX/XX w. Worochta przekształciła się w znane letnisko, a zwłaszcza zimowisko, a liczba jej mieszkańców podniosła się do 3200. Powstało tu m.in. duże sanatorium dra Michałika, dom zdrowia dla księży (obrz. łac.), 6 hoteli, ponad 40 pensjonatów, wille oraz schronisko PTT „Dworzec Czarnohorski” o 100 miejscach. Worochta dysponuje doskonałymi terenami narciarskimi, była tu skocznia, tor sameczkowy.

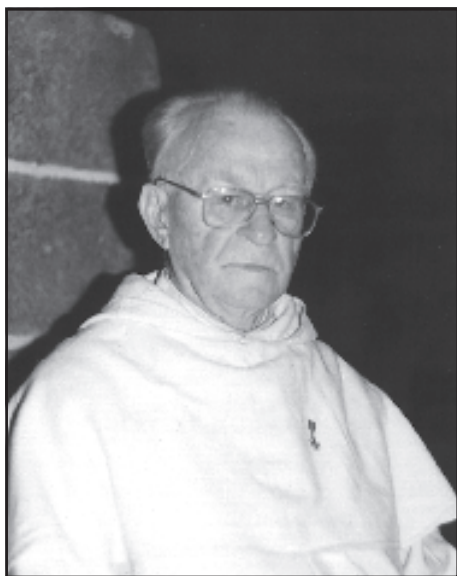
Worochta była stacją turystyczną dla Czarnohory i Gorganów. W najbliższych okolicach powstało szereg schronisk: na Zaroślaku (180 miejsc), pod Kostrzycą (80), na Maryszewskiej (60), pod Pop Iwanem (50). Z Worochty prowadziła w głąb gór popularna wąskotorowa kolejka leśna do Foreszczenki, ułatwiając wycieczki na najwyższe szczyty Karpat Wschodnich (w tym na Howerłę, 2058 m n.p.m.) i poloniny. Na Pop Iwanie powstało w XX-leciu międzywojennym, najwyższe w Polsce położone wielkie obserwatorium astronomiczno-meteorologiczne (zniszczone w czasie II wojny i nie odbudowane).

W Worochcie zwracają uwagę dwa kamienne mosty kolejowe nad Prutem, zbudowane w latach 1890–95 (patrz Jaremcze).

(M.T.)

W Krakowie i dalej

JUBILEUSZ OJCA ADAMA



Fot. Janusz M. Paluch

W niedzielę, 9 marca obchodzono w krakowskim kościele oo. Dominikanów niecodzienną uroczystość: jubileusz 60-lecia kapłaństwa dwóch ojców: Adama Studzińskiego i Isnarda Szypera. Obaj otrzymali święcenia w 1937 r. w kościele Dominikanów we Lwowie, z rąk ówczesnego biskupa-sufragana ks. Eugeniusza Baziaka.

Ojciec Adam – Franciszek Studziński urodził się w 1911 r. w Strzemieszynie k. Żółkwi, w której ukończył gimnazjum, zaś studia teologiczne we Lwowie. Do II wojny pracował w Czortkowie. Stamtąd, po 17 września 1939 przedostał się na południe Europy, by wstąpić do polskiego wojska. Brał udział w kampanii włoskiej, a jako kapelan w II Samodzielnej Brygadzie Czołgów niósł kapłańską posługę polskim żołnierzom w bitwie pod Monte Cassino. Wrócił do Polski w 1947 r. Po kilkunastu miesiącach, spędzonych w PRL-owskim więzieniu, podjął studia na krakowskiej ASP. Został konserwatorem zabytków, by nabytą

wiedzę i technikę spożytkować przy renowacji krakowskich zabytków dominikańskich: kościoła, klasztoru i ich wyposażenia.

Po 1980 roku życie O. Adama zdominowały dwa wątki: harcerski – praca nad nową tradycyjnego skautingu polskiego, oraz „kresowy”. Stał się opiekunem duchowym krakowskiego środowiska wygnanców ze Lwowa i Małopolski Wschodniej, które od tamtego czasu odbywa swoje spotkania w salach klasztoru przy ul. Stolarskiej (najpierw w tzw. „krypcie”, potem – do dziś, w pięknym Kapitularku. To właśnie dzięki owej integracji „u Dominikanów” powstał w lutym 1989 r. Krakowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

O. Adam jest też kapłanem AK-owców Obszaru Lwowskiego i Sybiraków.

Ad multos annos, Ojciec Adamie!

Red.

W nrze 3/96 naszego kwartalnika zamieściliśmy rozmowę z O. Adamem, przeprowadzoną przez Janusza M. Paluchę.

GRANICA ZACHODNIEJ CYWILIZACJI

W Stanach Zjednoczonych ukazała się w ub. roku książka p.t. „Wojna kultur”, napisana przez profesora Samuela Huntingtona, a dotycząca najbliższej przyszłości świata. Autor wyróżnia siedem kręgów cywilizacyjnych, których sprzeczne interesy i ambicje, nałożone na bardzo różne tradycje kulturowe i niemniej zróżnicowane poziomy cywilizacyjne i ekonomiczne – muszą doprowadzić w perspektywie kilkunastu lat do konfliktu w skali globalnej.

Dociekania prof. Huntingtona – zrelacjonowane przez Adama Krzemińskiego w „Polityce” 1/97 – mogą być przekonywujące lub nie, mogą się sprawdzić w całości, albo w części, albo w ogóle się nie sprawdzić – to kwestie, które wykraczają poza zainteresowania naszego kwartalnika. Dla zaspokojenia ciekawości Czytelników wymienimy jedynie owe siedem kręgów: 1. krąg zachodni, obejmujący Europę Zachodnią i Środkową oraz Amerykę Północną i Australię. Jest to krąg oparty – niejako wychowany – na zachodnim chrześcijaństwie (katolicyzmie i protestantyzmie), 2. krąg sło-

wiańsko-prawosławny (Rosja, c z ę ś óc Białorusi i Ukrainy, Rumunia itd.), 3. krąg latynoski (Ameryka Płd. i Śr.), 4. krąg muzułmański 5. krąg hinduistyczny (Indie), 6. krąg konfucjański (Chiny i Azja Płd.Wsch.) oraz 7. Japonia. Czarna Afryka nie stanowi żadnej cywilizacji i już z góry jest „przegrana”.

Ale wróćmy do naszych zainteresowań. Zwróciliśmy uwagę na pewien marginalny (w skali całego świata) szczegół, dla nas istotny. Książka – a za nią artykuł w „Polityce” – jest zilustrowana mapami. Właśnie jedna z tych map nas specjalnie ucieszyła, dowodzi bowiem dobrej orientacji Huntingtona, gdzie przebiega – w wymiarze historyczno-kulturowym (a nie praktyczno-politycznym) – wschodnia granica zachodniej cywilizacji w Europie. Proszę spojrzeć na załączony fragment mapki. Komentarz nie potrzebny.

A może prof. Huntington czytuje „Cra-covia-Leopolis”?



POMNIK BANACHA W KRAKOWIE?

Środowisko matematyczne Krakowa chciałoby widzieć w tym mieście pomnik Stefana Banacha, krakowianina z urodzenia, lecz profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie oraz współtwórcy i czołowej postaci lwowskiej szkoły matematycznej. Stefan Banach urodził się w roku 1892, a w 1945 roku zmarł we Lwowie, spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim.

W sprawie propozycji co do lokalizacji pomnika zwrócono się m.in. do krakowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Oto sugestie, które w odpowiedzi przedstawiono:

1. Każdy pomnik ma swoją zasadniczą funkcję, jaką jest upamiętnienie osoby (grupy osób), wydarzenia lub idei, ale powinien posiadać jeszcze dwie cechy: być dziełem sztuki (które funkcję wyrazi w sposób czytelny), a jako takie – wpisać się harmonijnie w przestrzeń urbanistyczną, ogrodową, lub w odpowiednie wnętrze budowli; przestrzeń tę akcentować. Tego zawsze oczekuje się od pomnika.

Pomnik Banacha będzie niewątpliwie obiektem kameralnym, wymiarowo niedużym. Jego miejscem nie będzie więc wielki plac, arteria lub monumentalna oś. Powinien to być naszym zdaniem niewielki plac, skwer, zakątek parkowy.

2. Z rozważań z góry wykluczamy Stare Miasto, ponieważ istnieje tam historycznie ukształtowana równowaga architektoniczno-urbanistyczna, i w tym sensie jest ono kompozycją skończoną. Wszelkie ingerencje powinny tam mieć charakter wyłącznie konserwatorski. Można najwyżej odtwarzać to, co z czasem ubyło (byłoby rozsądnie). Nie należy natomiast włączać tam niczego nowego, zwłaszcza jeżeli nie jest to związane z historią tego staromiejskiego zespołu. To samo dotyczy Plant, czy Parku Jordana. Zgrzytem był na Plantach pomnik Boya, ostatnio szczęśliwiej zlokalizowany.

3. Poza Starym Miastem są w Krakowie jeszcze dwie strefy urbanistyczno-architektoniczne. Pierwsza, to dzielnice powstałe w XIX i do 30. lat XX wieku, zawarte, z grubszą rzeczą biorąc, między Plantami a Alejami Trzech Wieszczów, linią kolejową i Wisłą. Należy tu też stara część Podgórze. Druga

strefa to nowe dzielnice i osiedla, zbudowane (znowu z grubsza rzecz biorąc) po II wojnie światowej wokół całego miasta. Tu też należy Nowa Huta.

Tę ostatnią strefę wyłączamy z rozważań. Charakterem swojej zabudowy nie jest ona przygotowana do przyjęcia jakichkolwiek akcentów typu pomników, zwłaszcza kameralnych. Chlubnym wyjątkiem jest jedynie centrum Nowej Huty (bez względu na to, co byśmy myśleli o stylu ówczesnej



architektury). Miejmy nadzieję, że nadchodzące czasy stworzą w Krakowie nowe obszary urbanistyczno-architektoniczne, godne historii tego miasta, jego wielkości (w sensie rozmiarów), rangi artystycznej oraz znaczenia w dziedzinie kultury, nauki i gospodarki. To jest jednak dalsza przyszłość.

4. Dzielnice powstałe w XIX i pierwszej połowie XX wieku, to niemal pustynia, jak chodzi o akcenty architektoniczno-rzeźbiarskie (wyjąwszy Park Jordana i plac Matejki, ten jednak niedaleko wybiega poza Stare Miasto). Na wielkim obszarze nie ma prawie pomników ani takich obiektów dekoracyjnych, jak fontanny lub stylowe elementy „małej architektury”. Te nieliczne są albo architektonicznie mało wartościowe, albo niezbyt szczęśliwie usytuowane. Przykładem Pomnik Grunwaldzki, ustawiony nie-

korzystnie dla siebie i dla miasta – na wzajemne niedopasowanie pomnika i placu Matejki narzekał już W. Ekielski w roku powstania pomnika (patrz „Architekt” 11/1910), tyle że „winę” widział raczej po stronie placu. Gdy pomnik po II wojnie rekonstruowano, powstała znakomita koncepcja postawienia go bokiem, u wylotu ul. Paderewskiego, z równoczesną przebudową placu. Nic z tego nie wyszło, zwyciężyło przyzwyczajenie (i dziecinny w swojej dosłowności sprzeciw woli Hitlera!).

Drugim przykładem jest pomnik Wyspiańskiego, który nie tak dawno wciśnięto „na siłę” na koniec placu (parkingu!) przed Muzeum Narodowym, zaprzeczając jego walory, ponieważ powinien być usytuowany centralnie (abstrahując od jego wartości rzeźbiarskiej). Nie spełnia on więc swojej roli w sposób właściwy. A przecież jest na terenie Krakowa sporo miejsc odpowiednich dla pomników, wręcz domagających się takich akcentów, by rozbić „nijakość”.

5. Dlatego proponujemy, by ubogacenie tego miasta rozpocząć od dowartościowania owej strefy pośredniej: na zewnątrz Plant, tak daleko, jak sięga zabudowa o charakterze tradycyjnym. To i tak będzie dużo, bo jak się rzekło, obszar to nader ubogi w akcenty architektoniczno-rzeźbiarskie. Oto więc nasze sugestie co do lokalizacji pomnika Banacha:

- A. ul. Piłsudskiego, na skwerze dzielącym dwie jezdnie ul. Retoryka;
- B. skwer na ul. Biskupiej, na wysokości wylotu ul. Asnyka;
- C. skwer przy Wyższej Szkole Pedagogicznej, przy narożniku ulic Królewskiej i Smoluchowskiego.

A przy okazji: widzimy jeszcze kilka dalszych lokalizacji, ale może dla innych pomników? (co nie znaczy, że namawiamy do ich mnożenia – są dziś sprawy pilniejsze). Na przykład:

- na placu Kossaka (dla Kossaków?)
- na placu Sikorskiego (dla Sikorskiego?)
- skwerek u zbiegu ulic Basztowej, Asnyka i Garbarskiej (przywrócić pomnik dawniej tu stojący?)
- na placu Axentowicza (może tam przenieść pomnik Wyspiańskiego – obok jest ulica Wyspiańskiego, a pomnik byłby oglądany wokół, tak jak został skomponowany?);
- plac Inwalidów (może tam pomnik Piłsudskiego, w powiązaniu sytuacyjnym z Parkiem Krakowskim?)

– skwer przed Akademią Rolniczą, na rogu al. Mickiewicza i ul. Ingardena
– skwer przy Moście Dębnickim, po prawej stronie, przy ul. Kościuszki.

Znalazłoby się takich miejsc o wiele więcej. Nie zapominajmy o Podgórzu – czy nie należałoby tam postawić pomnika prezydenta Juliusza Lea, który obok licznych zasług dla Krakowa, miał i tę, że scalił z nim odrębne wcześniej miasto Podgórze?

Andrzej Chlipalski

Notatki

◆ Władze szwajcarskie przekazały polskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych **listę nazwisk nieżyjących Żydów** – niegdyś obywateli polskich, właścicieli kont w szwajcarskich bankach. Znajdujemy tam m.in. osoby z Małopolski Wschodniej: Bruno Blumenfeld (Lwów), Marcelli Buber (Lwów), Salomea Gartenberg (Drohobycz), Ludwika Leiner (Lwów), Filip Liebermann (Stanisławów), Herta Mayer-Thiel (Lwów), Michael Salpeter (Lwów), Nuchim Schwarzwald (Lwów), Max Sperber (Lwów).

◆ Czytelnicy pamiętają zapewne z CL 3/96 notatkę o artykule niejakiej Boguckiej (w Gazecie Wyborczej), która **wina za ideowastowanie niemieckich cmentarzy obarczyła „ludność przesiedloną ze Wschodu”**. Replikował jej jednak autor listu do redakcji GW, a ponadto przytoczyliśmy wypowiedź ks. biskupa Nossola (też z GW) o tamtych czasach. Teraz chcielibyśmy dorzucić fragment artykułu Małgorzaty Ruchniewicz, zamieszczonego w Tygodniku Powszechnym 3/97, p.t. „Oni też płakali”. Autorka opisuje okres, gdy na Ziemi Zachodnie przyjechali już wysiedleńcy ze Wschodu i „pionierzy” z Polski centralnej, spotykając tam jeszcze nie wysiedlonych Niemców. Cytuje wypowiedź świadka:

„Jak Polacy z Pucharowa Górnego zareagowali na wyjazd Niemców? Różnie. Byli tacy, zwłaszcza ci z Kieleckiego i Rzeszowskiego, którzy nie kryli swego zadowolenia (...). Inni, a tych było najwięcej, przyjęli to obojętnie. Wreszcie byli i tacy, którzy widząc Niemców opuszczających Pucharowo Górne smucili się, bowiem prysła ich nadzieja na powrót w ojczyste strony [...]”.

I dalej autorka wyjaśnia:

Dlaczego przesiedleńcy z kresów i repatrianci z ZSRR potrafili nawiązać przynajmniej neutralne stosunki z Niemcami? Można wymienić kilka przyczyn. Najważniejszą, akcentowaną w prawie wszystkich relacjach, było poczucie podobieństwa losów: przymusowego opuszczenia domu, stron rodzinnych, utraty majątku, czego Polacy doświadczyli wcześniej: „A gdy się już ze swoją wioską żegnali, to jak my, kościoła drzwi całowali” [...]. Następna przyczyna ma charakter moralny. Ci Niemcy, których napotkali polscy przybysze, były to kobiety z dziećmi, starcy, ludzie ograbieni, zastraszeni i często aż za bardzo pokorni (co irytowało niektórych Polaków). Nie przypominali dumnych i okrutnych „nadludzi” z lat wojny. Byli zwykłymi, skrzywdzonymi ludźmi, raczej ofiarami wojny niż jej sprawcami [...]”.

Taka właśnie była postawa ludzi ze Wschodu.

Ale na marginesie: to już któryś z kolei artykuł w TP o krzywdach Niemców. A kiedy przeczytamy na tych samych łamach o tym, co przeżyli Polacy w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu przez kilka lat przed wysiedleniem i w trakcie wysiedlania?

◆ I na ten sam temat: dwie instytucje niemieckie i Ośrodek KARTA w Warszawie ogłosiły konkurs p.t. **„Wypędzenie ze Wschodu (1939–1945) – we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wydziedziczonych”**. Prace ma oceniać jury polsko-niemieckie. Do konkursu zaproszono *wszystkich tych w Polsce i w Niemczech, którzy bezpośrednio przeżyli wypędzenie lub zapiszą je na podstawie opowieści swoich bliskich. Przez wypędzenie należy tu rozumieć każdy rodzaj przymusu, który doprowadził do utraty „małej ojczyzny”*.

Nie jest jasne, czy będą uwzględniane również prace dotyczące wypędzenia z naszych Ziemi Wschodnich, nie wspomniano o tym słowem. Nie ulega wątpliwości, że niemieckich współorganizatorów interesuje styk niemiecko-polski. A stronę polską? Szkoda, że polskie instytucje tak mało troszczą się o dokumentację cierpień naszych rodaków na Ziemiach Wschodnich w ciągu całej II wojny i po niej. Jest żenujące, że w Polsce nastąpiło odwrócenie proporcji w eksponowaniu Akcji „Wista” wobec dramatu rzezi ludności polskiej z rąk nacjonalistów UPA, głównie na Wołyniu i Podolu, a także skutków tych wydarzeń.

◆ W numerze 3–4/96 naszego pisma donosiliśmy o **budowie autostrady trans-europejskiej**, której fragmentem jest odcinek biegnący przez Polskę – do Lwowa. Obecnie dowiadujemy się o sporach co do trasy autostrady. Władze przemyskie – z uwagi na interesy tego miasta – chciałyby ją widzieć blisko Przemyśla, a przejście przez obecną granicę jak dotychczas, przez Medykę. Tymczasem zaawansowana jest po obu stronach granicy inna trasa – o 40 km na północ od Przemyśla, przez Korczową (na terenie RP) i Krakowiec. Po tamtej stronie Niemcy budują szosę ekspresową między Krakowcem a Lwowem, i widocznie tę trasę chciano by widzieć jako przyszłą autostradę. Byłaby ona niewątpliwie krótsza, ale Przemyśl walczy!

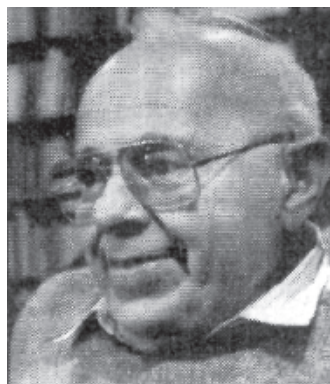
◆ W lutym br. zmarł w Krakowie **Tadeusz Chlipalski**, profesor Politechnik Śląskiej i Krakowskiej (ogrzewnictwo, klimatyzacja). Urodził się w 1904 r. w Delatynie na Huculszczyźnie, ukończył Politechnikę Lwowską. Jako 16-latek brał udział w wojnie z bolszewikami 1920 r. W latach międzywojennych był współtwórcą szybownictwa polskiego, założycielem ośrodka szybowcowego w Goleiszowie k. Bielska (zaproszony na 60-lecie jego założenia, w wieku 90 lat pilotował samolot). W latach 1950. współprojektował polską bazę polarną na Spitsbergenie.

◆ Z końcem marca zmarł ostatni z osiadłych po II wojnie w Krakowie Obrońców Lwowa 1918 r. mgr inż. **Roman Asler**, przeżywszy 94 lata. Szersze wspomnienie o Nim zamieścimy w 4. numerze naszego kwartalnika.

◆ 75-lecie urodzin i 50-lecie pracy artystycznej obchodził w styczniu znany reżyser filmowy **Jerzy Kawalerowicz**. Urodził się w 1922 r. w Gwoźdźcu na Pokuciu i tam jako dziecko „połknął teatralnego bakcyła” podczas amatorskich przedstawień w budynku „Sokoła” (jego ojciec był członkiem tego Towarzystwa). Po II wojnie znalazł się w Krakowie, tu rozpoczął studia na ASP, ale pociągnął go świat filmu. Pamiętamy z jego twórczości „Faraona”, „Matkę Joannę od Aniołów”, a także „Austerię” – film oparty na książce J. Strykowskiego o małomiasteczkowym środowisku Żydów we Wschodniej Małopolsce.

◆ Znakomity filozof-tomista i historyk filozofii, uważany za najwybitniejszego dziś intelektualistę katolickiego, prof. **Stefan Swieżawski**, obchodzi swoje 90. urodziny. Jego uczniem na KUL był ks. Karol Wojtyła. Prof. Swieżawski był jedynym polskim świeckim audytorem na Soborze Watykańskim II (z nominacji Pawła VI).

Korzenie Profesora tkwią w Małopolsce Wschodniej, a studiami na UJK (u prof.



Twardowskiego) i pracą do II wojny był związany ze Lwowem. O Stefanie Swieżawskim pisaliśmy już w CL 1/96 (str. 32).

◆ Sławny pisarz **Stanisław Lem** został Honorowym Obywatelom Miasta Krakowa. W wrześniu ub.r. odebrał na Zamku Wawelskim Order Orła Białego, przyznany mu przez Prezydenta RP w 75-lecie urodzin. Lem urodził się we Lwowie w 1921 r. Tam rozpoczął studia medyczne, ukończone w Krakowie. Oprócz licznych i znanych na całym świecie książek, napisał wspomnienia z lat lwowskich, pt. „Wysoki Zamek” (wyd. MON Warszawa, 1965 i WL Kraków, 1975). Lem przy każdej okazji podkreśla swoje przywiązanie do rodzinnego miasta.

◆ Krakowski „Dziennik Polski” kontynuuje swoje wywiady, o których pisaliśmy w CL 4/96. W nrze 291 z ub.r. ukaże się rozmowa z **Juliuszem Wolskim**, potomkiem znanej wschodniomałopolskiej rodziny nafciarzy (jest wnukiem Wacława i poetki Maryli Wolskich). Uczęszczał do szkoły św. Marii Magdaleny, mieszkał w bursie Abrahamowiczów. Po II wojnie osiadł w Krakowie, studiował rolnictwo, ale związał się z teatrem, jako aktor w „Grotescie”, reżyser, tłumacz i dramaturg.

◆ W tym roku przypada dwusetna rocznica urodzin wybitnego pisarza polskiego, **Józefa Korzeniowskiego** (ale nie Conrada-Korzeniowskiego), urodzonego w roku 1797 pod Brodami. W związku z tym rozproszeni brodzianie (patrz artykuł dr S. Valis-Schyleny w poprzednim numerze CL) starają się o wzniesienie jego pomnika, będącego kopią dawnego, zburzonego przez okupantów w Brodach. Nowy pomnik ma stanąć w Brzegu. Zabiega o to brzeski brodzianin, p. Zbigniew Grata, prezes tamtejszego oddziału TMLiKPW.

◆ Amerykański milioner, mecenas sztuki i filantrop **Seweryn Aszkenazy**, założył w Polsce agencję talentów p.n. *Creative Management Corporation*. Jej celem jest pomoc artystom poprzez szukanie ciekawych angaży, pomoc w kontaktach z mediami i promocji, załatwianie spraw praw autorskich itp. Całym sztabem fachowców kieruje Maciej Orłoś, znany z TV.

Seweryn Aszkenazy pochodzi z Tarnopola, z kulturalnej rodziny kupieckiej. Z Polski wyjechał w 1946 r.

KULTURA NAUKA

GEOFIZYKA W KRAKOWIE I WE LWOWIE

Prof. dr Jerzy Kowalczyk, geofizyk z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej (lecz lwowianin z urodzenia i poczucia) omawia w dwóch naukowych pismach technicznych wątki z historii polskiej geofizyki. Pierwsze, to czasopismo *Technika Naftowa i Gazownicza* (wydawane w Krakowie) nr 2/96, gdzie znajdujemy artykuł p.t. „Rozwój nauk geofizycznych w Polsce w dwudziestolecu międzywojennym”, drugie: *Publications of the Institute of Geophysics, Polish Academy of Sciences* (W-wa 1996), a w nim artykuł „Uniwersytet Jagielloński i Politechnika Lwowska – współdziałanie w dziedzinie nauk o Ziemi”.

Dowiadujemy się tam, że pierwsza w Polsce i *na świecie* katedra geofizyki została założona w Krakowie w r.1895 przez prof. Maurycego Piusa Rudzkiego, zarazem

autora fundamentalnych dzieł w zakresie tej dyscypliny naukowej¹.

Dowiadujemy się dalej, że na Politechnice Lwowskiej w r.1909 założono Katedrę Astronomii Sferycznej i Geofizyki Wyższej oraz Obserwatorium Sejsmologiczne, a jej kierownikiem został dotychczasowy profesor II Katedry Miernictwa i kierownik Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego Politechniki Lwowskiej, Lucjan Kazimierz Grabowski (1871–1941, rodem z Tarnowa, zmarł we Lwowie, spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim).

W 1920 r. na UJK zorganizowano Instytut Geofizyki i Meteorologii – jego kierownikiem został słynny badacz i podróżnik, prof. Henryk Arctowski. W 1932 r. powstało w Janowie pod Lwowem Obserwatorium Magnetyczne, kierowane przez ówczesnego doktora, Henryka Orkisz (po II wojnie profesora AGH w Krakowie). W 1919 r. powołano we Lwowie Państwowy Instytut Meteorologiczny, który podjął systematyczne badania nad klimatem Polski.

Oczywiście w innych miastach (Warszawie, Wilnie, Krakowie) powstały w 20-leciu dalsze placówki naukowe, związane z geofizyką, ale równocześnie rozpoczęto tworzyć jednostki, w których wykorzystywano metody geofizyczne do celów praktycznych, w tym dla poszukiwań naftowych. I tak np. Spółka Akcyjna „Pionier” utworzyła we Lwowie w 1934 r. „Pionierski Instytut Geofizyki Stosowanej” (wyposażony jako pierwszy w Polsce w aparaturę sejsmiczną). Celem tych jednostek było poszukiwanie nowych złóż ropy i gazu, w związku z opanowaniem dotychczasowego wydobycia przez kapitał zagraniczny (ponad 80%), nie zainteresowany w rozszerzaniu w Polsce tej gałęzi produkcji. Poszukiwaniami objęto całe Podkarpacie.

Autor opisuje różne metody poszukiwań i ich wyniki, a także prezentuje czołowe nazwiska fachowców tej dziedziny, związanych głównie z Politechniką Lwowską.

Red.

¹ Geofizyka – fizyka Ziemi, nauka badająca fizyczne własności Ziemi i jej otoczenia. Do geofizyki ogólnej należą takie zagadnienia, jak magnetyzm ziemski, geotermika, hydrologia, sejsmologia, meteorologia (czyli fizyka atmosfery), badania jonosfery, badania kosmiczne i td. Geofizyka stosowana zajmuje się m.in. poszukiwaniem złóż surowców, posługując się metodami właściwymi dla tej dyscypliny.

HISTORIA POLSKIEJ NAFTY

Oficina wydawnicza przy Muzeum Regionalnym w Brzozowie zrealizowała niedawno na zlecenie krakowskiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego i Gazowniczego, długo oczekiwaną książkę (czy raczej księgę – 1364 strony!) – pracę zbiorową pod redakcją prof. dra Ryszarda Wolwowicza pt. „Historia polskiego przemysłu naftowego” (Brzozów-Kraków, 1995). Dwa obszernie tomy zostały wypełnione materiałami, obejmującymi okres od połowy XIX w. do lat osiemdziesiątych bieżącego stulecia. Przez karty książki przewijają się dzieje górnictwa ropy i gazu, przeróbki ropy w rafineriach, wydobywania i przesyłu gazu ziemnego, dystrybucji paliw płynnych, budowy maszyn, narzędzi i sprzętu wiertniczego, a także – w drugim tomie – dziedzin towarzyszących procesowi poszukiwań i eksploatacji złóż: kształcenia kadr, badań naukowych, spraw organizacyjnych i społecznych. Nie pominięto zrywów patriotycznych ludzi ropy.

Z całego zbioru opisów, rycin, indeksów osób i nazw geograficznych uzewnętrznia się uparcie piękno ziemi, na której tworzyła się historia ropy. Tłem jest bowiem Podkarpacie: cały północny stok Karpat z wszystkimi swoimi skarbami natury. Obszar historyczny rozpoczyna się od okolic Gorlic, Jasła, Krosna, Sanoka, i ciągnie się dalej, na wschód od Sanu. Są to pola naftowe Borysławia, Doliny, Rypnego, Niebyłowa, Bitkowa, Nadwórnej. Tam też pracowały polskie rafinerie: w Drohobyczu, Dereżycach, Hubiczach, Stryju, Bolechowcu, Stanisławowie i innych. Treść książki jest zatem przeplatana wielką liczbą nazw miast i wsi, drógich sercu każdego człowieka z Kresów, i choćby z tego względu zasługuje na uwagę. Nie bez znaczenia jest również fakt, że Lwów był długo centrum zarządzania i wspierania nauką polskiej ropy. Po roku 1945 rolę tę przejął Kraków. Jest to jeszcze jeden drobny, ale istotny szczegół, łączący te historyczne polskie grody. Ry-

TECHNICZNE LEOPOLITANA

Lwowsko-krakowskie dzieje „Czasopisma Technicznego” przedstawia nam jego naczelny redaktor, prof. Bronisław Kopyciński, w tym numerze CL. Obecne wydawnictwo zostało podjęte na nowo w 1995 r. – dotąd ukazało się 6 podwójnych numerów (w zasadzie ma być miesięcznikiem). Pismo nawiązuje do wcześniejszych okresów swojej historii, dość zresztą burzliwej (w naszej stronie świata nawet apolityczny periodyk techniczny nie może żyć spokojnie), rozpoczętej w r. 1880, z czego 48 lat przypadło na Lwów, 25 na Kraków, a przez 44 lata nie było go wcale.

Pisze o tym Redakcja w nrze 1–2 (1995). W tym samym numerze dr hab. Zbysław Popławski publikuje artykuł, „Co nam dała Politechnika Lwowska. Próba oceny z okazji jubileuszu 150-lecia”.

W nrze 5–6 (1996) przedstawiono życiorys inż. Jerzego Tokarskiego (1890–1980), wieloletniego, zasłużonego pracownika (i wicedyrektora) krakowskich Wodociągów Miejskich, wykładowcy na AGH i Politechnice Krakowskiej. Pochodził ze Stanisławowa, studia ukończył na Politechnice Lwowskiej.

Nr 7–8 (1996) w dużej części jest poświęcony górnictwu i przemysłowi naftowemu. Mgr inż. K.A. Fugiel podaje życiorysy wybitnych naftowców, związanych głównie z Małopolską Wschodnią: Ignacego Łukasiewicza, Stanisława Szczepanowskiego oraz Felicjana i Włodzimierza Łodzińskich. Ten sam autor omawia wystawę pn. „Niezapomniane zagłębia naftowe”, które w trzech kolejnych ekspozycjach – urządzonych w Krakowie wspólnie przez Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo oraz Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne – przedstawiały m.in. zdjęcia z Borysławia, Bitkowa, Drohobycza i wielu innych miejscowości oraz obiektów, wydarzeń, postaci i dokumentów, związanych z wschodniomałopolskim zagłębiem naftowym. Po prezentacji w Krakowie i innych miastach, wystawa zostanie na stałe zainstalo-

Apel z Sądownej Wiszni

Towarzystwo Kultury Polskiej w Sądownej Wiszni planuje wydanie książeczki o tej starej i sympatycznej miejscowości. W związku z tym zwraca się z apelem o pomoc w zebraniu materiałów – zarówno z dawnych dziejów, jak i historii z czasów przed II wojną światową. Poszukują dawnych mieszkańców Sądownej Wiszni, chcieliby poznać ich dalsze losy.

Materiały można nadsyłać do naszej redakcji, a my prześlemy prezesowi oddziału TKPZL w Sądownej Wiszni, pani Halinie Wójcickiej.

Z góry dziękujemy za pomoc!

wana w Muzeum Przemysłu Naftowego w Bóbrce k. Krosna.

W tym samym numerze dr inż. E. Jawor omawia historię polskiego górnictwa naftowego, informując m.in. że apogeum wydobycia ropy naftowej na ziemiach polskich wiązało się z odkryciem złóż boryslawskich. W r. 1909 osiągnięto najwyższe wydobycie w historii górnictwa naftowego w Polsce: ponad 2 miliony ton. Na koniec znakomity historyk polskiej ropy, dr Wincenty Pawłowski omawia koncern „Małopolska”, którego siedzibą był Lwów (biura mieli na pl. Mariackim i ul. Batorego). Koncern posiadał ponad 900 odwiertów, produkujących ropę naftową, oraz 54 – gazu ziemnego. Dysponował czterema czynnymi rafineriami (wcześniej było ich 8, lecz produkcja z racji wyczerpywania się złóż spadała): w Jedliczu, Trzebini, Gliniku Mariampolskim i Drohobyczu.

W nrach 11–12 i 13–15 (1996) znajdujemy omówienia książek Z. Popławskiego: wydanych w 1992 r. „Dziejach Politechniki Lwowskiej”, oraz drugiej, dopiero złożonej do druku, o katedrach i nauczycielach akademickich PL.

A.Ch.

W KRAKOWSKIM MUZEUM NARODOWYM

W nowym gmachu Muzeum Narodowego przy Błoniach czynne były w styczniu–lutym dwie interesujące wystawy, bogate w *leopolitana*.

„**Sławne bitwy oręża polskiego**” – wystawa, której autorem był prof. Zdzisław Żygulski jr. (sam znakomity *leopolitanus* – patrz notka biograficzna w CL 1/96) objęła kilkadziesiąt płócien z różnych epok, a dotyczących bitew z okresu 700 lat. Obrazy wypożyczono z niemal 40 muzeów, bibliotek i archiwów polskich – w tym z dwóch muzeów lwowskich – oraz z jednego z francuskich zamków. Wśród wystawionych obrazów, kilka powstało w pracowniach lwowskich malarzy.

Między wypożyczonymi ze Lwowa jest płótno wymiarowo największe (ok. 10x5 m): *Bitwa pod Grunwaldem*, pędzla Tadeusza Popiela i Zygmunta Rozwadowskiego. Znalazł się ten obraz we Lwowie całkiem przypadkowo – na początku II wojny, wywakuowany z Krakowa na Wschód, i tam pozostał. Ostatnio, zbiegiem okoliczności został „odkryty” przez prof. Żygulskiego we lwowskich magazynach muzealnych. Ze Lwowa przyjechał też piękny obraz olejny o charakterze mapy, zatytułowany (po łacinie): *Teatr zwycięstwa odniesionego nad Turkami*



Rudolf Bernt (1844–1914): Kościół Bernardynów we Lwowie. Repr. wg katalogu wystawy „Galicia w obrazach”

i *Tatarami pod Chocimiem R.P. 1673.* – nieznanego artysty z XVII w.

Niestety nie udało się sprowadzić żadnego z czterech ogromnych obrazów, pochodzących z kolegiaty w Żółkwi, a obecnie przechowywanych w Olesku. Są to bitwy: pod Chocimiem, Kłuszynem, Wiedniem i Parkanami.

Z lwowskich artystów na wystawie reprezentowany był bogato, bo aż czterema obrazami, Kazimierz Sichulski. Trzy z nich tworzą wspólną kompozycję: *Szwedzi pod klasztorem w Częstochowie* (obecnie w muzeum opolskim), zaś czwarty to *Śmierć ks. Henryka Pobożnego pod Legnicą* (obecnie w Legnicy).

Dobrze widoczną była na wystawie, w jej części pt. „Bitwy nowe”, obecność dzieł Stanisława Kaczor-Batowskiego. W oczy rzucała się przede wszystkim wielkich rozmiarów *Bitwa pod Zadwórzem*. Obraz ten przetrwał czasy komuny zrolowany, ukryty i – zapomniany (nie mógł figurować w inwentarzach). Jest własnością Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, a prof. Żygulski rozpoznał go w magazynach muzealnych.

Drugi obraz Batowskiego to część centralna tryptyku, przedstawiającego *Józefa Piłsudskiego wkraczającego do Kielc w sierpniu 1914 r.* (z muzeum w Kielcach). Nie zachowały się niestety boczne sceny.

Artur Grottger był reprezentowany dwoma przedstawieniami bitew powstańczych 1863 r.: *Bitwa z cyklu „Polonia”* i *Bój z cyklu „Lituania”* (oba z Krakowa).

Do *leopolitanów* zaliczyć można także planimetryczną rycinę *Obrona Trembowli 1675 r.* Romeyna de Hooghe (z Poznania), a także tzw.

Małą panoramę Jana Styki i Wojciecha Kossaka. Obraz ten – szkic do właściwej *Panoramy Racławickiej* – składający się z trzech części, jest własnością rodziny ks. Sapiechów, lecz zdeponowany w krakowskim Muzeum Narodowym.

„**Galicja w obrazach – z kolekcji Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa**” to wystawa przygotowana w Wiedniu i wcześniej pokazana we Lwowie. Są to dotyczące Galicji materiały, sporządzone do wielotomowego wydawnictwa p.t. *Monarchia Austro-Węgierska w słowach i obrazach*, z inicjatywą arcyksięcia (tego samego, który w 1889 r. zmarł tragicznie w Meyerlingu). Całość liczyła 24 tomy, wydane w l. 1886–1901, a Galicja znalazła się w tomie 14 (1898 r.).

Wystawa objęła więc oryginały ilustracji, przechowywane w zbiorach Austriackiej Biblioteki Narodowej we Wiedniu. Są to rysunki tuszem, ołówkiem i akwarele oraz szkice olejne (grisaille), ujęte w 3 grupach tematycznych: *pejzaż i architektura*, *typy ludowe* oraz *życie codzienne*, wykonane przez 14 polskich i 6 austriackich artystów.

Wśród 127 pozycji – 56 dotyczyło Lwowa i wschodniej Małopolski, pozostałe – Krakowa oraz Małopolski zachodniej i środkowej. Znalazły się tam zabytki i gmachy Lwowa, zamki i miasteczka (Tarnopol, Trembowla, Czortków), krajobrazy Dniestru i wschodnich Karpat, budownictwo i typy ludowe (w tym m.in. Huculów, Żydów, Ormian i niemieckich kolonistów z Engelsberg k. Doliny) itd. Obrazki te malowali: Tadeusz Rybkowski, Juliusz Zuber, Julian Makarewicz, Julian Fałat, Rudolf Bernt, Teodor Axentowicz, Zygmunt Ajdukiewicz, Kazimierz Pochwalcki, Wilhelm Hecht, Hugo Charlemont, Julian Zachariewicz, Friedrich Ohmann, Roman Kochanowski i Karol Jęczyński.

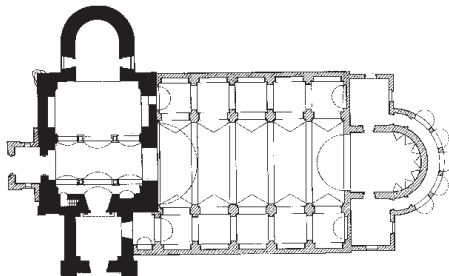
Wystawę wzbogacano o stroje ludowe, przedmioty sztuki ludowej (obrazki, ceramika, tkaniny) oraz domowy sprzęt, pochodzące z krakowskiego Muzeum Etnograficznego.

Obie wystawy były niezwykle ciekawe i gromadziły tłumy zwiedzających.

Stefan S. Łukowski

Do pracy naukowej potrzebne jest przedwojenne zdjęcie kościoła pojezuickiego w Porycku k. Łucka na Wołyniu (cenny architektonicznie kościół został zburzony przez sowieckiego okupanta). Ewentualnego posiadacza takiego zdjęcia uprasza się o wiadomość (chodzi o zreprodukowanie): mgr Andrzej Betlej, Instytut Historii Sztuki UJ, 31-001 Kraków, ul. Grodzka 53, tel. 22 94 62 albo domowy: 12 25 46.

CZWARTY TOM O NASZYCH KOŚCIOŁACH



Rzut kościoła parafialnego w Nadwórnej. Do kościoła z przełomu XVI i XVII w. dobudowano w latach 1930. prostopadłe nowy kościół (lwowski architekt Wawrzyniec Dayczak).

Ukazał się już IV tom, poświęcony dokumentacji kościołów i klasztorów rzymskokatolickich dawnego „województwa ruskiego”, w ramach serii „Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej”. Wydawcą jest, jak poprzednio, Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie (1996).

Nowy tom, najobszerniejszy z dotychczasowych (210 stron tekstu i 400 ilustracji!), opisuje 10 kościołów w różnych rejonach Małopolski Wschodniej: w Białym Kamieniu, Gwoźdźcu (z klasztorem bernardynów), w Kulikowie, Mikulińcach (z klasztorem misjonarzy), w Milatynie Nowym (z domem zakonnym), w Monasterzyskach, Nadwórnej, Niżankowicach, Podhajcach i Winnikach. Warto zwrócić uwagę, że gotycki kościół w Niżankowicach był dla autorów swego rodzaju odkryciem. Spośród wymienionych, najbardziej zagrożony zagładą jest wielki i niezwykle kościół w Podhajcach, wzniesiony w XVII w. w stylu gotyckim!

Omawiany tom jest pierwszym, którego opracowanie zostało sfinansowane z funduszu, przyznanego przez Komitet Badań Naukowych. W przygotowaniu jest tom V, poświęcony dekanatowi samborskiemu, oraz VI i VII: dekanaty drohobycki, mościski i rudecki.

Wydane dotąd 4 tomy obejmują łącznie 38 kościołów, co stanowi *circa* 10% obiektów wymagających ujęcia w tej gigantycznej pracy, trzeba się więc liczyć z około 40 tomami dla samej Małopolski Wschodniej. Inwentaryzacją objęto już 90% obiektów.

W trakcie promocji IV tomu (28 I 1997) wystąpili profesorowie Jan Ostrowski (redaktor naukowy serii) i Jacek Purchla (dyrektor krakowskiego MCK), którzy zwrócili uwagę, że efektem tej bez-


precedensowej pracy badawczej będzie poszerzenie naszej wiedzy o polskiej architekturze i sztuce w ogóle, a nawet zmiana niektórych poglądów.

Przypominamy na końcu, że o tej niezwyklej pracy, wykonywanej w Krakowie (a także o związanych z tym tematem sesjach naukowych) pisaliśmy w numerach naszego kwartalnika: 1 i 3–4/95 oraz 1, 2 i 4/96.

Stanisław Sochaniewicz

Nowe książki

Oto kolejne *LEOPOLITANA*, jakie otrzymaliśmy w obfitym roku 1996.

 Lwówianin Lucjan Wulecki napisał, a „Sudety” we Wrocławiu wydały broszurkę „Kościół św. Antoniego we Lwowie. Zarys historii i opis”. Jest to pierwsza monografia tej franciszkańskiej świątyni.

W części historycznej autor przypomina dzieje franciszkanów we Lwowie, a są to sprawy bardzo ciekawe. Przybyli tam pod koniec władztwa ruskiego na tej piastowskiej ziemi, za panowania księcia Jerzego, czyli Bolesława Trojdenowicza z Piastów mazowieckich. W 1372 roku, a więc już w kazimierzowskich czasach, dostali teren w obrębie murów miejskich, obok Niskiego Zamku i wystawili tam klasztor i gotycki kościół pw. Św. Krzyża. Po I rozbiore Austriacy skasowali konwent, klasztor zamienili na szkołę,

a kościół sprzedali przedsiębiorcy teatralnemu H.F. Bulli, który go przebudował na pierwszy stały teatr we Lwowie (pisała o tym obszernie A. Marszałek w CL 4/96). W czasie Wiosny Ludów w 1848 r. kościół został zbombardowany i rozebrany. Na tym miejscu stoi dziś przedwojenna szkoła im. Mickiewicza.


Ale cofnijmy się do wieku XVII. W rozrastającym się Lwowie oo. f. ranciszkanie postanowili założyć drugi klasztor – za murami, przy trakcie gliwiańskim (późniejsza ul. Łyczakowska), wśród domów rzemieślników, ogrodów i winnic. Najpierw zbudowano drewniany kościół, ale po jego spaleniu w trakcie oblężenia Lwowa przez Kozaków w 1648 r., wzniesiono w l. 1669–1739 kościół murowany pw. św. Antoniego, z fundacji Wiśniowieckich. Szczególnym dobroczyńcą kościoła był książę Janusz Antoni, kasztelan krakowski, a projektantem prawdopodobnie architekt z Krakowa, być może któryś z Fontanów.

Austriacy po 1772 r. skasowali i ten konwent, a zakonnikom z obu klasztorów oddali kościół i klasztor odebrany z kolei kapucynom (!) przy późniejszej ul. Franciszkańskiej (róg Kurkowej), gdzie byli już do końca II wojny. Dziś w tym kościele jest stołówka internatu...

Kościół pofranciszkański św. Antoniego zamieniono wtedy na parafialny, a klasztor na mieszkania księży i szkołę parafialną. Szkoła ta, im. św. Antoniego, później się rozrosła i otrzymała nowy budynek naprzeciw kościoła.

Po II wojnie kościoła nie zamknięto, odebrano jedynie budynek klasztorny i ogród. Od 1991 r. kościołem opiekują się znowu oo. franciszkanie – mieszkają nie opodal przy ul. Łyczakowskiej, w wynajętym lokalu na III p. kamienicy w oficynach.

Na marginesie: obecna administracja Lwowa – jak się skądinąd dowiadujemy – nie chce zwrócić zabranego dobra mimo wyraźnego zarządzenia prezydenta Ukrainy, nakazującego zwrot własności wszystkim „związkom religijnym”. Na terenie przykościelnego ogrodu zamierza się wybudować mieszkaniówkę, przeciw czemu księża protestują. Czy ze skutkiem?

 Każde historyczne miasto przeżyło swoją „wielką epokę”, wynikającą ze zbiegu okoliczności dziejowych, które zapewniły mu na dłużej lub krócej polityczne i ekonomiczne powodzenie. Owa *prosperity* uzewnętrznia się zazwyczaj przez urbanistyczne założenia, zabudowę we właściwym dla tamtej epoki stylu, pomniki, bogate wnętrza, nagromadzenie dzieł sztuki. Dziś nie wszędzie jest to czytelne, bo – szczególnie w naszej stronie Europy – nastąpiły inne,



Wnętrze kościoła św. Antoniego. Fot. Jerzy Langda

mniej korzystne okoliczności, które dokonały w wielu miejscach zniszczeń. Przykładem obrócona w perzynę w połowie XX wieku Warszawa.


Wielka epoka dla Krakowa to średniowiecze i czasy odrodzenia, bo stanowił wtedy stolicę wielkiego państwa, potem nastąpił schyłek. Odwrotnie we Lwowie: charakterystyczna jest tendencja „wzrastająca” (nie tyle w sensie wielkości, co jakości) – począwszy od późnego średniowiecza, poprzez renesans i barok (a w nim rokoko), aż do szczytowego, XIX stulecia, które – szczególnie druga połowa – stało się wielką epoką Lwowa. Był wtedy stolicą kraju – Galicji, i dzięki temu najbardziej spośród polskich miast (może poza Warszawą, też stołeczną, ale i większą) nabrał cech reprezentacyjności, właściwej dla rozwijających się miast zachodnich tego wieku.

Wiek XIX w architekturze i sztuce cechują, z grubsza rzecz biorąc, dwa równoległe kierunki stylistyczne. Pierwszy, to *historyzm* (lub *eklektyzm*), co oznacza powtarzanie bardziej lub mniej dosłownie stylów ubiegłych epok: *neoromanizm*, *neogotyki*, *neorenesans*, *neobarok*, *neoklasycyzm*. Powstało w tych stylach mnóstwo wspaniałych budowli w Paryżu, Londynie, Berlinie, Wiedniu czy Budapeszcie, a także w Warszawie, Lwowie i Krakowie, jednak ten „ślepy zautek” artystyczny obudził protest wśród wielu artystów i architektów. Tak narodziła się *secesja*. Stolicami sztuki i architektury secesyjnej stały się wielkie ośrodki zachodniej Europy, przede wszystkim Paryż i Wiedeń, a na ziemiach polskich przede wszystkim Lwów i Kraków.


I oto Rosjanin, żyjący we Lwowie, Jurij Biriulow (znany nam już z CL 2/95 – tam też notka biograficzna) napisał piękną książkę pt. „Secesja we Lwowie” (Wyd. Krupski i Ska, Warszawa 1996). Książka to jedna z tych, które należałoby zakupić, bo przynosi nam mnóstwo wiadomości i zdjęć o sprawach może nie całkiem nam nieznanym, lecz nieuświadomionym. Secesja nie cieszyła się dawniej ogólnym poważaniem, stąd różne rzeczy zaskakujące nie były w ogóle zauważane przez szerszą publiczność. Piękne obiekty, wspaniałe wnętrza z oryginalnym wystrojem malarskim, rzeźbiarskim i stolarskim, a dalej w zakresie ceramiki, witraży, metaloplastyki, tkanin czy meblarstwa – to rzeczy, których wartość i piękno dopiero dziś możemy ocenić – docenić.

Na kartach książki i fotografiach ożywają nazwy obiektów – instytucji, banków, lokali, a nawet zakładów (zdumiewające wnętrza... piekarni „Mercury”), nazwiska znanych i nie znanych twórców,

wytwórni wyrobów artystycznych (zapomniani Pacyków koło Stanisławowa) i wiele innych spraw, które stanowią chlubę polskiej kultury. Tu na marginesie: autor z konieczności, którą jesteśmy w stanie zrozumieć, stawia różne akcenty i znaki równości, nie one mogą jednak przesłonić faktu, iż materiał zawarty w jego pięknej książce dotyczy polskiej sztuki.

 Stefan Lenkiewicz napisał nową książkę o górach swojej młodości. Przed paroma laty otrzymaliśmy „Na nartach w Czarnohorze”, a teraz „Dawnymi szlakami Gorganów” (wyd. „Ankar”, Warszawa 1996). Wyjaśnijmy od razu na wstępie (tym, którzy tego nie wiedzą), że Stefan Lenkiewicz, emerytowany profesor krakowskiej AGH, którego pasją – więcej: sposobem na życie – były i są góry. Dawniej były to wschodnie Karpaty, potem inne polskie góry, a wreszcie – Alpy. Daje sobie w nich radę – mimo przekroczonej osiemdziesiątki – doskonale, bo i zaprawa była gruntowna. Na górskie, letnie i zimowe szlaki wprowadzał Go ojciec, jeden z najwybitniejszych lwowskich pionierów górskiej turystyki i narciarstwa, a przy tym wspaniałą artysta-fotografik, prof. Adam Lenkiewicz.

Profesor W.S. Lenkiewicz okazuje się człowiekiem o wielu talentach, bo oprócz osiągniętej w życiu wysokiej pozycji zawodowo-naukowej i owej pasji górskiej, objawia jeszcze talent literacki. Napisane przezeń książki to nie zwykłe relacje z górskich wycieczek latem i zimą. Krótkie opowiadania w tych książkach zawarte to niezwykle barwne i mądre opowieści o ludziach oraz ich zmaganiach z samym sobą i z wszechogarniającą przyrodą – prawdziwą bohaterką tej książki o gorgańskich szlakach.

 Z końcem ub. roku ukazał się Witolda Szolgini – pośmiertnie niestety – siódmy tom serii „Tamten Lwów”, zatytułowany „Z niebios nad Lwowem”, a poświęcony (jak można się domyślić) sprawom religijno-kościelnym.


Omawia tam trzy tematy: lwowskie wizerunki maryjne, święci patroni Lwowa oraz wielcy kapłani Lwowa. Nie są to jednak opracowania monograficzne. Autor – podobnie jak we wcześniejszych książkach tej serii – podchodzi do opisywanych spraw bardzo osobiście, a w narrację wplata wątki prywatno-wspomieniowe, i na tym chyba zasadza się ciepło, emanujące z wszystkich lwowskich prac Witolda Szolgini.


Warto przy okazji przypomnieć, że na serię „Tamten Lwów” złożyły się następujące tomy: 1. „Oblicze miasta” (1992), a w nim o urodzie miasta, zieleni i wodzie (rzeczki, stawy, woda

dobrostańska), a wreszcie sentymentalne wiersze, w *bałaku* ułożone. 2. „Ulice i place” (1993). 3. „Świątynie, gmachy, pomniki” (1993). 4. „My, lwowianie” (1993), a w nim o batiarach i bałaku, o ludziach zapomnianych już zawodów, o oryginalach czyli „świrkach”, o kuchni lwowskiej, a na końcu anegdota. 5. „Życie miasta” (1994): o domach i mieszkaniach rodzinnych, o świętach, szkołach, klubach sportowych, zabawach i knajpach, a także o pogrzebach i cmentarzach. 6. „Rozmaitości” (1994): o wybitnych lwowianach naszych czasów, o Radiu Lwów i „Wesołej Fal”, o napojach wysokowych, koniach i psach, a na koniec o niektórych stronach lwowskiej pracy.

Tak więc chyba wszystkie poletka zostały przez niestrudzonego Autora przeorane. Ma się ukazać jeszcze jeden tom, który Szolginia zdołał przed śmiercią przygotować, pt. „Arcylwowianie”. Szkoda, że już ostatni.

Wszystkie tomiki wydała bardzo ładnie Oficyna Wydawnicza Oddziału Wrocławskiego PTTK „Sudety”.

 Krakowski Oddział Polskiej Akademii Nauk wydał broszurę, stanowiącą nr 33 Materiałów (jego) Komisji Historycznej, pt. „»Burza« w Polsce Południowej” (Kraków, 1996), jako pokłosie sesji naukowej, zorganizowanej w Krakowie w marcu 1994, wspólnie z Instytutem Historii UJ i Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej. W broszurze najobszerniejszy referat (niecałkowicie połowa całego tekstu) dotyczy Akcji „Burza” na „Obszarze Lwów” (Okręgi: Lwów, Stanisławów i Tarnopol), jego autorem jest dr Grzegorz Mazur. Redaktorem serii jest prof. dr Helena Madurowicz-Urbańska.

 Lwowski poeta przełomu epok renesansu i baroku, Mikołaj Sęp Szarzyński, okazuje się dziś gwiazdą pierwszej wielkości na firmamencie polskiej poezji wszechczasów. O nagrodzie imienia tego poety piszemy w tym numerze w Notatkach. Krakowska „Universitas” wydała ostatnio aż dwie książki jemu poświęcone. Prof. Jan Błoński napisał: „Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku” (1996), a Janusz S. Gruchała opracował tomik pt. „Mikołaj Sęp Szarzyński. Poezje” (wydany już w 1997 w serii „Biblioteka Polska” pod redakcją naukową wspomnianego prof. Błońskiego). W jednym z najbliższych numerów przedstawimy Czytelnikom kilka wierszy tego wspaniałego, przed przeszło 400 laty żyjącego poety, rodem z podlwowskiej Zimnej Wody.

Stefan S. Łukowski

PROSIMY O JESZCZE

„Czas Krakowski” zakończył (przynajmniej na razie, jak piszą) cykl tekstów prof. dra Jana Ostrowskiego o różnych miejscowościach Małopolski Wschodniej. Przez cały rok 1996 ukazało się tych szkiców 28, a omawiały historię i zabytki tych miejsc, ważnych dla naszych dziejów i kultury.

W artykule pt. „Za Sanem czy za Zbruczem” (197), zamykającym serię, prof. Ostrowski wyjaśnia na wstępie pojęcie „ukrainy”: słowo niegdyś potoczne, przez małe „u” (czyli ziemie ukraińskie – przyp. red.) – dopiero później stało się nazwą geograficzną, obejmującą województwa kijowskie i braclawskie, a jeszcze później nazwą państwa. Tu warto dodać uwagę, że nazwa ta nigdy w historii nie obejmowała obszaru, który nazywano Rusią Czerwoną czy Halicką lub województwem ruskim (nie obejmowała nawet obszaru, na którym leży Kamieniec Podolski – tam było po prostu Podole). Jest więc logiczne, że lud, który zamieszkiwał Ruś, to Rusini. *Ukraińcami* za to nazywano niegdyś rdzennych Polaków, żyjących na dalekiej Ukrainie, tak jak Ślązakami lub Mazurami – tych co na Śląsku lub Mazowszu.

Wyjaśnia także prof. Ostrowski genezę pojęcia „kresy”, które dotyczyło dalekiego wschodniego pogranicza ziem ukraińskich, a potem zaczęło się dziwnie przesuwac ku zachodowi, dochodząc po ostatniej wojnie do obszaru wschodnich województw II Rzeczypospolitej, zajętego przez ZSRR (Profesor pisze, że już w latach międzywojennych, jest jednak pewne, że ani we Lwowie, ani w Wilnie nie przyszłoby nikomu do głowy, by ziemie te nazywać *kresami*. Może jest to widzenie z Polski centralnej, niestety dość obojętnej i mało zorientowanej w problemach polskiego Wschodu. Na podobnej zasadzie ignoranci nazywali *kresami* Śląsk lub Pomorze).

Jest natomiast znamienne, że pojęcie *kresów* zaczęło funkcjonować ostatnio wobec Białegostoku, Siedlec czy Suwalszczyzny. W Białymstoku wychodzi nawet pismo literackie pt. „Kresy”, a nie dotyczy ono bynajmniej Lwowa i Wilna, lecz... Podlasia i tzw. „ściany wschodniej”. To samo paranoiczne rozumienie spotyka się często w Warszawie. Zatrąca godności w nowym społeczeństwie polskim?

Jednak poza tymi kontrowersyjnymi sprawami, o których rozpisaaliśmy się ponad miarę (a nie zajmują one więcej niż jedną dziesiątą arty-

ku), tekst prof. Ostrowskiego daje znakomicie ujęty skrót dziejów Ziemi Południowo-Wschodnich (od średniowiecza aż do tragedii czasów najnowszych) oraz syntezę ich spuścizny artystycznej. Autor wykazuje przenikanie kultury zachodniej na tereny na Wschodzie – najdalsze, na które w sposób naturalny dotarła kultura łańciska znad Tybru, Sekwany, Renu czy górnego Dunaju. W tej kwestii artykuł prof. Ostrowskiego doskonale koresponduje z omawianym również w tym numerze artykułem (a ściślej jednym jego wątkiem – patrz: s. 36) z „Polityki”.

Prosimy o dalszy ciąg, Panie Profesorze!

Tadeusz Czerny

OŚWIADCZENIE

Spółecznego Komitetu Odbudowy
Cmentarza Żołnierzy II Brygady
Legionów Polskich w Mołotkowie na
Kresach Południowo-Wschodnich II RP

Cmentarz Wojenny Żołnierzy II Brygady Legionów Polskich z 1914 roku w Mołotkowie – jako największa nekropolia na Podolu z tamtych lat został odbudowany w rozwiązaniu architektonicznym podobnym do tego, jaki istniał tu przed II wojną światową.

Komitet nasz stworzył moralne wsparcie dla pana Piotra Lewickiego w Nadwórnej, ogarniętego pasją ratowania pamiątek po polskich śladach.

Ponadto sprawa odbudowy Cmentarza Legionowego została nagłośniona, co zaowocowało przyjazdami licznych wycieczek do Mołotkowa, Nadwórnej i w piękny rejon Huculszczyzny.

Jednakże główna zasługa przypada panu Piotrowi Lewickiemu. Dzięki jego inicjatywie, organizacji i ogromnej pracy dzieło przedsięwzięte zostało zwieńczone sukcesem.

Cel, jaki postawił sobie Komitet w listopadzie 1994 roku, został spełniony i z dniem 31 XII 1996 roku zaprzestaje działalności i ulega rozwiązaniu.

Szczegółowe sprawozdanie i rozliczenie finansowe przekazane zostały do Światowego Stowarzyszenia Rodzin i Przyjaciół Ziemi Złoczowskiej – „Klub Złoczowski” w Krakowie

Za Komitet
Przewodniczący Jerzy Kowalczuk
Sekretarz Grzegorz Gill

Kronika

□ W poznańskim Muzeum Narodowym była czynna **wystawa polskiego portretu trumiennego** – zjawiska artystycznego, charakterystycznego dla kultury *sarmackiej* w Polsce XVII i XVIII wieku. Pokazano około 300 obiektów z wielu muzeów polskich, w tym z tzw. Lwowskiej Galerii Obrazów i Muzeum Historycznego we Lwowie.



Portret trumienny Tadeusza Dłuszyckiego (XVIII w.). Lwowskie Muzeum Historyczne

□ W krakowskiej Starmach Gallery z końcem ub. roku wystawiał swoje obrazy **Jerzy Kałucki**, malarz i scenograf, profesor poznańskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (zamieszkały w Krakowie). Urodził się w r.1931 we Lwowie, studia odbył na krakowskiej ASP. Uprawiana przezeń sztuka to głównie formy geometryczne i abstrakcja oraz realizacje przestrzenne.

□ Z końcem 1996 r. w Łodzi była czynna **wystawa fotografii Arthura H. Fellinginga**, znanego pod pseudonimem Weegee, a uważanego za jednego z największych fotoreporterów amerykańskich tego wieku. Urodził się w 1899 r. w Złoczowie.

□ Z omówioną w tym numerze książką **J. Biriulowa pt. „Secesja we Lwowie”** (patrz: Nowe książki) korespondowała wystawa, czynna w lutym w galerii konsulatu Austrii w Krakowie, pod oryginalnym tytułem „Ornament nie zbrodnia”. Wystawa dotyczyła secesyjnego ornamentu w architekturze Lwowa przełomu XIX/XX wieku, a przygotowana została przez dra Igora Żuka – tego samego, który w ub.roku w tej samej galerii przedstawił twórczość Zachariewiczów (pisaliśmy o tym w CL 2/96). Tegoroczna wystawa była równie interesująca, bo prezentowała bogactwo ornamentyki na elewacjach lwowskich gmachów publicznych i kamienic – bogac-

two trudne do znalezienia w podobnym zakresie w innych miastach polskich.

Igor Żuk jest historykiem sztuki, we Lwowie się urodził (1956) i ukończył studia. Interesuje się sztuką końca XIX i początku XX w. Mieszka i pracuje we Lwowie, ale często bywa w RP. Jest obecnie stypendystą Kasy im. Mianowskiego (w tamtym roku Fundacji im. Śniadeckich). Redaguje „Historyczno-architektoniczny atlas Lwowa”.

□ W Kalendarzu Beskidzkim na rok 1997 (o wcześniejszym pisaliśmy w CL 2/96) czytamy ciekawą relację o **muzeum Fałata w Bystrej Śląskiej**. Julian Fałat (1853–1929), znakomity malarz, urodził się w Tuliłowach, w powiecie rudeckim (woj. lwowskie). Był profesorem i rektorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (to za jego sprawą zmieniono nazwę Szkoły Sztuk Pięknych na Akademię SP). W 1910 r. opuścił niechętny mu Kraków i osiadł w Bystrej k. Bielska, gdzie zakupił willę, a obok zbudował sobie pracownię. W 1973 r. otwarto tam muzeum, ostatnio pięknie odnowione. Nowa ekspozycja obejmuje obrazy Fałata i pamiątki, w tym z jego podróży do Chin i Japonii.

Śląski Instytut Naukowy w Katowicach wydał w 1973 r. „Pamiętniki” Juliana Fałata.

□ Otwarta w styczniu w Galerii krakowskiego oddziału „Wspólnoty Polskiej” **wystawa zdjęć architektury** Lwowa i wielu zabytków Małopolski Wschodniej, jest pokłosiem wycieczki, zorganizowanej w ub. roku przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Ogrodnictwa (SITO) oraz Wydział Ogrodnictwa Akademii Rolniczej w Krakowie. Zarówno same zdjęcia, jak i wypowiedzi uczestników podróży studialnej dały wyraz fascynacji krajobrazem kulturowym tamtej Ziemi. Wycieczkę prowadziła p. mgr inż. Barbara Michońska, rodem z powiatu kopyczyńskiego. Wystawa nosiła tytuł: „Kwiaty dla Podola. Podróż śladami polskości”.

□ Gdańskie środowisko literackie przyznaje co dwa lata Nagrodę Poetycką **im. Mikołaja Sępa Szarzyńskiego**. Laureatami byli dotychczas m.in. ks. Jan Twardowski, Anna Kamieńska, Zbigniew Herbert, Roman Brandstaetter, Wisława Szymborska.

Przypomnijmy, że Sęp Szarzyński jest dziś uznawany – mimo ilościowo skromnego dorobku – za jednego z najwybitniejszych i najbardziej oryginalnych poetów staropolskiej doby renesansu – u progu baroku.



Secesyjny portal lwowskiej kamienicy

Urodził się ok. r. 1550 w Zimnej Wodzie pod Lwowem, gdzie jego rodzina (herbu Junosza) miała majątność. Pierwsze nauki pobierał w szkole elementarnej we Lwowie, potem, być może, studiował w tamtejszej szkole wyższej, a następnie na uniwersytetach niemieckich (był prawdopodobnie protestantem). Większość życia spędził w miejscu urodzenia, dopiero na ostatnie lata przeniósł się do Wolicy (wieś ta leży zaraz za obecną granicą, przy szosie między Medyką a Mościskami). Zmarł młodo, w 1581 roku.

Mikołaj Sęp Szarzyński pisał sonety, pieśni religijne i rycerskie, nieco tłumaczeń i inne drobne formy literackie. Najbardziej znanym zbiorem jego utworów są „Rytmy albo wiersze polskie”. Patrz także w tym numerze: Nowe Książki.

□ W krakowskiej siedzibie SARP odbyła się prelekcja znanego architekta katowickiego Henryka Buszki pod obiecującym tytułem: „Człowiek tworzy miasto, miasto tworzy człowieka. Lwów – miasto ludzi”. W rzeczywistości prelekcja nie miała nic wspólnego z tym tytułem, a była jedynie relacją Buszki, urodzonego we Lwowie (i w lwowskiej rodzinie, jak poinformował) ze swej podróży do Lwowa – po raz pierwszy od 1939 roku (!). Prelegent przedstawił swoje pesymi-

styczne obserwacje co do stanu miasta, ale zarazem podawał informacje niepełne, półprawdziwe, albo całkiem nieprawdziwe, np. o rzekomej odbudowie 100 kościołów na Ziemiach Wschodnich za pieniądze Państwa Polskiego. W sumie wykazał absolutny brak orientacji w temacie.

❑ Ostatnio poddano badaniom konserwatorskim **Panoramę Raclawicką** i stwierdzono dobry stan obrazu. Obiekt mieszczący Panoramę we Wrocławiu wymaga jedynie nowej instalacji klimatyzacyjnej, która chroni płótno z malowidłem przed niekorzystnymi zmianami temperatur, zanieczyszczeniem powietrza i wilgocią, powstającą w czasie przepływu masy zwiedzających (blisko 400 tys. osób rocznie).

❑ Wojskowe Zakłady Kartograficzne wydały (1996) bardzo dobrą mapę topograficznoturystyczną „**Roztocze. Od Kraśnika do Lwowa**” (skala 1:200.000). Przypomnijmy, że Roztocze to pasmo malowniczych, zalesionych wzgórz, ciągnące się od Lwowa w kierunku północno-zachodnim, w głąb Lubelszczyzny. Na terenie odciętej granicą części Roztocza leżą takie znane miejscowości, jak (idąc od Lwowa): Brzuchowice, Janów, Szкло, Niemirów, Potylicz, zaś po jego bokach: Żółkiew, Jaworów i Rawa Ruska.

Te same WZK wydały wcześniej w ramach serii 79 map topograficznych Polski – trzy takie, na których również znalazły się interesujące nas okolice: „Przemyśl” – obejmuje rejon Dobromila, Chyrowa, Nowego Miasta, Starej Soli; „Tomaszów Lubelski” – obejmuje odciętą część Roztocza po Żółkiew; „Drogobycz” (sic!) – sięga aż po Lwów i Drohobycz.



Listy do redakcji

Na początek list, który nadszedł po ukazaniu się wspomnienia o niezapomnianym Jerzym Michotku w CL 4/96:

Szanowny Panie!

Ze wzruszeniem przeczytałam czasopismo krakowskiego TML-u, a w nim wspomnienie o ś.p. Jerzym Michotku. Dziękuję za jedno i za drugie. Wiem, że Lwów miał wspaniałych i prawych ludzi i jestem szczęśliwa, że jednego z nich spotkałam na swojej drodze.

Dziękuję za życzenia pomyślności w 1997 r. i wzajemnie życzę: zdrowia, radości i najważniejszego – prawdy.

„Najważniejsze to ... to prawda, moi mili, Nie kręctwo, lipa, fałsz i pic. Mało razy przyszłość klajstrem nam lepił?

I co ulepili – tyle co nic.

Taką miarą ci zaptacę, jaką mierzysz, Więc dobrze mierz.

Na ten Nowy Rok prawda się należy, Prawda, a za prawdą sprawiedliwość też”.

To wyjątek z Życzeń Noworocznych Jerzego. Oby sprawdziły się nam wszystkim.

*Z poważaniem
Wiesława Michotkowa*

Z żalem zawiadamiamy o śmierci

ś. † p.

mgr Stanisława Skarbińskiego

przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Oddziału Krakowskiego TMLIKPW, naszego oddanego działacza i przyjaciela, urodzonego we Lwowie w r. 1923, zmarłego w Krakowie w dn. 30 marca 1997 r., pochowanego na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

W jednym z najbliższych numerów zamieścimy nasze wspomnienie tej pięknej postaci.

Zarząd i Członkowie Oddziału Krakowskiego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Dziękujemy za serdeczne słowa, Pani Wiesiu!

Listy do redakcji c.d.

Pani Czesława Cydzikowa ze Lwowa pisze o wysiłkach czynionych przez działającą we Lwowie Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi nad utrzymaniem polskich mogił żołnierskich:

[...] *Pomimo tego, że decyzją Rady Miejskiej wstrzymano wszystkie prace przy porządkowaniu Cmentarza Obrońców Lwowa na Łyczakowie, nasi panowie całe lato odlewali w podcieniach katakumb żelbetonowe krzyże. Jedne z nich miały formę taką, jak te umieszczone w poprzednich latach na cmentarzach wojskowych w Zadvórze i Busku. Te były przeznaczone na cm. Janowski.*

Drewniane formy do odlewania krzyży zostały wykonane według resztek oryginalnych, przedwojennych krzyży, odnalezionych na wyżej wymienionych cmentarzach. W październiku 1996 roku, dzięki podarowanemu nam przez Urząd Dzielnicy Żoliborz Gminy Warszawa tarpanowi, mogliśmy przewieźć i postawić 71 krzyży na Janowskim cmentarzu Obrońców Lwowa.

Inne krzyże, o formie tych przedwojennych z cm. Obrońców Lwowa na Łyczakowie, zostały wkopane na grobach odtworzonych za murem i drogą, przecinającą cmentarz. Ta część nie podlega dyrekcji cm. Łyczakowskiego i tym samym nie dotyczy jej zakaz Rady Miejskiej o stawianie krzyży na mogiłach. Robimy co można. Odkopana jest już z gruzu, ziemi i śmieci cała prawa strona za Pomnikiem Chwały i część kwater I i II przed katakumbami.

Teraz zafatwiamy sprawę ekshumacji obcych zmarłych, z cm. Obrońców Lwowa na Janowskim (prawa strona). Dyrektor cm. Janowskiego zadowolony jest z decyzji Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi o ekshumacji tych, których pochowano w ostatnich dwóch dziesiętkach lat na polskim wojskowym cmentarzu. W ciężkiej materialnej sytuacji pracownicy cm. Janowskiego będą mieli solidny zarobek.

Parę dni temu byliśmy z mężem na cm. Janowskim i policzyliśmy groby, które podlegają ekshumacji. Jest ich: 5 grobowców, 31 pomników i 22 mogiły ziemne, cała prawa strona. Pieniędzy nam wystarczy, a

nasz konsulnat zgadza się z decyzją Towarzystwa. [...]

Dziękujemy, Pani Czesławo. Jesteśmy pełni podziwu dla heroicznej pracy ludzi z PTOGW. Prosimy o dalsze wiadomości o dokonaniach.

Od pana Aleksandra Zygi, zamieszkałego w Krakowie, otrzymaliśmy (już dość dawno) taki oto ciekawy list:

W załączeniu przesyłam do ewentualnego wykorzystania tekst wiersza Jerzego Meringa, mieszkającego od 1958 roku w Izraelu. [...] Wiersz pochodzi z tomiku jego wierszy p.t. „Alarm trwa”, wydanego w Tel-Awiiwie w r.1989.

Jerzy Mering, urodzony w Bolechowie koło Stryja, ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim (1934), po czym odbywał aplikację adwokacką we Lwowie. Tam zastała go wojna, którą przeżył. W 1945 r. przyjechał do Krakowa, a w następnych latach objął kancelarię adwokacką w Warszawie, specjalizując się w dziedzinie spraw politycznych. Bronił m.in. Władysława Bartoszewskiego, Andrzeja Ciechanowskiego, generałów Mossora i Tatara. Na skutek nacisków politycznych w 1957 r. opuścił Polskę, osiedlając się w Izraelu. Mieszka w Haifie.

A oto wiersz:

NA ROGU ZYBLIKIEWICZA...

*Na rogu Zyblikiewicza i Mikołaja
siedzi babka;
kwiaty sprzedaje.*

– Na rogu Zyblikiewicza i Mikołaja –

*Tam – przed wieloma laty
– gdy przechodziłem –
codziennie świeże kupowałem kwiaty
– Przed wieloma laty –*

*I siedzi tam ciągle – jak ongi przed czasem –
Ta sama babka
i sprzedaje kwiaty.
– Jak ongi przed czasem –*

*A będzie tam siedzieć babka ta wiecznie –
– Jak wieczne są kwiaty
– Jak wiosna jest wieczna.
– Siedzieć tam będzie babka ta wiecznie –*

*Prawdziwa ona – jak jej kwiaty prawdziwe
które co dzień kupowałem dla mojej dziewczyny.*

Tylko dziewczyna –

– Moja dziewczyna była fałszywa – – –

List z Bytomia:

*Przesyłam artykuł z gazety „Służba
zdrowia”. Wywiad przeprowadził mój ko-
lega red. Piotr Węgrzyn podczas wizyty we
Lwowie z p. prof. Religą. Wizyta miała miej-
sce 18–20 XI 1996. Byłem jedną z osób
towarzyszących. Proszę o zamieszczenie
artykułu lub jego skrótu w Waszym czasopiśmie.
O wizycie prof. Religi napiszę w następnym liście.*

Z poważaniem
Bogusław Hyk

Streszczenie wywiadu z dr Ewą Hrycaj-
Małanicz zamieścimy w następnym nume-
rze, a na relację z wizyty prof. Religi we
Lwowie czekamy. Dziękujemy.

KTO WIE O LWOWSKIEJ KRYJÓWCE?

Proszę o kontakt osoby, które wiedzą
cokolwiek o konspiracyjnej kryjówce z okre-
su wojny w piwnicach apteki przy pl. Ma-
riackim (dziś Mickiewicza) we Lwowie. Było
to spore pomieszczenie ukryte za aptecz-
nymi półkami. Mieściło się w nim łóżko (nad
nim wisiał obrazek Matki Boskiej), szafa i
półki ze zwojami filmów i chemikaliami do
ich obróbki. W końcu lat 50. lub na począt-
ku 60. pracownicy apteki przypadkowo od-
kryli kryjówkę. Służby bezpieczeństwa za-
rekwirowały wszystkie materiały. Niedaw-
no ktoś z Polski odwiedził aptekę (nadal
istnieje w tym miejscu) i dopytywał się o
kryjówkę.

Proszę o wiadomość: Warszawa, tel.
41-05-91.

Elżbieta Kotarska

Niniejszy numer kwartalnika CRACOVIA–LEOPOLIS został wydany
przy pomocy finansowej
Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa
Wydziału Kultury i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie
dra Adama Wolańczyka, USA

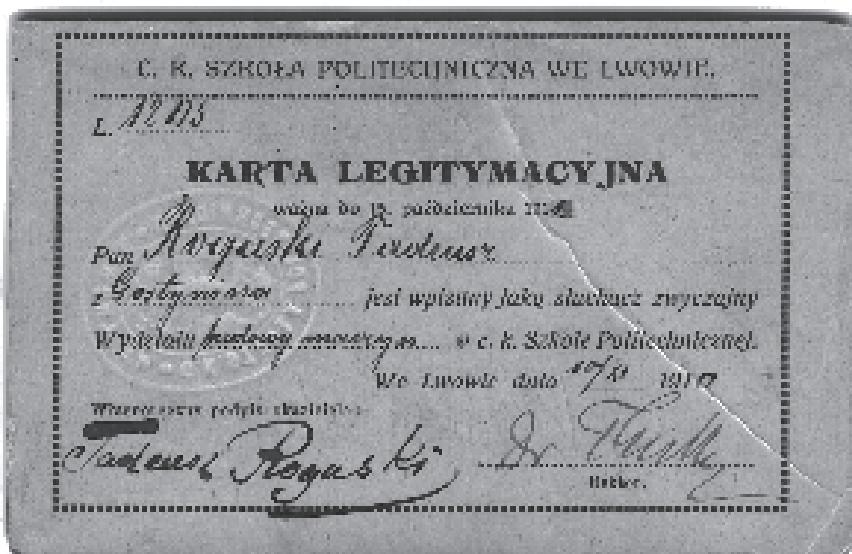
Redakcja składa podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników

SPROSTOWANIA

Do numeru 1/97 wkrađło się znowu kilka przykrych błędów:

- W artykule „Lwów i Kraków na antenie Polskiego Radia” (str. 6, wiersz 18 od dołu, po prawej stronie) wydrukowano mylnie, że w Krakowie nadawano 10% audycji słownych, a 30% muzyki. Oczywiście tych słownych było 70% – mieli więc na co narzekać melomani.
- Aż dwa razy wydrukowano na str. 39 tę samą informację o uroczystości w Lublinie. Ale może dzięki temu lepiej zapamiętaliśmy kolejną szkołę im. Orląt Lwowskich?
- Wierszyk o jubileuszu Szkoły św. Marii Magdaleny (str. 45) napisała nie p. Aleksandra Podhorodecka, lecz jej siostra, p. Danuta McBride (najmłodsza z pięciu sióstr – córek zmarłej na krótko przed jubileuszem szkoły, Marii z Łuczkieviczów Giertychowej, które pojechały z Londynu na uroczystość do Lwowa. Pisaliśmy o tym w CL 1/97 na str. 28).

Za powyższe błędy serdecznie przepraszamy Panie Irenę Suchanek i Danutę McBride oraz Czytelników.



Legitymacja studenta Politechniki Lwowskiej z roku 1910
(udostępniona przez p. dr. Jolantę Olbrycht-Roguską)

Na pierwszej stronie okładki: pieczęć radziecka (rady miejskiej) miasta Lwowa z r. 1729, z napisem w otoku: LEOPOLIS FIDELIS.
Jest to najstarszy dokument określenia Lwowa jako *f i d e l i s* (wierny).

Czasopismo Oddziału Krakowskiego
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chłipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch
Rada Redakcyjna: Andrzej Chłipalski, Barbara Czałczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Maria Taszycka
Opracowanie graficzne: Bohdan Prądyński, Skład: FALL, Kraków, Garczyńskiego 2

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

Spis treści

Barbara Czaczyńska FELIETON KWIETNIOWY	1
Ks. Kardynał Franciszek Macharski DAWAŁ PRZYKŁAD ROK PO ROKU SWOJEGO ŻYCIA	2
LIST Z WATYKANU	3
O. Innocenty Rusecki BERNARDYNI LWOWSCY	4
Archiwum ŻYJMY DŁUŻEJ	6
Kazimierz Ciechanowski INŻYNIER – PROFESOR – HUMANISTA	7
Adam Skarbiński KOLEBKA POLSKIEGO SZYBOWNICTWA	10
Dragomira Drozdowska INŻYNIER TRZECH EPOK	12
Tadeusz Czerny NIE TYLKO POWAGA	14
Rozmowy Andrzej Chlipalski ROZMOWA Z PROFESOREM KOPYCIŃSKIM	16
Słownik geograficzno-historyczny DUBLANY ♦ JAMNA ♦ JAREMCZE ♦ KUKIZÓW ♦ SÓKAL ♦ WOROCHTA	19
Wiersze Wanda Pencakowska REZUREKCJA U ŚW. ANTONIEGO	20
Andrzej Chlipalski, Jerzy Żuk RATUJEMY CMENTARZ ŁYCZAKOWSKI	24
Sylwetki PROFESOR WITOLD MINKIEWICZ	26
Walerian Pawłowski JERZY	28
ZBYSZEK CYBULSKI	30
Z tamtej strony LWOWSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE	30
WYDARZENIA	31
Polacy Polakom Zbigniew Chłap „LEKARZE NADZIEI” WŚRÓD POLAKÓW NA WSCHODZIE DO ZAPAMIĘTANIA	33
W Krakowie i dalej JUBILEUSZ OJCA ADAMA	36
Karol Odrycki GRANICA ZACHODNIEJ CYWILIZACJI	36
Andrzej Chlipalski POMNIK BANACHA W KRAKOWIE?	37
NOTATKI	39
Kultura ♦ Nauka GEOFIZYKA W KRAKOWIE I WE LWOWIE	41
Ryszard Wolwicz HISTORIA POLSKIEJ NAFTY	42
TECHNICZNE LEOPOLITANA	42
Stefan S. Łukowski W KRAKOWSKIM MUZEUM NARODOWYM	43
Stanisław Sochaniewicz CZWARTY TOM O NASZYCH KOŚCIOŁACH	44
Stefan S. Łukowski NOWE KSIĄŻKI	45
Tadeusz Czerny PROSIMY O JESZCZE	47
KRONIKA	48
Listy do Redakcji	50
Nekrolog	50
Oświadczenie	48
Apel	42, 44, 52
